



Jolanta Danak-Gajda – człowiek renesansu



WOJCIECH JANKOWSKI

Jolanta Danak-Gajda jest dziennikarzem i radiowcem, etnografem i muzykologiem. Całe życie związana była z Polskim Radiem w Rzeszowie. Ponadto pełni funkcję zastępcy szefa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w tym mieście. Część jej serca jest również we Lwowie. Jest współinicjatorką akcji opiekowania się grobami dziennikarzy na Cmentarzu Łyczakowskim.

> strona 3

Trzy Miecze 2021 – zbrojne ramię Trójkąta Lubelskiego

Pod Jaworowem odbyły się dwutygodniowe ćwiczenia wojskowe Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady im. Wielkiego Hetmana Konstantego Ostrogskiego.

ARTUR ŻAK

Ćwiczenia odbywały się w Międzynarodowym Centrum Operacji Pokojowych i Bezpieczeństwa w Jaworowie pod Lwowem między 17 a 30 lipca. Oprócz

LITPOLUKRBRIG w manewrach brali udział także polscy żołnierze z jednostek wchodzących w skład 18 Dywizji Zmechanizowanej (19 Brygady Zmechanizowanej, 1 Warszawskiej Brygady Pancernej oraz 21 Brygady Strzelców Podhalańskich).

Ze strony litewskiej był afiliowany batalion Ułanów im. Księżnej Biruty. Ukraina zaangażowała do działań 80 Samodzielną Brygadę Aeromobilną ze Lwowa. Jednocześnie wg Informacji Sztabu Generalnego Wojska Polskiego na



WWW.FACEBOOK.COM/MNBHQ/PHOTOS/PCB

Jaworowskim Poligonie szkolili się również żołnierze Żandarmerii Wojskowej i Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego. W czteroetapowych działaniach uczestniczyło ponad 1200 żołnierzy z trzech państw, lotnictwo i około 200 pojazdów. Tego typu ćwiczenie organizowane przez LITPOLUKRBRIG, odbyło się na terytorium Ukrainy po raz pierwszy. W ćwiczeniach brali udział obserwatorzy z sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

> strona 3

Rozmowa Arturem Deską



> strona 8

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



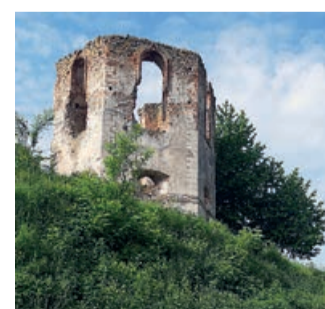
> strona 16

Obóz internowanych w Jazłowcu



> strona 20

Piechotą z Winnicy do Baru



> strona 28

Kod prenumeraty UKPPOшта

98780
46472

Biały Dom potwierdza zaproszenie dla Zełenskigo

Biały Dom potwierdził, że spotkanie prezydentów USA i Ukrainy, Joe Bidena i Wołodymyra Zełenskigo w Białym Domu odbędzie się 30 sierpnia.

– Prezydent Biden z niecierpliwością oczekuje powitania prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo w Białym Domu 30 sierpnia 2021 roku – czytamy w komunikacie rzeczniczki Białego Domu, Jen Psaki.

Ponadto, według Białego Domu, wizyta ma pokazać, że Amerykanie popierają obustronną, „ściśłą współpracę w zakresie bezpieczeństwa energetycznego”, a także wspierają starania

prezydenta Zełenskigo na rzecz zwalczania korupcji i wdrażania reform „opartych na podzielanych przez nas wartościach demokratycznych”.

Komunikat Białego Domu został opublikowany w istotnym kontekście. Wcześniej, jak informowaliśmy, ogłoszono amerykańsko-niemieckie porozumienie, zgodnie z którym USA dają przyzwolenie na ukończenie gazociągu Nord Stream 2. W zamian Niemcy zobowiązały się m.in. do inwestycji w „zieloną energię” na Ukrainie i pomocy Ukraincom w przedłużeniu umowy z Rosją ws. przesyłu gazu. Wcześniej osiągnięcie przez USA i Niemcy porozumienia ws. Nord Stream 2 potwierdziła zastępca sekretarza stanu USA ds. politycznych Victoria Nuland.

Dodajmy, że portal Politico podał, że Amerykanie naciskali na ukraińskie władze, by te „siedziały cicho” i nie ważyły się otwarcie krytykować przygotowywanego, amerykańsko-niemieckiego porozumienia ws. Nord Stream 2. Amerykańscy dygnitarze uważali, że publiczna krytyka porozumienia, jeszcze przed jego zawarciem, zaszkodziłaby relacjom na linii Waszyngton-Kijów. Według źródeł portalu, Amerykanie wezwali Ukraińców, żeby nie poruszać tej kwestii w rozmowach z kongresmenami, którzy w znacznym stopniu mają w tej sprawie inne zdanie niż Biały Dom. Część źródeł twierdziła, że w przeciwnym razie planowana wizyta Zełenskigo w USA może zostać odwołana.

ŹRÓDŁO: WHITEHOUSE.GOV

Kyiv Post: Niemcy i Amerykanie sprzedali Ukrainę

– Stany Zjednoczone i Niemcy sprzedały Ukrainę – napisał w piątek ukraiński Kyiv Post w reakcji na porozumienie w sprawie Nord Stream 2. Zdaniem dziennikarzy ukraińskich doszło do „wielkiego zwycięstwa Władimira Putina”.

– Projekt jest wielkim zwycięstwem prezydenta Rosji Władimira Putina i kanclerz Niemiec Angeli Merkel, którzy od lat zabiegają o jego dokończenie – pisze portal. Zdaniem Ukraińców dla prezydenta USA Joe Bidena umowa była sposobem na naprawę stosunków z Niemcami po tym, jak pogorszyły się one w latach Trumpa, postrzegając Niemcy jako kluczowego sojusznika w walce z wpływami Chin na całym świecie. Gazeta poddaje w wątpliwość postanowienia dotyczące wsparcia Ukrainy w sektorze energetycznym.

Zdaniem portalu, warunki umowy nie dają Ukrainie żadnych poważnych

gwarancji bezpieczeństwa energetycznego czy terytorialnego.

Umowa oferuje tzw. Zielony Fundusz, na który Niemcy przeznaczyły 175 milionów dolarów na promocję i wsparcie inwestycji w zieloną energię. Jednak jak wskazuje gazeta, trudno będzie przekonać inwestorów do finansowania kolejnych projektów na Ukrainie, ponieważ kraj obecnie posiada w tej branży ponad 700 milionów długów.

Niemcy obiecują również wysłać negocjatora, aby „ułatwić przedłużenie do 10 lat” obecnej umowy o tranzyt gazu przez Ukrainę z Rosją, która wygasa w 2024 roku i jest warta co najmniej 7 mld dolarów.

Umowa obiecuje również uruchomienie przez Niemcy „Pakietu odporności Ukrainy” w celu „całkowitej ochrony Ukrainy przed potencjalnymi przyszłymi próbami odcięcia dostaw gazu do tego kraju” poprzez zwiększenie niemieckiej przepustowości rewersu i zabezpieczenie infrastruktury gazociągów.

Kolejnym zapisem umowy jest to, że Niemcy „podejmą działania na szczeblu

krajowym i będą naciskać na skuteczne środki na szczeblu europejskim, w tym sankcje”, jeśli Rosja użyje energii jako broni lub podejmie dalsze agresywne działania przeciwko Ukrainie. Portal jednak wykazuje, że umowa nie posiada jasno ustanowionych „czerwonych linii”, których Rosja nie powinna przekraczać i przypomina gwarancje międzynarodowe wobec Ukrainy po oddaniu swojego arsenału nuklearnego.

Timothy Ash, starszy strateg w BlueBay Asset Management, wyraził swoje zakłopotanie tą propozycją w komentarzach dla Kyiv Post. „Jeżeli Rosja zamierza odciąć dostawy gazu przez Ukrainę, to skąd Niemcy otrzymają nadwyżkę dostaw, aby pomóc Ukrainie?”.

– Gdybym był Ukraińcem, nie miałbym zbytnej wiary w amerykańskie czy niemieckie gwarancje na cokolwiek: przychodzi mi na myśl memorandum budapeszteńskie” – skomentował Ash.

ŹRÓDŁO: KYIV POST

„Bez Ukrainy nie jest ostateczne” – Jakóbiak

– Warto pamiętać, że do tanga w tej sprawie potrzeba co najmniej trojga – bez Ukrainy na pokładzie nie będzie tego układu. Z tego względu Polacy koordynują politykę z Kijowem – mówił w Polskim Radiu 24 Wojciech Jakóbiak.

W ubiegłym tygodniu administracja Bidena i niemieckie MSZ ogłosiły porozumienie w sprawie zakończenia sporu na temat gazociągu. Celem tej niewiążącej prawnie umowy jest według Waszyngtonu ograniczenie negatywnych skutków Nord Stream 2 dla Ukrainy i krajów regionu, w tym Polski.

– Przede wszystkim jest to zły sygnał, ponieważ ustalenia niemiecko-amerykańskie nie były dotąd konsultowane z Polską czy Ukrainą. Są propozycją układu, który jest nam dany jako rozstrzygnięty, ustalony, możemy się podpisać albo nie – ocenił redaktor naczelny portalu BiznesAlert.pl.

Jak zaznaczył ekspert, Polska i Ukraina nie uznały tych porozumień, które zawierają część atrakcyjnych propozycji, ale mało konkretnych, jak np. pomysły inwestycji na granicy polsko-ukraińskiej w gazociągi czy połączenia elektroenergetyczne. – Natomiast również propozycje sankcji wobec Rosji w razie złego postępowania z użyciem Nord Stream 2 są mało konkretne i nie satysfakcjonują Polaków

i Ukraińców, dlatego ten układ nie jest traktowany jako ostateczny – podkreślił.

– Połowa zapisu tego układu to różne inwestycje, fundusze, które miałyby być wykorzystywane we współpracy z Ukrainą. Kolejną częścią tego porozumienia to są propozycje dla Trójmorza. Wiadomo, że tutaj chodzi o Polskę, jako kraj, który przewodzi tej inicjatywie od samego początku – przypomniał Jakóbiak.

– To są propozycje pozytywne, które mogą być atrakcyjne pod warunkiem jakiejś konkretyzacji. Natomiast brakuje tego kija na Moskwę, czyli konkretnych zapewnień działania w razie wrogich posunięć Rosji z użyciem gazu – podsumował gość audycji.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Przejazd płatnymi drogami na Ukrainie może być najdroższy w Europie

Ukraiński rząd planuje zbudowanie do 2023 roku, we współpracy z inwestorami prywatnymi, sześciu płatnych dróg. Jak wynika z ustalonych maksymalnych cen przejazdu za kilometr, mogą to być najdroższe drogi w Europie.

Jak podało w poniedziałek Suspilne, powołując się na odpowiedź ukraińskiej wiceminister infrastruktury ds. integracji europejskiej Anny Jurczenko, ukraiński rząd pracuje nad projektami budowy sześciu dróg samochodowych, które powstaną we współpracy z prywatnymi inwestorami.

Mają być to trasy: Charków – Dniepr – Zaporozże; Boryspol – Połtawa; Chersoń

– Mikołajów; Kijów – Żytomierz – Równe; Jagodzin – Kowel – Łuck oraz Dniepr – Krzywy Róg – Mikołajów. Realizacja tych obiektów jest zgodna z listą priorytetowych projektów inwestycyjnych Ukrainy do 2023 roku.

Nowe drogi mają być płatne, a rząd zatwierdził maksymalny koszt użytkowania dróg na poziomie od 0,023 do 0,133 euro za kilometr (według obecnego kursu od 0,73 do 4,14 hrywny za kilometr), w zależności od kategorii pojazdu.

Według ukraińskiego portalu Naszi Hroszi (Nasze Pieniądze), jeśli cena przejazdu płatnymi drogami zostanie ustalona na poziomie 4 hrywny za kilometr, będą to najwyższe taryfy w Europie, nie licząc dróg wysokogórskich. Portal porównał planowane taryfy z kosztem przejazdu w innych

krajach. Jak podano, opłata za przejazd drogami płatnymi w Europie nie przekracza 10 eurocentów za kilometr, a w Polsce wynosi średnio 4 eurocenty za kilometr.

Naszi Hroszi przypomniały, że już w latach 2018–2019 ukraińska agencja drogowa Ukravtodor planowała, że cena przejazdu płatnymi drogami na Ukrainie będzie na poziomie europejskim (7–10 eurocentów za kilometr), mimo iż budowa dróg na Ukrainie ma być o 40–50% tańsza niż w Europie.

Pod koniec tego roku ma rozpocząć się budowa pierwszej płatnej trasy samochodowej na Ukrainie. Ma to być trasa z Równego przez Brody do Krakowca/Korczowej na polsko-ukraińskiej granicy a cena przejazdu ma wynieść 4 hrywny za kilometr.

ŹRÓDŁO: SUSPILNE.MEDIA

Młodzież uczy się dziennikarstwa telewizyjnego



W dniach 20–24 lipca w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, odbyły się warsztaty dziennikarstwa telewizyjnego. W zajęciach, poprowadzonych przez dziennikarzy Kuriera Galicyjskiego wzięli udział wolontariusze placówki.

DANUTA STEFANKO

Podczas warsztatów uczestnicy dowiedzieli się na czym polega dziennikarstwo telewizyjne oraz o specyfice pracy dziennikarzy i operatorów. Również młodzież poznała zasady kompozycji, kadrowania i realizacji zdjęć, nagrywania dźwięków, a także oświetlenia planu zdjęciowego.

– Chcieliśmy pokazać czym różni się dziennikarstwo telewizyjne od zwykłego. Młodzież była bardzo otwarta na nową wiedzę. Chętnie nagrywali, zadawali pytania. Żyjemy w bardzo medialnych czasach, więc myślę, że te nawyki, które młodzi ludzie otrzymali podczas warsztatów, przydadzą się im nie tylko w pracy dziennikarskiej, ale i w życiu codziennym – powiedziała Karina Wysoczańska z Kuriera Galicyjskiego.

Oprócz wiedzy teoretycznej uczestnicy zajęć mieli okazję na praktyce wypróbować siebie w roli dziennikarzy

i operatorów. Po wspólnym omówieniu zasad napisania scenariuszy materiałów telewizyjnych młodzi ludzie dołączyli do realizacji nagrań reportażu telewizyjnego dla programu Studio Lwów, który jest emitowany w TVP Polonia.

Zwieńczeniem warsztatów były zajęcia, dotyczące montażu nagrań wideo i pracy z dźwiękiem, podczas których młodzież poznała program Adobe Premiere Pro.

– Najbardziej mi się spodobała część praktyczna zajęć, kiedy sami robiliśmy nagrania. Również bardzo ciekawą była lekcja montażu filmów. Otrzymaliśmy sporo potrzebnej informacji. To były ciekawe i inspirujące warsztaty. Myślę, że w przyszłości będę mogła nagrywać wideo lub brać wywiady, robić materiały reporterskie – powiedziała Anita Czirkowa, wolontariuszka Centrum Kultury Polskiej.

Na zakończenie warsztatów podsumowano zdobyte umiejętności i wiedzę. Szansą na rozwój talentów młodzieży i praktyką może stać się jej zaangażowanie w tworzenie materiałów dla Studia Lwów. Młodzi ludzie będą też zaangażowani w działalność medialną Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Warsztaty zostały zorganizowane dzięki wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2021. Projekt „Polska Platforma Medialna – polonijne media przyszłości” realizowany jest przez Fundację Wolność i Demokracja.

Wspomóżmy Polaka z Ukrainy

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 45-letniego Wiaczesława Haczki z Połonnego.

Wiaczesław w zimie br. uległ wypadkowi, w którym doznał poważnego uszkodzenia kręgosłupa. Przeszedł dwie operacje – implantowanie kręgow. By powrócić do choć częściowej samodzielności potrzebna jest długa i kosztowna rehabilitacja, a taką Wiaczesław rozpoczął w maju, pod Lwowem.

Nasz podopieczny poniósł bardzo wielkie koszty związane z leczeniem i operacjami, stąd też i jego serdeczna prośba o pomoc na dalszą rehabilitację.

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tego Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji: BNP Paribas Bank Polska SA

23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

z dopiskiem „Wiaczesław Haczka”.

ANDRZEJ MICHALAK
FUNDACJA KS. DRA MOSINGA



Jolanta Danak-Gajda – człowiek renesansu

Chciałem pogratulować Pani Redaktor nagrody im. Oskara Kolberga.

Dziękuję bardzo, jest to dla mnie wielkie wyróżnienie. Przez 35 lat pracowałam w Polskim Radiu Rzeszów, a teraz od dwóch dni jestem na emeryturze i świętuję tę emeryturę właśnie we Lwowie. Jestem bardzo z tego powodu szczęśliwa. Ta nagroda jest ukoronowaniem mojej pracy na niwie folkloru w Radiu Rzeszów, ale nie tylko. Tak naprawdę, to nie tylko w Radiu, bo uczestniczę w pracach badawczych muzeów podkarpackich, często jestem jurorem na różnych przeglądach folklorystycznych. Było to bardzo dla mnie mile, że zostałam w taki sposób oceniona.

Jest Pani autorką licznych audycji folklorystycznych w Radiu Rzeszów, znawcą folkloru Podkarpacia i w Pani opracowaniu ukazał się szereg albumów z serii „Polish Folk Music”, promującej polską muzykę ludową. A nie wymieniłem wszystkiego. Co jest niezwykłego w kulturze Podkarpacia, z którym jest Pani najbardziej związana?

Jest to region pogranicza, więc ścierają się tu wpływy wschodnie i południowe. Słychać w muzyce czardasze, słychać wpływy austrowęgierskie, są ländlerki – czyli te melodie, które tworzyły tę wielką Galicję, sięgającą po Lwów i dalej. Dzisiaj też słyszymy te melodie, te rytmy. To jest piękne i tym wyróżnia się nasz region od innych – bogactwem kapel. Taki instrument, jak cymbały jest wyznacznikiem naszego regionu. Instrument bardzo charakterystyczny, który wzbogaca harmonię brzmienia kapel.

Nasz gość jest też etnografem i muzykologiem i ma gigantyczną wiedzę. To sąsiadstwo z tzn. „Górnymi Węgrami”, czyli dzisiejszą Słowacją też miało olbrzymie wpływy. Zza Karpat przychodziły na Podkarpacie wpływy muzyczne.

Mężczyźni służyli w wojsku austrowęgierskim i w tym konglomeracie poznawali te melodie. Stamtąd przywozili instrumenty muzyczne, jak np. klarnet, czy cymbały, które dotarły do nas z południa. Są to wiekowe wpływy i trwają one do dziś. Jest to piękne, że to się rozwija, że ta muzyka ma coraz to nowych i coraz młodszych wykonawców. I te wzajemne wpływy i tradycje będą trwały nadal. To właśnie jest piękne.

Pani zainteresowania zahażają o Huculszczyznę. Czy tam też było podobnie, że instrumenty przychodziły z innych regionów?

Cały łuk Karpat ma swoją charakterystyczną muzykę: trombity, cymbały. Ta wspólnota była, jest nadal i dobrze byłoby, żeby była nadal, bo granice granicami, ale te wspólnotę odczuwa się w kulturze.

Znamy się z Panią Redaktor od paru lat, ale po raz pierwszy mamy okazję porozmawiać o kulturze ludowej. Warto też przy tej okazji wspomnieć o inicjatywie „Karpacka Rozeta”

Jest to projekt Stowarzyszenia „Pro Carpathia” z Rzeszowa, lidera projektu. Uczestniczą w tym projekcie przedstawiciele czterech województw: z Polski podkarpacie, z Ukrainy Zakarpacie, obwód lwowski, i iwanofrankiowski, czyli stanisławowski. Ten projekt ma na celu stworzenie takich ośrodków kultury,

jak np. istniejący już w Kołoczawie. Jest to takie centrum, gdzie odbywają się spotkania artystów, organizuje się różnego rodzaju warsztaty, wystawy, gdzie mistrzowie mogą przekazywać swoje umiejętności adeptom sztuki. Chodzi w tym wszystkim o to, aby kultura Karpat nie zginęła, aby pojawiały się następcy karpackich artystów. Bo to wszystko razem tworzy naszą tradycję. U nas takie główne centrum powstaje w Bieszczadach. Powstał już nowy budynek, gdzie będą miejsca noclegowe dla uczestników warsztatów. Będą tam organizowane spotkania artystów z młodzieżą, gdzie będą przekazywali swoje tradycje.

Wspomniała Pani o dawnym woj. stanisławowskim. Pani szlaki również przecinały się w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w tym mieście. Wspierała Pani naszych kolegów z Centrum.

Jest to bardzo ważny ośrodek ponieważ mieszka tam bardzo wielu Polaków i oni podtrzymują te tradycje. Byłam szokowana, gdy pierwszy raz przyjechałam do Stanisławowa i tam zobaczyłam dawny cmentarz rzymskokatolicki okrojony do małego skrawka, a stoją tam domy i hotele i jest park. Jest to niepojęte, ale nie jesteśmy tam już głównymi gospodarzami. Ważne jest to, że Centrum Dialogu podejmuje dialog, organizując wystawy, spotkania, że następuje pewne powiązanie idei i myśli, które łączą tych ludzi. Najważniejsze jest spotkanie i rozmowa, gdy tego nie ma, to jest bardzo źle, bo prowadzi to do konfliktów. A gdy rozmawiamy, poznajemy, lubimy – to może zawsze coś dobrego z tego wyniknąć.

Czasami jednak bywa tak, że rozmawiamy, ale siebie nawzajem

nie słyszymy. Ale muszę poruszyć temat Pani przyjazdu do Lwowa. Jest to już któraś z rzędu akcja dziennikarzy z Rzeszowa sprzątania grobów dziennikarzy na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Obecnie akcja poszerzona została o inne cmentarze we Lwowie i okolicach. To jest też Pani inicjatywa.

Teraz to już wygląda całkiem niezłe. Na Łyczakowie coraz lepiej utrzymane są te groby. Gdy zaczęliśmy naszą akcję przed dwunastu laty, to rzeczywiście bez maczety i siekiery trudno było dotrzeć do pochówków dziennikarzy. Zaczęliśmy tę inicjatywę we dwójkę z Jackiem Borzęckim. Potem rozrastało się to z roku na rok i obecnie jest ona pod skrzydłami Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Dobrze że zajęła się tym jakaś instytucja i że prywatna inicjatywa dziennikarzy polskiego Radia Rzeszów znalazła patrona. Rozrasta się to i mamy co robić, ale jest to zrytualizowana praca, bo natura na Cmentarzu Łyczakowskim jest tak przebogata, że co roku odrasta i jest wiele do zrobienia. Obecnie przyjeżdżamy do Lwowa kilka razy do roku, aby te groby utrzymać w należytym porządku. Nasza obecna wizyta we Lwowie też jest poświęcona porządkowaniu grobów pochówkami. Za każdym razem odkrywamy nowe nazwiska dziennikarzy. Bardzo pomocna jest strona Dziedzictwa Kulturowego cmentarz-lyczakowski.pl, gdzie można znaleźć nazwiska, zinventaryzowane groby. Dzięki temu wczoraj odszukałam cztery nowe pochówki dziennikarzy, o których dotychczas nie wiedzieliśmy. Wspomni jeden przypadek: rodzina z Wielkiej Brytanii upomniała się o grób ich przodka. Wczoraj go

odszukałam i jestem z tego dumna, bo teren poszukiwań jest ogromny, a nowe pochówki naruszają numerację archiwalną cmentarza.

Początkowo, gdy obserwowałem tę akcję, wydawało mi się, że tych grobów jest kilka, kilkanaście. Teraz jest to chyba dość długa lista tych pochowań?

Mamy około 60 nazwisk. W tej chwili przygotowuję publikację. Nie wiem, czy uda mi się ukończyć ją na Wszystkich Świętych w tym roku. Jest to ogrom pracy, przeszukiwanie archiwów i innych źródeł. Opieram się na własnych zdjęciach, które robiłam przez lata. Z przykrością muszę stwierdzić, że w coraz gorszym stanie są niektóre z tych grobów. Jest to dla nas wyzwanie, aby zachęcić inne redakcje, by wzięły pod opiekę jakiś jeden czy dwa groby dziennikarzy, zebrały pieniądze na remont, by w jakiś sposób zainteresowały się tymi pochówkami. Jeżeli będzie więcej redakcji, jest szansa, że cała ta akcja się uda i uratujemy te groby.

We Lwowie czuje się Pani jak w domu i zamiast wchodzić na Wysoki Zamek czy oglądać za- bytki, biegnie Pani na Łyczaków w poszukiwaniu kolejnych grobów.

Tak się to już jakoś utarło i tak poważnie bywa.

Dziękuję Pani za wizytę i wywiad i myślę, że w październiku znów spotkamy się przy porządkowaniu grobów przez dziennikarzy z Rzeszowa.

**Rozmawiał
WOJCIECH JANKOWSKI.**

Ukraina nadal uzależniona od dostaw paliw z Rosji i Białorusi

Czynnikami natury politycznej zanotowane w ciągu ostatniego roku ożywiły dyskusje nad problemem zależności Ukrainy wobec dostaw paliw płynnych z Rosji i Białorusi. Kryzysu uniknięto i ograniczono się przetasowaniami na rynku. Jednak problem ukraińskiej zawisłości od importu z Rosji i Białorusi produktów ropopochodnych pozostał, a skuteczność Kijowa w redukowaniu zależności jest nadal niska.

Produkty ropopochodne produkowane w Rosji i Białorusi od lat zajmują kluczowe

miejsce w strukturze paliw na Ukrainie. Łączny udział paliw z tych krajów na rynku ukraińskim wahał się w ostatnich latach między 70-80%. Co najmniej dwa czynniki polityczno-ekonomiczne zaobserwowane w ciągu ostatniego roku otworzyły potencjalnie furtkę do wstrząsu na rynku w związku z tą zależnością.

Pierwszym było ogłoszenie w marcu przez Radę Narodowego Bezpieczeństwa i Obrony Ukrainy sankcji wobec prorosyjskiego Wiktora Medwedczuka z ich późniejszą egzekucją. Firmy kojarzone z Medwedczukiem miały bowiem spory wpływ na dwa segmenty – LPG i olej napędowy. Struktury Medwedczuka kontrolowały rurociąg produktowy

Prykarpaczachidtrans, którym rosyjski olej napędowy trafia na Ukrainę.

Drugim czynnikiem „wiszącym” nad ukraińskim rynkiem paliw jest sytuacja polityczna na Białorusi i pogorszenie relacji Mińska z Kijowem. Z białoruskich rafinerii na ukraiński rynek trafiały w ostatnich latach znaczące ilości benzyny (40% rynku ukraińskiego), LPG (30%) i oleju napędowego (25-30%, a w I połowie br. – 37%).

W przypadku pełnej materializacji taki zestaw przesłanek potencjalnie mógłby spowodować prawdziwy wstrząs i co najmniej tymczasowy deficyt paliw na rynku. Jakie są tego skutki dla rynku?

Na tle wzrostu napięć wokół dostaw, rynek ukraiński po raz kolejny pokazał

wysoką zdolność do adaptacji i elastyczność. Jednak ogółem sytuacja sprzyjała aktywizacji dyskusji na Ukrainie dotyczących konieczności redukcji zależności od dostaw z państw, które albo prowadzi wobec Ukrainy wojnę i okupuje część jej terytorium – jak jest w przypadku Rosji, albo coraz bardziej otwarcie demonstruje zawisłość wobec Moskwy – jak jest w przypadku Białorusi.

Wszystkie recepty rozwiązania tego problemu są znane od dawna. Po pierwsze, jest to uregulowanie prawne, a potem utworzenie rezerw interwencyjnych ropy naftowej i produktów ropopochodnych. Po drugie, wzmocnienie na stałe udziałów w rynku (przede wszystkim diesla i LPG)

rodzimego producenta paliw – rafinerii w Kremeńczuku. Po trzecie, zwiększenie na stałe wachlarza dostaw importowych z krajów innych niż Białoruś i Rosja. Na razie jednak, sytuacyjne sukcesy Kijów osiąga tylko w przypadku ostatniego z nich – znajdowania alternatywnych kierunków dostaw, a jako jeden z ważniejszych kierunków alternatywnych jest wymieniany kierunek polsko-litewski. Zaś perspektywy stałej intensyfikacji prac z Kijowem w Kremeńczuku są mgliste, a prace nad umocnieniem prawnym zasobów interwencyjnych (nie wspominając o ich implementacji) trwają z wielkim trudem.

**ŹRÓDŁO: PAWEŁ KOST
ENERGYKA24.COM**

Trzy Miecze 2021 – zbrojne ramię Trójkąta Lubelskiego

dokończenie ze strony 1

Wielonarodowe szkolenie miało na celu pogłębienie partnerstwa i współpracy wojskowej między krajami Trójkąta Lubelskiego. Organizatorzy ćwiczeń podkreślają, że prowadzone działania mają wyłącznie obronny charakter.

Symboliczna była również data jednego z ważniejszych dni w trakcie szkolenia, tak zwanego „Distinguished Visitors and Media Day”, w którym

to ćwiczących żołnierzy obserwowwały delegacje „krajów organizatorów”. Wybrano środę 28 lipca, dokładnie pierwszą rocznicę utworzenia w Lublinie przez ministrów spraw zagranicznych Litwy, Polski i Ukrainy „Trójkąta Lubelskiego”.

Podczas briefingu dowódca ukraińskich wojsk desantowo-szturmowych generał Jewhen Mojsiuk powiedział: „Wielonarodowe ćwiczenia pod dowództwem litewsko-polskim na naszym terytorium podkreślają

gotowość naszych partnerów do udzielania pomocy w walce z agresorem. Manewry po raz pierwszy odbywają się na Ukrainie i podkreślają poziom przygotowania oddziałów i naszych partnerów. Kluczowe są w nich zdolności litewsko-polsko-ukraińskiej brygady i jej sztabu do kierowania takimi jednostkami”.

Na czele polskiej delegacji stanął generał broni Jan Śliwka, który

w krótkich żołnierskich słowach opisał swoje przemyślenia: „Łączymy nas jeden cel, jedna wizja. Świadczy to o sile LITPOLUKRBRIG”.

Warto również zaznaczyć, że to są drugie w ciągu lipca międzynarodowe manewry na Ukrainie. Pod koniec czerwca i na początku lipca w południowej części Ukrainy i na Morzu Czarnym przeprowadzono ćwiczenia „Morska Bryza 2021”

– szkolenie zorganizowane przez Ukrainę i USA. W ćwiczeniach uczestniczyło około 5 tys. wojskowych z 32 krajów.

Warto dodać, że we wrześniu na poligonie Międzynarodowego Centrum Operacji Pokojowych i Bezpieczeństwa w Jaworowie, odbędzie się cykliczne międzynarodowe, ukraińsko-amerykańskie szkolenie „Szybki Trójkąt 2021”, w którym ma wziąć udział do 6 tys. żołnierzy z 15 krajów, w tym z Polski.

Będzie Ochotnicza Straż Pożarna w Strzelczyskach

18 lipca w Strzelczyskach koło Mościsk, gdzie powstaje Ochotnicza Straż Pożarna, odbyło się uroczyste przekazanie do tej polskiej wsi samochodu pożarniczego z Holandii.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Była to moja i nie tylko moja inicjatywa – powiedział dla Kuriera Marian Mazur, prezes TKPZL oddział w Strzelczyskach. – Jeździliśmy po Polsce bardzo dużo i widzimy, jak tam działa Państwowa Straż Pożarna. I tak sobie pomyślałem, że warto postarać się o coś takiego u nas. Na samym początku, za przykładem Polski, w której każda wioska ma Koło Gospodyń Wiejskich, założyliśmy wraz z ówczesnym naszym księdzem proboszczem Mieczysławem Frytkiem Koło Gospodyń Wiejskich. Potem zaczęliśmy się starać o straż pożarną w Strzelczyskach na wzór OSP, ale według prawa ukraińskiego. Jeździłem w tej sprawie po Polsce, spotykałem się, prosiłem i dzięki Panu Bogu bardzo dużo nam się udało. Zapoznałem się ze strażakami z gminy Niebylec, z Tryńcza. Z Zielonej Góry był sprowadzony samochód „Ifa”. Jestem pozytywnie zszokowany taką gotowością konkretnej pomocy i konkretnym działaniem strażaków z Polski i innych krajów Europy.

– Jak mieszkańcy wsi odbierają taką inicjatywę? – zapytałem Mariana Mazura.

– Bardzo dobrze – stwierdził. – Powiem szczerze, najpierw było tak: Na co to tobie? Ta po co straż do wioski, lepiej jakiś ciągnik, traktor... Wysłuchałem wszystkich tych kłopotliwych gadań i dałem odpowiedź: A po co św. Florian jest w kaplicy w naszym kościele? Mamy sześciu ochotników. Najpierw sami będziemy się uczyć, bo w naszej wiosce nie ma zawodowego strażaka. W Strzelczyskach dzięki Panu Bogu nie ma pożarów, ale wczoraj w sąsiedniej wiosce ściernisko się zapaliło, przyjechał samochód aż z Mościsk, z państwowej straży pożarnej.

Sprowadzić samochód pożarniczy z Holandii do Strzelczysk pomógł Bogdan Utrata, pułkownik emerytowany pożarnictwa z Chełmna. Obecny był Maarten Storn, który przewodniczył delegacji holenderskich strażaków.

– Poznałem się z Maartenem Stornem 30 lat temu i od tamtego czasu powołał się Fundację Polsko-Holenderską – wyjaśnił Bogdan Utrata. – Dostarczyliśmy w pierwszym okresie



58 samochodów strażackich i trzy karetki do Chełmna, do mojego miasta, do mojego powiatu i do innych miast również. W drugim etapie dostarczyliśmy jeszcze około 500 samochodów. Około 500 wiosek w Polsce poprawiło swoje bezpieczeństwo dzięki temu. Bo bez samochodu pożarniczego, bez straży ochotniczej wieś jest bezbronna, i dlatego tylu ludzi ginęło w wypadkach, pożarach i w sytuacjach nadzwyczajnych. W tej chwili zmieniło się wszystko, straż już kupują nowe samochody i bezpieczeństwo znacznie się poprawiło. Pana Maartena bardzo cenimy, bo choć jest Holendrem, Polskę pokochał i dla Polski pracuje wiele lat. Prezydent Polski odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi dla obcokrajowców za jego zasługi. Nasza idea jest taka, żeby na bazie diaspory polskiej na Ukrainie stworzyć sieć Ochotniczych Straż Pożarnych, a później wyposażać

je w samochody, żeby poprawiło się również bezpieczeństwo indywidualne w małych wioskach, w małych miastach, gdzie dotychczas nikt nie dbał o nie. Komendy rejonowe straży na Ukrainie są bardzo słabo wyposażone, nie dojeżdżają na czas. Generalnie nie ma tutaj takiego systemu bezpieczeństwa jak w Polsce, w Europie Zachodniej. Idziemy w tym kierunku, żeby ludziom ulżyć. Spodziewam się, że za 5–10 lat ci ludzie i Ukraina będą wdzięczni Polsce, że dzięki naszym działaniom bezpieczeństwo się poprawiło.

Bogdan Utrata dodał, że pół roku temu zaprosił kolegę w Holandii do Strzelczysk.

– Znalazł on czas, chociaż nie było łatwo. Ale dzięki temu mamy efekt. Ponad 30 godzin w upale jechali tym samochodem z Holandii. Samochód jest w bardzo dobrym stanie. Przywiózł również bardzo dużo sprzętu pożarniczego, który jest niezwykle potrzebny

w działaniach ratowniczych. Oraz drugą motopompę na podwoziu, więc gdyby jakiś ważny obiekt się palił, powiedźmy szkoła, i wody w samochodzie zabrakło, to ze zbiornika czy rzeki można zrobić zasilanie przez tę pompę. Tak, że pomyślał kompleksowo.

Maarten Storn powiedział, że Holenderzy dostarczyli również 11 samochodów strażackich do Łotwy, jeden do Mińska i jeden do Słowacji. Teraz ten pierwszy na Ukrainę.

– To jest początek naszego działania w tej wiosce – stwierdził. – Najważniejsze teraz, aby wioska zbudowała garaż dla tego samochodu i sprzętu, żeby to się nie niszczyło. Jesteśmy optymistami.

Podczas naszej rozmowy Bogdan Utrata zauważył, że brak tradycji ochotniczych straży

pożarnych na Ukrainie sprawia, że nie wszędzie komendanci rejonowych straży pożarnych są tym zainteresowani.

– Dlatego całe lata tłumaczę, że idea ochotniczej straży jest taka, że sami ochotnicy gromadzą środki – zaznaczył. – Wystarczy tylko wasza pomoc instruktorska, organizacyjna. Bardzo pozytywnym przykładem jest tu pułkownik Jurij Błaguta z Mościsk, który udziela nam wszelkiej pomocy.

Pułkownik Jurij Błaguta jest teraz szefem wydziału pracy prewencyjnej jaworowskiego departamentu rejonowego Państwowej Służby Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie lwowskim.

– To jest pomoc dla ratowników, dla strażaków, ponieważ można szybciej reagować na pożar czy inną sytuację nadzwyczajną – powiedział pułkownik Błaguta. – Na ziemi mościskiej ten ruch rozpoczęto w 2017 roku, niestety brakowało tam odpowiedniego transportu i wyposażenia. Ostatnio otrzymano jako pomoc humanitarną dziewięć samochodów pożarniczych. W 2021–2022 w ramach programu UE i MSZ RP wsparcie otrzyma 20 drużyn na Ukrainie.

Ks. Andrzej Rogóż poświęcił dostarczony z Holandii samochód strażacki i sprzęt. Holenderscy strażacy pokazali, jak to działa. Słowo podziękowania złożyli: prezes TKPZL oddział w Strzelczyskach Marian Mazur, p.o. prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, prezes Związku Przedsiębiorców Polaków na Ukrainie Włodzimierz Szczepaniak, wicekonsul RP we Lwowie Natalia Rudczyk.

– Jednym z naszych działań jest wsparcie wioski Strzelczyska – powiedział dla Kuriera Włodzimierz Szczepaniak. – Pochodzę z tych terenów. Urodziłem się we Lwowie, ale bardzo często w dzieciństwie byłem tu, w Strzelczyskach i w Radenicach, gdzie mieszkali moi przodkowie, mama, ojciec, babcia i dziadek. Pochodzę z rodziny Polaków, uczyłem się w polskiej szkole i znam te tereny. Znam obecne problemy Strzelczysk. Już dawno podjęliśmy decyzję zorganizowania tam Ochotniczej Straży Pożarnej. Wiadomo, że jak cała rodzina posiada jakiś majątek, stara się pomnażać go całe życie, a tu nagle pożar i nie ma możliwości uratowania tego dobytku. Do Mościsk jest daleko, a tu na miejscu nie ma żadnej możliwości, by zgasić ten pożar. Więc podjęliśmy decyzję, by zorganizować tu Ochotniczą Straż Pożarną. Dzisiaj cieszymy się dobrym wynikiem tych starań, uczestnicząc w uroczystości przekazaniu tego samochodu i jesteśmy dumni, że kolejna pomoc dla wsi Strzelczyska jest realizowana.

Uroczystość uświetnił koncert dzieci i młodzieży ze Strzelczysk.



Pielgrzymka do Libanu

Terminy: 18-26 sierpnia 2021

oraz 17-25 września 2021

STUDIO BEJRUT

Radio Wnet



www.fenicja.org

rosloniec@post.pl

Zapraszamy na Pielgrzymkę do św. CHARBELA.

Pobyt w Libanie, w hotelu z wygodami, w starożytnym Byblos.

Przewóz klimatyzowanym autokarem.

Możemy też pomóc zabierając potrzebne leki dla libańskich rodzin.

Każdy z pielgrzymów zabierze do swojej walizki "APTECZKĘ PIELGRZYMA", dzięki czemu będziemy mogli przewieźć paczkę potrzebnych, podstawowych leków dla Libanu.

Kult św. Szarbela na Ukrainie

Od kilku lat na Ukrainie istnieje wspólnota Katolickiego Kościoła maronickiego, którą założyli zamieszkali w tym kraju Libańczycy. Przynieśli oni też kult św. Szarbela, pustelnika i uzdrowiciela, kanonizowanego 9 października 1977 roku. Ten kult szerzy się również wśród miejscowych katolików, którzy za jego pośrednictwem zanoszą modlitwy do Pana Boga w kościołach i cerkwiach grekokatolickich. Od siedmiu lat pielgrzymują tam relikwie i obraz św. Szarbela, które sprowadził przewodniczący wspólnoty maronickiej na Ukrainie Elias Sassine. Opiekę duchową maronitom zapewnia arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

KONSTANTY CZAWAGA

Dwa lata temu w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy we Lwowie-Zboiskach poświęcono kaplicę św. Szarbela. Na uroczystości z okazji liturgicznego wspomnienia świętego Marona gromadzą się maronici z całej Ukrainy oraz przyjeżdżają wierni z Libanu. Wtedy brzmią w tym kościele śpiewy liturgiczne w języku aramejskim. Spotkaniem tam także ormiańskich katolików.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który przewodniczył uroczystości w homilii powiedział:

- Bardzo cieszę się z tej dzisiejszej uroczystości, będącej wspaniałym świadectwem jedności całego Kościoła, a zarazem jego otwartości na wszystkich ludzi. Cieszę się, że możemy dziękować za dar wiary, czyniąc to różnymi językami, ale w tym samym duchu uwielbienia Boga za wielkie rzeczy, jakich doświadczamy z Jego ręki i przez pośrednictwo Jego świętych.

Z kolei zwrócony przez władze ukraińskie dawny kościół filialny w Bajkowcach, koło Tarnopola, stał się pierwszą na Ukrainie świątynią pw. św. Szarbela. Pierwsza powojenna odprawiona tam w zeszłym roku Msza św. zgromadziła katolików dwóch obrządków, Polaków i Ukraińców. Również Elias Sassine, przekazał arcybiskupowi Mokrzyckiemu relikwie św. Szarbela dla kościoła w Bajkowcach.

- Spoglądając na relikwie św. Szarbela, które dzisiaj przekazują, módlmy się z głębi serca, aby Bóg nas wysłuchał. Otwórzmy dla Chrystusa bramy naszych serc, aby mógł On w nich zamieszkać i obdarzyć nas pokojem. Ufam, że kult tych relikwii będzie się rozrastał na wielu płaszczyznach i wymiarach i nie będzie to dzieło człowieka, ale dzieło Bożej miłości, która zachęci i nas do zdobywania świętości, nie poprzez słowa, ale poprzez czyny, którymi budować będziemy Królestwo prawdy, sprawiedliwości i pokoju - wezwał arcybiskup Mokrzycki.

Inf. z KAI:

Szarbel Makhlof urodził się 8 maja 1828 roku w Bika Kafra w północnym Libanie w rodzinie chrześcijańskiej. Już jako dziecko odznaczał się wielką pobożnością i zamilowaniem do samotności. Gdy jako chłopiec na co dzień pasał bydło, sam urządził sobie kaplicę w jednej z grot, gdzie zawsze w południe modlił się w samotności. W wieku 23 lat wstąpił do maronickiego klasztoru św. Marona w miejscowości Annaja, gdzie otrzymał zakonne imię Szarbel. Przebywał w nim do 1875 roku. Wówczas przeniósł się do znajdującej się w pobliżu klasztoru pustelni pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła.

Żył w odosobnieniu prowadząc niezwykle ascetyczny tryb życia, pościł i większość czasu spędzał na modlitwie i praktykach religijnych. Umartwiał się, sypiał trzy godziny na dobę, a za poduszkę służył mu kawałek drewna owinięty w starą sutannę. Pracował fizycznie mimo ciężkiej choroby nerek i odczuwanego bólu. W pustelni spędził ostatnie 23 lata swego życia. 16 grudnia 1898 roku podczas odprawiania Mszy św. doznał udaru mózgu. Zmarł w Wigilię Bożego Narodzenia - 24 grudnia 1898 roku. Został pochowany na klasztornej cmentarzu. Zgodnie z zakonną tradycją niezabalsamowane ciało ubrane w habit zostało złożone w grobie bez trumny.

Po pogrzebie ojca Szarbela miało miejsce niezwykle zjawisko. Nad jego grobem przez 45 nocy roztaczała się jasna poświata. Luna ta spowodowała,

że ludzie zaczęli przychodzić i prosić o łaski za jego wstawiennictwem i wielu zostało wysłuchanych. Gdy po kilku miesiącach władze klasztoru dokonały ekshumacji pochówku okazało się, że ciało ojca Szarbela jest w doskonałym stanie, zachowało elastyczność i temperaturę ciała osoby żyjącej oraz wydzielalo ciecz o niezwykłym zapachu. Po umyciu i przebraniu zwłoki zostały złożone w drewnianej trumnie i umieszczone w klasztornej kaplicy. Mimo osuszenia z ciała zmarłego dalej sączyła się substancja, która została uznana za relikwię.

Do klasztoru w miejscowości Annaja zaczęły przybywać tłumy pielgrzymów z Bliskiego Wschodu. Miały też miejsce liczne uzdrowienia.

W 1926 roku Kościół maronicki rozpoczął starania o uznanie go błogosławionym. W 1927 zwłoki zostały jeszcze raz dokładnie zbadane i złożono je do nowej metalowej trumny, którą zamurowano w grobowcu w niszy kaplicy. W 1950 roku miało miejsce kolejne niezwykle zjawisko. Pielgrzymi odkryli bowiem, że z kamiennego grobowca znowu zaczęła sączyć się lepka ciecz, z którą spotkali się świadkowie ekshumacji zwłok sprzed kilkadziesiąt lat. 22 kwietnia 1950 roku komisja kościelna otworzyła trumnę i odkryła, że ciało ojca Szarbela jest w doskonałym stanie. W 1965 r. papież Paweł VI ogłosił ojca Szarbela błogosławionym, a w 1977 świętym. Płyn z ciała Szarbela wydobywał się do jego kanonizacji.

Pośród licznych cudów świętego z Libanu jest także uratowanie sparaliżowanej kobiety Nochad al Hami, Libanki, u której stwierdzono niedrożność tętnicy szyjnej. Lekarze nie dawali jej żadnych szans. Jeden z synów kobiety udał się do grobu świętego. Wtedy przyśnił jej się św. Szarbel, który wraz z innym zakonnikiem zoperował jej szyję i odzyskała zdrowie. Na szyi uzdrowionej Libanki pozostały rany i blizny.

Za życia święty z Libanu nigdy nie został sfotografowany. W maju 1950 roku gdy przybyła do jego grobu grupa zakonników-pielgrzymów, zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie. Po wywołaniu okazało się, że poza pięcioma osobami, które pozowały do zdjęcia, na pierwszym planie jest jeszcze postać mnicha. Najstarsi zakonnicy rozpoznali w niej ojca Szarbela.

Do grobu zakonnika co roku przybywają ponad cztery miliony pielgrzymów. Do dziś zostało udokumentowanych kilkadziesiąt tysięcy uzdrowień za pośrednictwem świętego Szarbela.

Pisownię „Szarbel” w miejsce „Charbel”, dotychczas najczęściej stosowanej w odniesieniu do św. Szarbela Makhlofa, wprowadziła Komisja KEP ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Gremium Episkopatu podjęło taką decyzję po zasięgnięciu opinii arabistów i Rady Języka Polskiego PAN.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

wPolityce.pl Obecność rosyjskich wojsk i uzbrojenia w granic Ukrainy, Gruzji i Mołdawii to zagrożenie nie tylko dla tych krajów, ale dla całego kontynentu europejskiego – oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który w poniedziałek składa wizytę w Gruzji. Zełenski udał się na linię rozgraniczenia z separatystyczną Abchazją i wystąpił na międzynarodowej konferencji w Batumi.

– Jeśli Bruksela nie demonstruje żelaznego wsparcia dla europejskich dążeń trzech naszych krajów (Ukrainy, Gruzji, Mołdawii), to ktoś demonstruje żelazne mięśnie swojej broni przy trzech naszych granicach państwowych. I to, według mnie, jest zagrożenie nie tylko dla naszych trzech krajów, ale i dla całego kontynentu – oświadczył Zełenski w Batumi. – W grudniu powinien odbyć się kolejny szczyt Partnerstwa Wschodniego. To bardzo ważne, ale brak strategicznej wizji celów Partnerstwa Wschodniego ze strony UE sprawia, że ten format nie jest tak przedmiotowy, jest półżywy. Nie potrzebujemy szczytu dla samego szczytu. U nas giną ludzie, mamy wojnę. Potrzebujemy politycznego wypełnienia i geopolitycznej wizji przyszłości tej inicjatywy. W innym razie, szczerze mówiąc, nie rozumiemy celowości tego (szczytu) w ogóle – oświadczył Zełenski.

Podczas wizyty Zełenski, wraz z prezydentami Gruzji i Mołdawii – Salome Zurbiszwili i Maią Sandu – wspólnie spotykają się z przewodniczącym Rady Europejskiej Charles'em Michelem.

ZELEŃSKI OSTRZEŻA W GRUZJI.
19.07.2021

wPolityce.pl Jakie problemy napotykają zagraniczne inwestycje na Ukrainie pokazuje przykład kanadyjskiego potentata na rynku paneli słonecznych, który przez konflikt z lokalnym oligarchą nie może czerpać zysków ze swojego biznesu.

W sierpniu ma dojść do spotkania prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego z prezydentem USA Joe Bidenem i zachodni inwestorzy liczą na to, że przed tym spotkaniem ukraiński przywódca poczyni jakieś realne działania na rzecz ukrócenia korupcji, wszechwładzy oligarchów i poluzowania żelaznego uścisku w jakim trzymają oni gospodarkę naszego wschodniego sąsiada.

Od 2017 roku, firma paneli fotowoltaicznych TIU Canada zainwestowała 65 milionów dolarów w budowę czterech elektrowni słonecznych na Ukrainie, w tym w siłownię nieopodal miasta Nikopol, która składa się z 33 tysięcy paneli.

Całkowita produkcja prądu produkowanego na Ukrainie przez TIU sięgała 54 megawatów, w tym 10,5 MW w Nikopolu. TIU Canada, zarządzana przez Michaela Yurkovicha, stała się pierwszym kanadyjskim inwestorem na Ukrainie. Grunty pod inwestycję długoterminowo wdzierzało miasto Nikopol, jednak już stacja przesyłowa energii należy do Zakładów Żelaznostopów w Nikopolu (NZF), które należą

do Ihora Kołomojskiego, jednego z najbogatszych ukraińskich oligarchów.

W grudniu 2019 kanadyjska firma otrzymała list od dyrektora NZF z zawiadomieniem, że linia przesyłu energii zostanie odłączona w celu dokonania napraw. Od tego czasu, słoneczna elektrownia pozostaje odcięta od sieci i pozbawiona możliwości sprzedaży prądu, co według szacunków firmy naraziło ją na straty finansowe sięgające na koniec lutego 2021 2,3 miliona dolarów. Na nic też zdały się pozwy do sądu.

Eksperti oceniają, że odcięcie TIU możliwości sprzedaży prądu było tylko pierwszą częścią planu Kołomojskiego. Potem nastąpiło złożenie oferty kupna upadającej elektrowni słonecznej „za uczciwą cenę”.

Fakt, że w 2019 podczas „Konferencji Reform na Ukrainie” w Toronto, ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski uczynił ze współpracy z TIU sztandarowy przykład, jak wyobraża sobie przyszłość jego kraju, zakrawa dziś na gorzką ironię.

– Zielona energia będzie jednym z kluczowych sektorów naszej gospodarki w nadchodzących latach – mówił Zełenski.

Bez wątpienia, wielu innych potencjalnych inwestorów obserwuje, czy TIU uda się pokonać wewnętrzną korupcję i czy będzie w stanie nadal inwestować interesy na Ukrainie. Jak na razie jednak przykład TIU pokazuje jak pogarsza się klimat dla inwestycji w tym kraju. Ludzie na Ukrainie są tym zmęczeni, podobnie jak biznesmeni, którzy zainwestowali w przyszłość tego kraju w dobrej wierze, a spotkali się tylko z arbitralnymi działaniami i skorpumpowanymi instytucjami.

KTO TRZĘSIE BIZNESEM NA UKRAINIE?
21.07.2021

KRESZY.PL USA i Niemcy zawarły wstępne porozumienie ws. sporu o Nord Stream-2, które pozwoli na dokończenie budowy gazociągu bez narażania Niemiec i Rosji na nowe sankcje ze strony USA. W zamian, USA i Niemcy poczynią pewne ustępstwa na rzecz Ukrainy i Polski – twierdzi nieoficjalnie Associated Press. Ustalenia mają zostać ogłoszone w najbliższym czasie, niewykluczone, że już dziś, 21 lipca.

Departament Stanu poinformował w poniedziałek, że doradca szefa Departamentu Stanu Derek Chollet odwiedzi w tym tygodniu zarówno Polskę, jak i Ukrainę, aby „poinformować” o tym porozumieniu. Według źródeł w Kongresie, USA mają jakoby zgodzić się na ukończenie budowy gazociągu, a w zamian Niemcy poczynią „pewne ustępstwa” wobec Ukrainy i Polski.

Tymczasem szokują doniesienia Politico. Internetowa gazeta powołuje się na 4 kongresmenów, którzy twierdzą, że Waszyngton „po cichu nakłania ukraińskich polityków, by wstrzymali się z krytyką porozumienia z Niemcami” i ostrzega, że może to zaszkodzić relacjom Ukrainy z USA.

Podobno dyplomaci USA prosili też, żeby Kijów nie omawiał planów z Kongresem, gdzie przedstawiciele obu partii są bardzo krytyczni wobec gazociągu i procedurę poprawkę o wznowieniu sankcji przeciwko Nord Stream-2.

Jeśli okaże się, że administracja Bidena prosiła Ukrainę, żeby zatajała porozumienie przed własnym Kongresem to w USA wybuchnie potężny skandal.

Wysoki urzędnik administracji zakwestionował to doniesienie, zauważając, że sytuacja jest bardziej zniuansowana, ale odmówił podzielenia się dalszymi szczegółami rozmów urzędników amerykańskich z ich ukraińskimi odpowiednikami.

USA I NIEMCY DOGADAŁY SIĘ WS. NS2 PONAD GŁOWAMI POLSKI I UKRAINY?
21.07.2021

pap Zdaniem szefa ukraińskiego koncernu energetycznego Naftohaz Jurija Witrienki, Ukraina powinna uzyskać członkostwo w NATO aby zagwarantować sobie bezpieczeństwo, bowiem Rosja wykorzystuje rurociąg Nord Stream 2 jako broń geopolityczną. W środę Niemcy i USA zawarły wstępne porozumienie w sprawie Nord Stream 2. Witrienko, który przebywa obecnie w Waszyngtonie, wypowiadał się na krótko przed ogłoszeniem przez Niemcy i USA wstępnego porozumienia w sprawie Nord Stream 2 pozwalającego na dokończenie gazociągu.

Witrienko dodał, że rurociąg wykorzystywany jest w takim charakterze nie tylko przeciwko Ukrainie, ale całemu regionowi Europy wschodniej. Jego zdaniem, Rosja przerwie tranzyt swojego gazu przez terytorium Ukrainy po 2024 r. Wygasa wtedy obecna rosyjsko-ukraińska umowa o tranzycie gazu, która przynosi Ukrainie ok. 3 mld dolarów rocznie.

– Ponieważ nasze zaniepokojenie w pierwszym rzędzie dotyczy bezpieczeństwa, członkostwo w NATO prawdopodobnie rozwiązałyby ten problem – powiedział Witrienko w relacji Reutersa.

WITRENKO: UKRAINA POTRZEBUJE CZŁONKOSTWO W NATO. 22.07.2021

RZECZPOSPOLITA Polska i Ukraina zawiodły się na Ameryce w walce z gazociągiem pod Bałtykiem. Teraz stawią na Unię Europejską.

Porozumienie jest być może ostatnią ważną decyzją, jaką przyszło podjąć Angeli Merkel: za dwa miesiące po 16 latach odchodzi z polityki. W czwartek tłumaczyła, że Niemcy „nigdy nie przestaną rozmawiać z Rosją, co nie oznacza, że jest ona dla nich ważniejsza od Polski i Ukrainy”.

Nasz kraj, podobnie jak Ukraina, jest jednak też bardzo zawiedziony postawą Stanów. Kilka minut po opublikowaniu przez Departament Stanu treści umowy, wspólną deklarację opublikowali szefowie polskiego i ukraińskiego MSZ Zbigniew Rau i Dmytro Kuleba. Czytamy w niej m.in.: „Dotychczasowe propozycje skompensowania deficytu bezpieczeństwa są powierzchowne i nie mogą być uznane za wystarczające do tego, by w sposób efektywny ograniczyć zagrożenia stworzone przez Nord Stream 2. Wzywamy USA i Niemcy do podjęcia kroków w celu znalezienia adekwatnej odpowiedzi na rodzący się kryzys bezpieczeństwa w naszym regionie, którego jedynym beneficjentem jest Rosja”.

W tej sytuacji w walce z Nord Stream 2 Polska stawia na inną batalię: prawną.

Liczy, że proces certyfikacji gazociągu zajmie wiele miesięcy, a może i lat, bo Gazprom nie jest gotowy dostosować się do prawa europejskiego. Chodzi o wymóg oddzielenia (unbundling) operatora gazociągu i dostawcy surowca: dziś jedną i drugą funkcję pełni Gazprom. Na razie Gazprom ani myśli iść tą drogą.

Analitycy Atlantic Council wskazują jednak, że nawet gdyby niemieckie władze regulacyjne uległy takiemu szantażowi, to nie zrobi tego Komisja Europejska. Powód jest prosty: jeśli zgodzi się, aby Gazprom był wyłączony ze stosowania prawa europejskiego, cała konstrukcja Wspólnoty oparta na jednolitych regulacjach prawnych w krajach „27”, załamie się. W przypadku starcia z Gazpromem KE może liczyć na poparcie wielu krajów członkowskich. Na czele z Polską.

Z naszych informacji wynika, że Polska nie wahałaby się przed pozowaniem Gazpromu do TSUE także w sprawie Nord Stream 2, o ile nie zrobi tego KE. Ukraina, choć przyłączyła się do akcji dyplomatycznej Polski, nie ma podobnych możliwości prawnych dochodzenia swoich interesów, bo nie należy do Unii. Dla niej oparciem są tylko zapisy układu stowarzyszeniowego z UE.

POLSKA I UKRAINA ZAWIODŁY SIĘ NA AMERYCE. JĘDRZEJ BIELECKI,
22.07.2021

wPolityce.pl Brytyjska prasa: „Putin wywołuje kryzys energetyczny, by zachwiać porządkiem prawnym UE. Rosja już wykorzystuje gaz, jako polityczną broń”

– Zmniejszając dostawy gazu do Europy, Rosja aranżuje kryzys energetyczny, by zmusić UE do zatwierdzenia gazociągu Nord Stream 2 na jej własnych, monopolistycznych warunkach, a przy okazji chce zachwiać jej porządkiem prawnym – pisze w czwartek brytyjski „Daily Telegraph”. – Kontrolowana przez Kreml grupę Gazprom ograniczyła letnie dostawy, które są potrzebne każdego roku, by odbudować wyczerpane zapasy strategiczne – pisze publicysta ekonomiczny Ambrose Evans-Pritchard. Wskazuje, że w całym europejskim połączonym systemie gazowym jest teraz niedobór surowca, będący skutkiem zimnej pogody na początku wiosny, zwiększonego popytu na LNG w Azji i wzroście cen węgla, a prezydent Rosji Władimir Putin wykorzystuje tę sytuację.

Celem Putina jest zmuszenie europejskich władz do zatwierdzenia gazociągu Nord Stream 2 na jego własnych, monopolistycznych warunkach, nawet jeśli naruszyłyby to prawo energetyczne UE, zdradziło Europę Wschodnią i naruszyło zasadę solidarności zawartą w art. 194 traktatu lizbońskiego.

Gazociąg Nord Stream 2 – lub, jak nazywał go polski minister obrony, gazociąg Mołotow-Ribbentrop – nie dostarczy Europie dodatkowego gazu, wbrew twierdzeniom Kremla i współpracowników w Berlinie i Brukseli. Waszyngton i Berlin wspólnie zdecydowały o ponurym losie Ukrainy, udając, że ten układ nie jest współczesną Jałtą. Uczyniły to nawet po tym, jak w czerwcu Putin ocenił w niemal przesmiewczym tonie, że to Ukraina musi wykazać się „dobrą wolą” w zamian za przepływ gazu (gdym alternatywa w postaci Nord Stream 2 sprawi, że nie będzie on już ich potrzebować). Ukraińcy mogą spodziewać się zamarznięcia na śmierć tej zimy, jeśli nie spełnią jego żądań.

Celem Putina jest wywarcie maksymalnego politycznego nacisku, aby europejscy regulatorzy przyjęli korzystne dla niego zmiany. Chce, by niemiecki regulator wycofał się z wcześniejszych żądań oddzielenia własności od prawa do eksploatacji gazociągu, co zmniejsza udział Gazpromu do 50 proc. przepływów, a także

by Komisja Europejska w ekspresowym tempie certyfikowała gazociąg.

PRASA BRYTYJSKA O NS2. 22.07.2021

KRESZY.PL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podpisał zainicjowaną przez siebie ustawę „O rdzennej ludności Ukrainy” – informuje Ukrinform. – Dokument ma na celu maksymalną ochronę praw kulturalnych, informacyjnych i innych rdzennej ludności, wyposażając ją w mechanizmy i narzędzia do współpracy z państwem ukraińskim. W szczególności wyznaczone zostały organy przedstawicielskie rdzennej ludności – czytamy w oświadczeniu.

Tak więc, zgodnie z ustawą, pojęcie „rdzennej ludności Ukrainy” definiuje się jako „rdzenną społeczność etniczną uformowaną na terytorium Ukrainy, która jest nosicielem oryginalnego języka i kultury, posiada tradycje, społeczne, kulturowe lub przedstawicielskie organy i jest świadoma tego, że jest rdzenną ludnością Ukrainy, jest mniejszością etniczną w swojej populacji i nie posiada własnej formacji państwowej poza Ukrainą”

Zgodnie z postanowieniami aktu ustawodawczego, rdzenni mieszkańcy Ukrainy i ich przedstawiciele mają zbiorowe i indywidualne prawo do pełnego korzystania ze wszystkich praw człowieka i podstawowych wolności określonych w Karcie Narodów Zjednoczonych, Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, Deklaracji Narodów Zjednoczonych o prawach ludów tubylczych oraz w traktatach międzynarodowych, których charakter zatwierdziła Rada Najwyższa Ukrainy, a także przewidzianych w Konstytucji i ustawach Ukrainy.

Prawo zabrania negocjowania przynależności etnicznej lub tożsamości etnicznej rdzennej ludności Ukrainy.

Zgodnie z dokumentem podpisanym przez głowę państwa, ludy rdzenne mają prawo do przestrzegania, ożywiania i rozwijania swoich tradycji i obyczajów duchowych, religijnych i kulturowych, zachowania materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego; ustalenia wykazu miejsc i obiektów o znaczeniu religijnym i kulturowym; przywrócenia swojej historycznej toponimii; współpracy z instytucjami edukacyjnymi w celu zapewnienia nauki języka, historii, kultury rdzennej ludności.

Ludność rdzenna ma również prawo do tworzenia własnych mediów i otrzymywania wsparcia państwa za pośrednictwem organów przedstawicielskich.

ZELEŃSKI PODPISAŁ USTAWĘ „O RDZENNEJ LUDNOŚCI UKRAINY”.
22.07.2021

KRESZY.PL W Polsce, niedaleko miejscowości Radomsko w województwie łódzkim, prowadząca w stanie nietrzeźwości doprowadziła do wypadku, w którym śmierć poniósł obywatel Ukrainy, a sześciu jego rodaków przewieziono do szpitali.

Według policji w Radomsku minibusem podróżowało dziewięć osób, z czego siedem było obywatelami Ukrainy. Wszyscy zostali ranni i zostali natychmiast hospitalizowani w placówkach medycznych w Łodzi, Radomsku, Piotrkowie Trybunalskim i Częstochowie. Według doniesień trzy ofiary są w ciężkim stanie.

Do szpitala trafiła też 36-letnia kierująca Nissanem, mieszkanka wsi Gidle. Pierwszy test trzeźwości wykazał we krwi 4 promile alkoholu. Według policji to ona doprowadziła do wypadku z minibusem, wjeżdżając na przeciwległy pas ruchu.

Jednak według zaktualizowanej wiadomości misji dyplomatycznej z godziny 16:30 wynika, że jeden obywatel Ukrainy zmarł w wyniku wypadku w szpitalu. Teraz w placówkach medycznych jest czterech Ukraińców, dwie osoby zostały wypisane ze szpitala.

WYPADEK SAMOCHODOWY Z UDZIAŁEM UKRAIŃCÓW. 24.07.2021

Spotkanie Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Sytuacja z pandemią koronawirusa jakoś się unormowała, co pozwoliło kontynuować aktywną działalność społeczną, m.in. również działalność Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

TEKST I ZDJĘCIE JURIJ SMIRNOW

Z wielką radością słuchacze Uniwersytetu witali się ze sobą i z gośćmi, którzy przybyli na uroczyste spotkanie poświęcone 27-leciu działalności i zakończeniu roku akademickiego. Ten rok był bardzo trudny z powodu pandemii, nie było możliwości, by spotkać się w zwykłym trybie, posłuchać wykładów czy też zaprosić lektorów z Polski. Ale miłe, sympatyczne spotkanie jak zawsze na sali gościnnej szkoły – Liceum nr 10 imienia św. Marii Magdaleny zaświadczyło, że Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku żyje i jego słuchacze tworzą zżyty ze sobą rodzinę.

Na uroczyste spotkanie przybyli: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, konsul Rafał Kocot, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Janusz Balicki, dziennikarce „Polskiego Radia Lwów” i Kuriera Galicyjskiego.

Sala była przepelniona, wszystko świadczyło, że spotkania Uniwersytetu stanowią dla słuchaczy ważną część ich życia.

W słowie wstępnym prezes Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku Ewelina Hrycaj-Małańczuk powitała wszystkich gości. Odczytała nazwiska członków Uniwersytetu, którzy odeszli



od nas w tym roku. Pamiętamy o nich. Chwilą ciszy uczczono ich pamięć. Następnie prezes powiedziała, że 27 lat działalności Uniwersytetu to poważny okres czasu, ale wszyscy wierzymy, że lepsze czasy, lepsze chwile działalności są jeszcze przed nami. Spotkania słuchaczy to nie tylko wystuchanie prelekcji, ale to prawie rodzinne spotkania, dlatego właśnie są takie miłe. Tradycyjnie odbywają się raz na dwa tygodnie i mamy nadzieję, że nic nie stanie na przeszkodzie prowadzić prace Uniwersytetu w takim trybie i w nowym 28. sezonie jego pracy. Uniwersytet Trzeciego Wieku – przypomniła Ewelina Hrycaj-Małańczuk – jest jedną z najstarszych polskich społecznych organizacji we Lwowie. Dwa lata temu uroczysto obchodzono 25-lecie Uniwersytetu. Wtedy przyjechali liczni goście z Polski, odbyła się konferencja naukowa.

Uniwersytet powstał 7 czerwca 1994 roku, zaś pierwszym jego prezesem był śp. Andrzej Otko. Następnie ster kierownictwa przejęły kolejno śp. Krystyna Węgier-Maksymowicz, śp. Henryka Harazda, Zofia Kosydor. Od 2010 roku już wiele lat prezesem jest Ewelina Hrycaj-Małańczuk. Członkini Uniwersytetu, nasza poetka Stanisława Nowosad napisała piękny wierszyk o Uniwersytecie Trzeciego wieku, gdzie są między innymi takie słowa: *Nauka – skarb każdego wieku
Nauka – to potęgi klucz
Nieważne, ile lat masz, człeku,
Seniorze zacny, ucz się, ucz.*

*Tam zawsze się realizujesz
Wyrzucisz melancholię precz
I na okrągło się podkujesz
Bo UTW – to mądra rzecz.*

Prezes Ewelina Hrycaj-Małańczuk podkreśliła, że „oczywiście, głównym kierunkiem działalności Uniwersytetu Trzeciego

Wieku była i pozostaje ustawiczna edukacja słuchaczy, mająca na celu aktualizowanie posiadanej przez nich wiedzy, zdobywanie nowych umiejętności, poprawę jakości życia oraz wydłużenie aktywności rozumowej i fizycznej”. Słuchacze Polskiego UTW we Lwowie to wielcy patrioci, dlatego szczególnie zainteresowaniem cieszą się wykłady o tematyce historycznej, a przede wszystkim z historii Polski i Lwowa. Ważne miejsce w działalności LUTW zajmowały prelekcje z różnych obszarów kultury – literatury, sztuki, muzyki.

Słuchacze LUTW biorą aktywny udział w działalności Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, utrzymują współpracę z Uniwersytetami Trzeciego Wieku w Polsce, a wśród prelegentów z lat istnienia Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku było sporo znanych profesorów, uczonych, działaczy kultury z Polski. W ramach LUTW

działa sekcja literacko-poetycka, chór „Lutnia”, sekcja malarstwa. Wydarzeniem dla członków Lwowskiego UTW był udział w pielgrzymce do Częstochowy, organizowanej przy wsparciu TKPZL i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Zebranych na sali członków UTW serdecznie powitali obecni na spotkaniu prezes TKPZL Emil Legowicz i konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

Miłą niespodzianką na zakończenie spotkania był występ zespołu „On i Ona z Samego Lwowa”. Jest to nowy zespół, który prezentuje lwowskie piosenki i tradycje, piękną muzykę z lat 20. i 30. XX wieku. Choć zespół istnieje tylko dwa lata (i to właśnie w nieszczęśliwym okresie pandemii), jego repertuar jest bardzo bogaty, artyści prezentują wysoki poziom wykonania utworów i na pewno zrobią (już robią) konkurencję innym podobnym polskim zespołom. Jednak większość solistów i muzyków zespołu jest dobrze znana miłośnikom lwowskiej piosenki, bo niejedną rolę występowali w innych zespołach, jak to „Wesoły Lwów” czy „Wesoła Lwowska Fała”. Kierownikiem artystycznym i solistką zespołu jest Alina Stepanyszyn. Piękny głos, ciekawa konferansjerka, wielkie zaangażowanie – tak można krótko scharakteryzować jej występ na scenie. To właśnie ona była inicjatorką powstania nowego zespołu, to właśnie ona jest jego duszą.

Przy ognistej muzyce zebrani na sali bawili się znakomicie, zademonstrowali młodość ducha, tańczyli i śpiewali, i wiek nie był dla nich żadną przeszkodą.

Larp – kreatywna metoda nauczania historii Polski

W dniach 17–18 lipca w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, odbyły się warsztaty dla uczących historii Polski nauczycieli i edukatorów, dotyczące kreowania i prowadzenia larpów. W zajęciach uczestniczyła również młodzież, interesująca się historią. Uczestnicy warsztatów dowiedzieli się o tym, czym są larp, jakie są ich rodzaje, jak je stwarzać, a także pracowali nad własnymi scenariuszami gier. Spotkanie było prowadzone przez zespół Projektu Rekreator z Krakowa.

DANUTA STEFANKO

– Larp jest grą fabularną na żywo. Mamy fabułę, jakąś przygodę. Uczestnicy zabawy wcielają się w role, trochę jak w teatrze. Z tym, że w przeciwieństwie do teatru, w którym mamy rozpisany scenariusz i wiemy, kiedy jaką kwestię wypowiedzieć, w larpie uczestnicy otrzymują tylko rolę i kartę postaci. Wiedzą kim są, jakie mają



poglądy, co umieją, czego chcą. Wiemy jak zabawa się zaczyna, ale nie wiemy jak się skończy. To zależy od decyzji, wyborów, postaw, przemyśleń graczy, którzy tę historię tworzą zgodnie ze swoimi pomysłami. Więc jest to improwizowana zabawa w odgrywanie ról, w naszym przypadku ról historycznych – powiedział Łukasz Wrona, naczelny kreator i twórca narzędzi edukacyjnych w Projekcie Rekreator.

W ramach warsztatów również nauczyciele, edukatorzy i młodzież mieli okazję doświadczyć metody larp, przenosząc się do

XVIII-wiecznego Stanisławowa i rozwiązując zagadkę pewnego rabunku. Proces sądowy, szlacheckie przepychanki, nieszczęśliwa miłość, tajemniczy eliksir – to tylko niektóre wątki poruszone w grze, której głównymi bohaterami byli bogaci szlachcice, właściciele Stanisławowa, ród Potockich, księża jezuitów, Ormianie, Żydzi oraz Huculi.

– Zabieram ze sobą emocje, które towarzyszyły mi podczas tej gry, a także umiejętność adaptować się do historii. To jest dobre doświadczenie, możliwość odczuć jak było kiedyś, o czym ludzie myśleli,

co dla nich było wtedy ważne, jakie mieli poglądy. Kiedyś nie było komórek, nie było Internetu i ludzie żyli tym, co sami mówią, co słyszą od innych. Według mnie larp jest bardzo dobrą metodą dla nauczycieli historii, żeby zainteresować dzieci i młodzież – powiedziała Wiktoria Dobrowolska, wolontariuszka Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Nauczyciele i edukatorzy podkreślali, że największą trudnością w nauczaniu historii jest zachęcenie dzieci i młodzieży do nauki, gdyż najczęściej jest ograniczana

do podręczników i zeszytów. Po dwudniowych warsztatach stwierdzili, że takie innowacyjne narzędzie jak larp jest dobrą metodą na zafascynowanie uczniów nauką historii. Mimo, iż znacznej części uczestników metoda larp była wcześniej nieznaną, są gotowi na jej wdrażanie.

– Świat jest obecnie taki, że wszystko się zmienia. Dzisiaj coś jest popularne, jutro już nie, więc trzeba szukać nowych narzędzi, żeby zachęcić i zmotywować uczniów do nauki. Dla nauczyciela nie jest łatwo wyszukiwać coś ciekawego. Czasami materiał jest trudny, więc trzeba go podać tak, żeby uczestników zajęć zainteresować, żeby chcieli się uczyć. Metoda larp jest dla mnie nowa. Jak najbardziej planuję korzystać z tego narzędzia, gdyż oprócz wiedzy uczeń może się wykazać również kreatywnością, pomysłowością, ale też emocjami – powiedziała Lesia Buhera, dyrektor Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju.

Warsztaty dla nauczycieli i edukatorów, uczących historii Polski, a także młodzieży, pasjonującej się historią, dotyczące tworzenia i wdrażania larpów w system nauczania odbyły się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Artur, który całe życie pomagał innym, dziś sam potrzebuje pomocy

Artur Deska nasz przyjaciel i stały felietonista Kuriera Galicyjskiego udzielił nam w 2018 roku wywiadu, który zatytułowaliśmy „Jestem Artur od majtek i od kaszy”. Tekst rozmowy obrazował drogę życiową mieszkańca Drohobycza z wyboru, który całe dorosłe życie poświęcił na pomoc innym bez względu na narodowość i religię. Byli wśród nich Ukraińcy, Polacy czy ofiary agresji rosyjskiej – Tatarzy krymscy. W lipcu tego roku Artur trafił na oddział intensywnej terapii z ostrym zapaleniem płuc i zawartością cukru we krwi na granicy śpiączki. Czekają go niebawem kosztowna operacja przepukliny kręgosłupa. Artur „od majtek i od kaszy” dziś sam potrzebuje pomocy. Przypominamy Państwu fragment tego wywiadu sprzed trzech lat.

Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego znają doskonale felietony Artura Deski, ale być może nie wszyscy wiedzą, skąd się tu wziął, jak to się stało, że Polak mieszka w Drohobyczu i to już od dłuższego czasu?

Przez wiele lat pracowałem w Polsce w różnych firmach. Nerwy, niezdrowy styl życia, pracowanie, zaniedbana choroba. W efekcie „dopadła” mnie cukrzyca, serce, nadciśnienie. „Kumulacja” i w efekcie „wylądowałem” w szpitalu. Odchorowałem swoje, a tak sobie chorując miałem czas na przemyślenie kilku spraw. Między innymi tego, czym chcę się w pozostałym życiu zająć i co mnie uczyni szczęśliwym. Postanowiłem wszystko zmienić. Zrezygnowałem z pracy, wyjechałem do Drohobycza, zostałem jednym z dyrektorów diecezjalnego funduszu dobroczynnego Caritas. Co zabawne, to jest to Caritas grekokatolicka, a ja jestem rzymskim katolikiem.

Czy jesteś osobą świecką?

Tak, jestem osobą świecką, ale złożyłem śluby prywatne. To są takie śluby, które nie czynią ze mnie ani kapłana, ani osoby duchownej, konsekrowanej, ale zobowiązują mnie one do przestrzegania pewnych reguł: celibatu, ubóstwa, służenia potrzebującym. W Caritas nazywają mnie „Bratem Arturem”, ale to taki honorowy tytuł i jest on mi nadany trochę „na wyrost”.

Powiedziałeś, że przemyślałeś po chorobie, co cię czyni szczęśliwym. Zatem co czyni szczęśliwym Artura Deskę?

Znowu zmuszasz mnie, bym opowiadał o sobie, a ja nie bardzo to lubię. Nie, nie dlatego, że mam coś do ukrycia, ale dlatego, że wolę mówić o sprawach, którymi się zajmuję. To one są ważne, a nie ja. Jak zaczynam mówić o sobie, to wychodzi na to, że się chwalebę, a ja tego nie lubię. Poza tym daję w ten sposób pożywkę tym,



którzy mnie nie lubią i chcą się pastwić nad moją osobą. Ale, w porządku, rozumiem – w tej chwili czyni mnie szczęśliwym życie dla innych.

A jaka jest historia Artura Deski w Drohobyczu?

W skrócie. Na początku był Caritas Samborsko-Drohobyckiej Diecezji UGKC. Był nawet czas, kiedy w nim mieszkałem. Przez pierwsze dwa lata spałem i pracowałem w tym samym pokoju. Później przyszło mi wynająć mieszkanie. W 2005 roku powstało Centrum Wolontariatu w Caritasie. To był ważny etap. Drohobycz jest w tej chwili miastem, które ma problemy. Zakłady produkcyjne Drohobycza nie pracują, co powoduje, że poziom życia mieszkańców miasta jest dosyć niski. Szanse na zbudowanie sobie przez młodzież w nim przyszłości są niewielkie. Wiele osób, w tym młodych, wyjeżdża. Proces zamierania przemysłu i migracji mieszkańców rozpoczął się jeszcze w latach 90. Wtedy Drohobycz liczył ponad 100 tysięcy mieszkańców, w tej chwili jest ich około 70 tysięcy a i to wcale nie jestem pewien, czy rzeczywistość jest te 70. Oficjalne statystyki mogą wprowadzać w błąd, bo są w Drohobyczu zameldowani ludzie, którzy w nim nie mieszkają. Są i tacy, którzy mieszkają, a nie są zameldowani. Ile osób naprawdę mieszka w Drohobyczu, nie wiadomo. Tak czy inaczej młodzież i osoby dorosłe wyjeżdżają w poszukiwaniu nauki lub pracy do Lwowa, Kijowa, za granicę. Drohobycka młodzież, pomimo, że Drohobyczu jest Uniwersytet Pedagogiczny, jeśli ma możliwość wyjazdu na studia do Lwowa, Kijowa, Iwano-Frankiwska, nawet do Czerniowca czy Użhorodu, nie wspominając

o zagranicę, nie zastanawia się ani chwili i wyjeżdża. Niestety, nie sposób tego zatrzymać inaczej jak stwarzając w mieście nowe miejsca pracy, dając wizję przyszłości. Z tym dzisiaj trudno. W pewnym momencie zadaliśmy sobie w Caritasie pytanie, czy da się zrobić dla młodych ludzi coś ciekawego, dać im jakąś nadzieję, pomóc zbudować plan na życie. W ten sposób, we wspomnianym już odległym 2005 roku powstało Centrum Wolontariatu Caritas „na odwrót”. Nie tyle młodzież robiła coś dla Caritasu, co Caritas robił coś dla młodzieży. Powstało coś pomiędzy młodzieżową grupą, klubem, centrum ewangelizacyjnym. Oglądaliśmy z wolontariuszami filmy, prowadziliśmy kluby dyskusyjne, rozmawialiśmy o różnych problemach młodych ludzi, prowadziliśmy orientację zawodową, uczyliśmy języków, organizowaliśmy szkolenia, wymianę młodzieżową, wyjazdy – w tym do Polski. Oczywiście, o ile to było możliwe, włączaliśmy wolontariuszy do działalności dobroczynnej i edukacyjnej Caritasu. Akcje, seminaria, praca w innych Centrach Caritasu. Potem zaczęła się Rewolucja Godności i „moi” najstarsi wolontariusze, którzy mieli wtedy już po 20-25 lat, znaleźli się na Majdanie. Początkowo byłem pasywny. Ja sobie kiedyś, jeszcze po Pomarańczowej Rewolucji, bardzo rozczarowany, dałem słowo, że już więcej w żadną rewolucję nie będę się angażował. Jednak jak „moje dzieciaki”, w listopadzie 2013 roku, zostały pobite na Majdanie, pomyślałem sobie „fajnie! O uczciwości, moralności, aktywności im opowiadasz, a jak coś się dzieje – siedzisz w bezpiecznym domu! Niezły z ciebie nauczyciel, wszystkich uczysz, jak pływać,

a sam na głęboką wodę nie wchodzisz, tylko z boku pokrzykujesz!”. Zebrałem więc manatki i zacząłem działać. Po trochu, coraz więcej mojego czasu i energii zaczęły zajmować sprawy związane z Majdanem, pomaganiem Ukrainie w walce ze skutkami okupacji Krymu, w wojnie na Donbasie. Zaczęli przyjeżdżać do Drohobycza Tatarzy krymscy, którymi zacząłem się opiekować. Najpierw było ich 5-7, potem 15, potem 60, a teraz jest około 130. Potem pojawiła się kwestia pomocy rannym na wchodzie, chorym, mieszkańcom cywilnym. Właściwie tym głównie się teraz zajmuję. Siłą rzeczy „osierociłem” Centrum Wolontariatu – trochę się jeszcze pracą z drohobycką młodzieżą zajmuję, ale to już nie jest to co kiedyś. Niedawno przeglądałem stare dokumenty i bazy danych i okazało się, że w „moich czasach” przez Centrum Wolontariatu Caritas (2005-2014) „przeszło” około 800 wolontariuszy. Jasne, nigdy nie było ich tylu naraz, a taka znaczna liczba to rezultat „efektu taśmociągu” – jedni, młodszy, przychodzili, drudzy, starsi, odchodzili. I tak przez te wszystkie lata nazbierało się około 800 wolontariuszy.

Jesteś osobą skromną, ale jednak będziesz musiał się pochwalić. Zostałeś niedawno odznaczony.

Tak, ale to wymaga dłuższego wyjaśnienia. To co robię jest w 90% jest uzależnione od pomocy moich przyjaciół, w większości z Polski, ale nie tylko. Ja wszystkie te ukraińskie odznaczenia przyjmuję dlatego, żeby pokazać, żeby rozgłosić, że Polacy pomagają Ukrainie i że jest to tutaj zauważane i doceniane. Tak naprawdę to bardzo ważna informacja, która

idzie w Polskę, idzie też w Ukrainę: Polak pomaga Ukrainie, rzymski katolik pomaga prawosławnym i grekokatolikom. Mało tego! Ukraina i Ukraińcy są za to wdzięczni! Dlatego przyjmuję odznaczenia i staram się, absolutnie nie dla własnej sławy, by o tym wiedzieli wszyscy moi przyjaciele. Robię tak, bo jestem święcie przekonany, że chociażby ten otrzymany ostatnio „Krzyż za rozbudowę Ukrainy” powinno się porozbić na małe kruszyny i porozdawać setkom, a może i tysiącom ludzi, których pomoc się na niego składała. Moi przyjaciele z Polski, z Kanady, z Niemiec, z USA, z Holandii, nawet z Gruzji nam pomagają i bez nich nie miałbym środków, by pomagać i pewnie natchnienia bym też nie miał. Nie wymieniam ich nazwisk, bo nie zmieściłyby się wszystkie. Jasne, niezależnie od powyższego skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jest mi obojętne, gdy ktoś uściśnie mi dłoń i przypnie jakąś „blachę” do swetra. Ostatnie nagrody – fakt, ostatnio trochę się ich posypało. Zostałem nagrodzony przez drohobyckie organizacje pozarządowe, które postanowiły nagrodzić jednocześnie Polaka i Ukraińca – mnie i mojego przyjaciela Jose. Może to będzie ciekawe, więc tak na marginesie wspomnę, że Jose jest Ukraińcem urodzonym w Buenos Aires. Zostaliśmy nagrodzeni za te wszystkie 15 lat naszej wspólnej działalności w Ukrainie, a szczególnie za ostatnie czasy – za pracę w Drohobyczu, Awdijiwce i w pasie przyfrontowym. Za Polskę, za Ukrainę, za Holandię i za wiele jeszcze innych spraw. Chcę jasno powiedzieć – tak ja, jak i Jose robimy to, co robimy nie dlatego, że liczymy na jakieś nagrody, tylko dlatego, że to

jest nas chrześcijański obowiązek – pomagać potrzebującym niezależnie od wszystkiego, co nas dzieli. A dzieli nas dużo – nawet mnie i Jose. Trzeba spokojnie to uznać i sobie z tym radzić, natomiast to nie może być powodem, żeby nie czynić dobra.

Drohobyccy przyjaciele?

Oczywiście że są. Wielu. Są najbliżsi, są dalsi, są zwyczajnie tylko znajomi. Ci najbliżsi mi to bezsprzecznie Jose, Ukrainiec urodzony w Buenos Aires, o. Ihor – dyrektor naszego Caritas, Lewko – profesor, artysta malarz, ks. Mirosław – proboszcz naszej parafii św. Bartłomieja w Drohobyczu, o. Wawrzyniec – przeor drohobyckiego konwentu Bonifratrów, Rustem i Asan – Tatarzy Krymscy, Oleh, Andrij, Orest, Ostap – drohobyckie „młode wilki”. Jasne, wymienię tylko tych mi najbliższych, ale takich drohobyczan, których mógłbym nazwać przyjaciółmi, a nie sposób ich imion w tym wywiadzie zmieścić, jest o wiele więcej.

Jak Tatarzy krymscy dotarli do Drohobycza?

Po tzw. referendum na Krymie, które odbyło się w marcu 2014 roku, Tatarzy, ci którzy byli aktywistami, którzy brali udział w demonstracjach, którzy zwrócili na siebie uwagę rosyjskich służb bezpieczeństwa (i tych ukraińskich służb, które przeszły na rosyjską stronę), w obliczu bezpośredniego zagrożenia ich życia oraz zagrożenia bezpieczeństwa ich rodzin zaczęli wyjeżdżać „w Ukrainę”. A była wówczas taka procedura, że nawet będąc jeszcze w drodze, z pociągu dzwoniłi do wojewódzkich centrów pomocy, gdzie były stworzone sztaby kryzysowe, i pytali, dokąd mogą jechać. Jednocześnie do tych sztabów kryzysowych szła informacja, gdzie są ludzie bądź instytucje gotowe przyjąć Tatarów krymskich i zapewnić im mieszkanie i podstawowy byt. Po uzgodnieniu tego z dyrektorem naszego Caritasu, o. Ihozem Kozankevyczem, zgłosiłem Caritas. Po kilku dniach miejscowi aktywiści poinformowali mnie, że w Wotoszczy (wieś ok. 30 km. od Drohobycza) mieszka od paru dni jedna tatarska rodzina, w tym ciężarna kobieta, która za tydzień – dwa miała rodzić. Pojechałem tam i zaproponowałem im przeprowadzkę do Caritas – ważne, bo te 30 km. z Drohobycza do Wotoszczy jechało się wtedy około 1,5 godziny. Droga tak dziurawa była, że nie sposób było jechać szybko. O komforcie jazdy nie wspominam. Wyobraź sobie jakby to wyglądało, gdyby zaczął się poród. Tatarzy przeprowadzili się do Drohobycza, zamieszkali w Caritas i taki był wszystkiego początek. Kiedy oni jeszcze jechali do Caritas, to w drodze do nas była już kolejna rodzina – prosto z Krymu. Tak zaczęliśmy ściągać rodziny przyjaciół „naszych” rodzin do Caritasu. Bogu dzięki mieliśmy środki z Polski przeznaczone właśnie na pomoc Tatarom Krymskim. W takiej sytuacji mogliśmy naszym tatarskim podopiecznym zapewnić znośne warunki życia. W Caritasie na V piętrze jest niewielki hotelik socjalny i tam ich urządziliśmy. Niewielkie pokoiki z łazienkami, wspólna kuchnia. Był taki moment, że mieszkało tam dwadzieścia kilka osób. Jakim cudem? „Poszło” na zasadzie łańcuszka. Jedni drugich ściągali. Był czas, że zrobiło się tam tak ciasno, że jedną krymskotatarską rodzinę zabrałem do

swojego mieszkanka. Dwa miesiące mieszkaliśmy razem – w jednym pokoju ja, w drugim oni. Dla Drohobyczan było ważne, że nad Tatarami był rozpostarty parasol Caritas. To była pierwsza, większa grupa muzułmanów w naszym mieście. Wszyscy zastanawiali się, kto to jest i jak to z nimi będzie, ale istniejąca w społeczeństwie świadomość, że to Caritas, rozpoznawalna, katolicka organizacja za nich ręczy, była tu nie do przecenienia. Sami Tatarzy, co ciekawe, od samego początku decydowali, kto „nowy” z Krymu może do Drohobycza jechać. Postanowili trzymać odpowiedni poziom i przeróżnych „awanturników” starali się do przyjazdu do Drohobycza zniechęcić. Przyjeżdżały nowe rodziny, rodziły się dzieci. Już kilkanaścioro tatarskich dzieci ma w metryce wpisane miejsce urodzenia, Drohobycz. Teraz w mieście mieszka około 130 Tatarów. Co jest bardzo ważne i bardzo mnie cieszy, oni już są samodzielni. Jasne, jak trzeba to moi przyjaciele i ja jeszcze im pomagamy, ale krymscy Tatarzy z wieloma problemami radzą już sobie sami. Mają też własną organizację pozarządową i Krymskotatarskie Centrum Kultury. Pragnę uściślić – to nie jest meczet. Mają Centrum, gdzie mogą się zebrać, modlić, zrobić wystawę, warsztaty kulinarne dla drohobyczan, przeprowadzić seminarium, zrobić prezentację. Już nie jest tak, że Caritas, Jose, ja, jesteśmy niezbędni. Tak, nasza pomoc jest nadal ceniona i czasem przydatna, ale to już nie jest warunek sine qua non.

A jak wygląda praca w Caritasie Diecezji Samborsko-Drohobyckiej? Czym zajmowałeś się przez te wszystkie lata?

Na początku zajmowałem się wszystkim! Serio! Było nas mało, cztery osoby, nie mieliśmy niczego i nie było możliwości na jakiś podział obowiązków. Potem było Centrum Wolontariatu. W okresie największej aktywności grupowało ono jednocześnie ponad 100 wolontariuszy. To byli młodzi ludzie. Niestety w większości dziewczęta, Wiem, że używając słowa „niestety” narażam się feministkom. Dlaczego „niestety”? Nie wszystkie działania w Centrum Wolontariatu odpowiadają naturze dziewczęcej. Są rzeczy, które z natury rzeczy lepiej, żeby wykonywali chłopcy. A Centrum? Było to ponad 100 osób w przedziale wiekowym od 14 do 17 lat i w 90% dziewczyny! Dlaczego tak? Po pierwsze, po zakończeniu 11 klasy większość młodzieży z Drohobycza ucieka, już opowiadałem, dlaczego. Po drugie, dziewczyny są aktywniejsze społecznie i dlatego Centrum było tak sfeminizowane. Zajmowaliśmy się organizacją grup przedłużonego dnia – takich dodatkowych zajęć, gdzie wolontariusze pomagali dzieciom z rodzin problematycznych odrabiać lekcje,

karmiliśmy te dzieciaki, rozdawaliśmy w Drohobyckich szkołach ulotki namawiające do prowadzenia zdrowego stylu życia, organizowaliśmy obozy letnie dla dzieci i dla wolontariuszy, wyjazdy, klub kulinarny, klub filmowy. Ważne były zajęcia o nazwie orientacja zawodowa, bo wielu młodych ludzi, takich nawet już kończących szkołę średnią, nawet w 11 klasie nie wie, co chce w życiu robić i podejmowane przez nich decyzje są często decyzjami przypadkowymi. Staraliśmy się im pomóc. Jako że Caritas jest organizacją chrześcijańską, próbowaliśmy prowadzić ewangelizację. Większość wolontariuszy uważała siebie za chrześcijan, natomiast na pytanie co to znaczy być chrześcijaninem przeważnie odpowiedzi były takie: chodzić do cerkwi, spowiadać się, przystępować do komunii, zapalać świeczki, pościć, modlić się, natomiast dla niektórych było szokiem, kiedy im mówiłem, że to nie jest istotą chrześcijaństwa – to wszystko jest ważne, czemu nie miało być ważne? – ale istotą chrześcijaństwa jest dziesięć przykazań i to jedenaste – przykazanie miłości, nie tylko, kiedy jest to wygodne, ale również kiedy wymaga to od nas rezygnacji z przyjemności, a czasem i poświęcenia, i jakiegoś cierpienia. To próbowaliśmy przekazywać młodzieży. Centrum działało trochę jak taśmociąg, bo przychodziły dzieciaki uczące się w 8-9 klasie i po klasie 11 uciekały do Lwowa, albo gdzieś dalej. W tej chwili nasi wolontariusze są rozsiani po całym świecie, są i w Anglii, i w Hiszpanii, i w Kanadzie, w Holandii, Norwegii, w Polsce. Potem przyszły zmiany. Przyszła Rewolucja Godności, potem Tatarzy krymscy, wojna na wschodzie. I w większości to mnie teraz zajmuję. Nie są to sprawy widowiskowe i nie są heroiczne. Nie pozuję na bohatera. Np. nigdy nie ubieram się w kamuflaż, było by to kłamstwem – nie jestem żołnierzem, nie walczę z bronią w ręku. Jak to często mówię: „jestem Artur od majtek i od kaszy” i to są moje zadania.

A czym zajmujesz się w strefie ATO [Strefa Działań Antyterrorystycznych – red.]?

Raz jeszcze zaznaczam, że nie ma w tym żadnego heroizmu. Np. z zasady nie chodzę na pierwszą linię frontu i nie robię tam zdjęć. Szczególnie takich zdjęć typu „rambo” – w kamuflażu, w kamizelce kuloodpornej, w hełmie, z karabinem, na tle techniki wojskowej, na tle amunicji. Tak, byłem na „pierwszej linii” kilka razy, a i to tylko dlatego, że jednoznacznie była taka potrzeba. Na przykład w Awdijiwce jest taka słynna „Promka” w której toczą się walki. No i na granicy między Awdijiwką i tą „Promką” mieszka kilka rodzin. To są starzy, chorzy, nieszczęśliwi ludzie, którzy nie ze swej winy mieszkają

tam, gdzie mieszkają. Moi przyjaciele powiedzieli, że dla nich to byłoby niezwykle, gdyby ktoś z zagranicy przyjechał dać im to, co ja i tak rozdam: kaszę, majtki, olej, cukier, najprostsze lekarstwa. Zawieźli mnie tam. Staruszkowie płakali, ja też płakałem. Ot i całe „bohaterstwo”. Do tego ochraniał mnie tak jakbym był prezydentem – cały czas byłem otoczony żołnierzami. Szczerze? Bardzo niezręcznie się czułem, że ktoś za mnie ryzykuje swoim życiem. Innym razem byłem z moim przyjacielem Arturem Niemczykiem z Polskiego Zespołu Humanitarnego ze środkami odkażania wody w Granitnem. Całe Granitne jest pod ostrzałem. „Głowa” Granitnego uprzedzał nas, żebyśmy się nie patrzyli na linię frontu, ani – broń Boże, nie fotografowali, bo jak tylko to zrobimy, zaczną strzelać do nas snajperzy. Wtedy nikt nie strzelał i Bogu dzięki, bo wcale nie jestem spragniony heroicznymi wyczynów. Przyjechaliśmy, zrobiliśmy swoje, pojechaliśmy. Tam w pasie operacji antyterrorystycznej żyją ludzie. Różni ludzie. Jedni są pro, inni anty, jeszcze inni są jeszcze jacyś tam, ale to są ludzie. Oni mają dzieci. Niektórzy z nich są bardzo starzy i chorzy. Często ludzie mnie pytają: „czemu ty pomagasz prorosyjskim mieszkańcom Donbasu?”. Odpowiadam wówczas: „pomagam, żeby oni się stali proukraińscy”. Może naiwnie, ale właśnie tak. Jest też tam ogromna ilość młodzieży, która tak naprawdę nie rozumie do końca, dlaczego stało się, to co się stało. Czuje się pozostawiona sobie, nikomu nie potrzebna. To są bardzo niejednoznaczne, skomplikowane sprawy, o których można byłoby mówić godzinami. Tak, czy inaczej uważam, że ważne jest to, że tym ludziom trzeba pomóc. My, chrześcijanie powinniśmy im pomóc. Koniec, kropka! I ja tym się zajmuję przede wszystkim. Teraz z moim przyjacielem, Witoldem Horowskim, konsulem honorowym Ukrainy w Poznaniu, staramy się zorganizować w Polsce studia dla dwóch dziewczyn z Awdijiwki. One zostały wybrane przez drohobyckie organizacje młodzieżowe, podczas festiwalu Wielka Hajiwka. Reasumując – do strefy ATO wozimy jedzenie, lekarstwa, środki odkażania wody, a czasami po prostu dobre słowo. Czasem zorganizujemy dzieciom jakiś wyjazd do Drohobycza albo do Polski. Najogólniej – staramy się dać sygnał, że mieszkańcy Donbasu i ich problemy są dla kogoś ważne. Tym wszystkim się zajmujemy.

Nie mam dużych doświadczeń z tej części Ukrainy, bo właściwie byłem tam tylko raz, ale miałem wrażenie, że ludzie tam są strasznie zagubieni w tym wszystkim.

Bardzo przepraszam, ale w mojej osobie masz do czynienia z nieuleczalnym

idealistą – ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Ja, idealista, uważam, że ludziom potrzeba miłości. A oni, tam, tej miłości są pozbawieni. W tej całej propagandzie, różnej i proukraińskiej i antyukraińskiej, przeważnie kładzie się nacisk na nienawiść i to ona jest w centrum tego wszystkiego, co tam się dzieje. Prawda, trzeba być cierpliwym i wyrozumiałym, bo często okazywanie tam miłości nie spotyka się z radosnym przyjęciem, tylko jest wykorzystywane i manipulowane tak by osiągnąć jakąś korzyść. Jednak uważam, że emisariusze organizacji charytatywnych takich jak Caritas, powinni dawać tę miłość i tyle!

A co człowiek, którego miłością obdarujemy, z nią robi to już inna sprawa. Oczywiście nie powinniśmy pomagać w sposób skrajnie naiwny, jeśli zobaczymy, że ktoś marnuje to co robimy, nami manipuluje, i powinniśmy na to reagować. Ale ogólnie powinniśmy dawać tym ludziom kredyt zaufania i dawać miłość. My bardzo często dajemy nie cukier i kaszę, a właśnie miłość. I to jest najważniejsze, bo pomaga im w odnalezieniu się.

A zatem nie zawsze spotykasz się z zrozumieniem? Nie zawsze ludzie Ci ufają?

Nie zawsze. To też jest dziwny mechanizm. Bywa, że zaufanie pojawia się od razu. Bywa, że je trzeba wypracować. Czasem nie pojawi się nigdy. To trochę zależy od sytuacji, trochę ode mnie i trochę od tych ludzi. Są sytuacje, że otwierają przede mną drzwi i już. Są sytuacje, kiedy muszę do tych drzwi postukać troszeczkę. Ludzie są bardzo zniechęceni. Ludzie są rozczarowani. Są nieufni. Dlatego niekiedy, gdy pojawia się osoba, która daje im coś za darmo, nic nie chcąc w zamian, myślą, że gdzieś tu jest pułapka. Zaczynają się bać i dopiero po jakimś czasie, gdy zobaczą, że tej pułapki nie ma, zaczynają być szczerzy. Bywa różnie. Jedni akceptują to i są wdzięczni. Inni z kolei próbują mnie wykorzystać i „wyciągnąć” więcej, szybciej, częściej. Wtedy muszę szukać rozwiązania, myśleć jak się zachować, żeby w jakiś cywilizowany sposób wyjść z przykłej sytuacji. Przyznaję, bywa, że spotykam się czasem z agresją, negacją. Jednak zazwyczaj nie dotyczy ona działalności charytatywnej i pomocowej (choć bywało i tak), ale moich poszukiwań w toczącym się ostatnio burzliwie polsko-ukraińskim dialogu. Ostatnio jest ciężko. Piszę o tym w KG dosyć często, więc nie będę tego teraz rozwijał.

Dziękuję za odwiedziny w redakcji KG i cieszę się, że udało nam się porozmawiać.

Chcący pomóc Arturowi Desce mogą wpłacać pieniądze w Polsce i na Ukrainie.

Ua: ПриватБанк 5168 7554 3437 5297

PL: Fundacja Wolność i Demokracja
68 1140 1010 0000 5060 3200 1004, mBank
koniecznie z dopiskiem „darowizna na leczenie Artura Deski”.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMASKI

Uczenie pamięci ofiar ludobójstwa

7 lipca w Polskiej Bibliotece Medycznej im. prof. Zbigniewa Religi działającej przy Narodowej Bibliotece Nauk Medycznych w Kijowie odbyła się prezentacja książki pod tytułem „Miejsca/miejsce pamięci w polsko-ukraińskim dialogu porozumienia (80. rocznica Zbrodni Katyńskiej)”, wydanej w oparciu o materiały II Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Praktycznej, która przebiegała 21 listopada ubiegłego roku w Kijowie w formie on-line.

Prezentacja została zorganizowana przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie, w tym „Dom Polski” w Kijowie kierowany przez dyrektor Marię Siwko oraz Kijowskie Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. A. Mickiewicza w Kijowie.

Na uroczystość zawitali: radca Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Kijowie Jacek Gocłowski, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski, dyrektor Departamentu Plastics-Ukraina Dariusz Górczyński, przedstawiciele środowisk polskich Kijowa, sieci bibliotek narodowych i naukowych Ukrainy, dziennikarze i naukowcy.

Na 230 stronach prezentowanego wydania skompletowano przedstawione na konferencji referaty naukowców, działaczy społecznych, badaczy, pracowników placówek naukowo-pedagogicznych, instytucji uczelnianych, współpracowników naukowych, doktorantów i aspirantów prestiżowych wyższych uczelni ukraińskich i zagranicznych.

O nieprzemijającej potrzebie takiego rodzaju publikacji, dotyczących masowych represji stalinowskich, a będących swoistą „szczepionką przeciw propagandzie i lekceważeniu”, pisze w głębie ujętym artykule wstępnym do materiałów z tej konferencji ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Bartosz Cichocki, konkludując m.in.:

– Wydawać by się mogło, że przez tyle lat po upadku komunizmu wszystko zostało już na ten temat powiedziane i napisane. Niestety, z kilku powodów wysiłki naukowe i edukacyjne poświęcone zbrodniom komunistycznym muszą być kontynuowane, a nawet zintensyfikowane – zaznaczył ambasador

W toku dyskusji radca Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Kijowie Jacek Gocłowski zaznaczył m.in.: „Publikacja ta świadczy o kilku rzeczach. Pierwsze, o tym, że kłamstwo nigdy się nie utrzyma, prawda zawsze zwycięży... Niezależnie od tego, jak będą jej przeciwnymi, na Białorusi, w Rosji – prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw... Z drugiej strony, omawiana publikacja świadczy o wolności prasy na Ukrainie. Możemy dziś, w 2021 roku my tego nie doceniamy, ale niektórzy pamiętają, że wcześniej nawet próba podjęcia pracy nad materiałami dotyczącymi Katynia w zasadzie kończyła karierę naukowca... Po trzecie, publikacja ta jest kolejnym krokiem do wyjaśnienia detali i genezy tej potwornej zbrodni...”

Uczestnicy prezentacji zgodnie podkreślali konieczność kontynuowania dyskusji nad kwestią Zbrodni Katyńskiej w formie corocznych międzynarodowych naukowo-praktycznych konferencji, seminariów, okrągłych stołów, które przyczynią się do pogłębienia badań i wiedzy w przedmiocie zbrodni.

W finale przedsięwzięcia, pachnące jeszcze drukiem egzemplarze wręczono osobom, które przysłużyły się jej wydaniu.

STANISŁAW PANTELUK
DK.COM.UA

Na cmentarzu wojskowym w Zborowie zostanie odprawiona uroczysta msza święta

15 sierpnia na cmentarzu wojskowym w Zborowie zostanie odprawiona uroczysta msza z okazji święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz Święta Wojska Polskiego. Uroczystość zostanie zorganizowana dzięki projektowi finansowanemu ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021, a realizowanemu przez Polonijne Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tarnopolu przy wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Mszą będzie celebrował ks. Dawid Mokry z parafii świętego Antoniego Padewskiego w Zbarażu. Dodatkowe informacje o godzinie rozpoczęcia uroczystości zostaną podane w sierpniu.

22 lipca teren wokół kaplicy na polskim cmentarzu wojskowym w Zborowie został uporządkowany przez członków Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu, którzy opiekują się tym obiektem od pięciu lat.

Kaplica-mauzoleum na cmentarzu w Zborowie upamiętnia polskich żołnierzy poległych w okresie I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej. Została wybudowana w okresie międzywojennym wg projektu polskiego architekta Wawrzyńca Dayczaka. Po II wojnie kaplica i cmentarz uległy dewastacji. Mimo to zachował się napis nad wejściem głównym „Poległym za Ojczyznę” oraz płaskorzeźby orłów. Renowacja obiektu została przeprowadzona w latach 2015–2016 przez Fundację „Mosty”.

MARYNA WOJNOWA
MONITOR-PRESS.COM

Minister Dziedziczek gościł w Winnickim Okręgu Konsularnym

Na początku drugiej połowy lipca w Winnickim Okręgu Konsularnym przebywał z wizytą pełnomocnik Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą, minister Jan Dziedziczek.

Jan Dziedziczek wziął udział w uroczystościach odpustowych w sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej w Berdyczowie. Doroczne święto jest okazją do spotkań wiernych z całej Ukrainy, w tym także miejscowych Polaków. Tradycyjnie do Berdyczowa przyjeżdżają zaproszeni goście z Polski. W tym roku poza ministrem Janem Dziedziczakiem w uroczystościach

uczestniczyli: Jarosław Sellin – sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, Marcin Przydacz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Bartosz Cichocki, ambasador RP na Ukrainie oraz Damian Ciarciniński, konsul generalny RP w Winnicy. Polska delegacja złożyła kwiaty pod tablicą upamiętniającą św. Jana Pawła II.

Kolejnym punktem dwudniowej wizyty ministra Jana Dziedziczaka na Ukrainie był Chmielnik, gdzie spotkał się z przedstawicielami środowisk polskich w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej. Świątynia ta jest szczególnie miejscem dla Polaków, ponieważ właśnie tu 161 lat temu został ochrzczony wybitny kompozytor i pianista, działacz niepodległościowy Ignacy Jan Paderewski. Ministrowi towarzyszył konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciniński. Delegacja odwiedziła także sanktuarium maryjne w Latyczowie.

Drugi dzień wizyty był okazją do zwiedzenia Kaplicy Pamięci Ofiar Represji Sowieckich oraz do upamiętnienia Polaków represjonowanych na tych ziemiach w latach 1937–1938 w kościele pw. św. Anny w Chmielnickim. Następnie złożono kwiaty pod tablicą poświęconą prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Lechowi Kaczyńskiemu. Tablica została umieszczona na fasadzie kościoła pw. św. Anny w pierwszej rocznicę tragedii smoleńskiej.

SŁOWO POLSKIE

„Obraz mimetyczny”

Z inicjatywy Tetiany Kality – dyrektor galerii, znanej kuratorki i krytyka sztuki – w kijowskiej galerii „KalitaArtClub” 10 lipca odbył się wernisaz prac Dawida Szaraszdydze eksponowanych na wystawie zatytułowanej „Obraz mimetyczny”. Tytuł ten (nawiązujący do naśladownictwa rzeczywistości w sztuce i literaturze), którym autor opatrzył jedno ze swoich dzieł, stał się jednocześnie dewizą szerszego przedsięwzięcia, a mianowicie „Wieczorowego spotkania z poezją”.

A zatem uczestnicy imprezy już w pierwszej sali mieli okazję cieszyć się jasnymi, czystymi kolorami prac gruzińsko-ukraińskiego artysty-malarza Dawida Szaraszdydze, obrazami, które budzą u widza pozytywne wrażenie, uczucie radości, właściwe czasom dzieciństwa. Dzieciństwa, bo w dzieciństwie nie ma udawania i fałszu, dominuje natomiast szczerść i otwartość duszy.

Muzycznym przedłużeniem nastroju promieniującego z obrazów Dawida Szaraszdydze stał się występ utalentowanej skrzypaczki Kateryny Kozaczyszyn, laureatki międzynarodowych konkursów i członkini @Acustikos Music Group, która swoją wysokiej próby wirtuozerią ubarwiała program, oczarowując słuchaczy.

Całość moderowała Helena Maliszewska – znana ukraińska intelektualistka, krytyk filmowy, prezydentka telewizyjna, poetka i tłumaczka.

Nadzwyczajnie ciekawym bohaterem wieczoru był także Raul Cziłaczawa – znany ukraiński i gruziński pisarz, poeta, tłumacz, krytyk literacki i dyplomata, zasłużony artysta Ukrainy, zdobywca ponad

15 krajowych i międzynarodowych nagród literackich.

Bezspornie takiego rodzaju spotkania autorskie to wciąż żywa i praktykowana przez dyrektor Tetianę Kalitę tradycja, stanowiąca popularyzację czytelnictwa i sztuki, a także będąca realizacją naturalnej potrzeby spotkań w większym gronie, szczególnie w czasach pandemii.

STANISŁAW PANTELUK
DK.COM.UA

Zespół Go A koncertuje w Polsce

Zdobywcy piątego miejsca na Eurowizji 2021, formacja Go_A z Ukrainy, już niebawem zawitają do Polski.

Go_A to formacja tworząca muzykę z pogranicza folku, popu i elektroniki. Powstała w 2012 roku, choć przez pierwsze lata pozostawała poza głównym nurtem. Prawdziwy rozgłos przyniósł im udział w eliminacjach do Eurowizji na Ukrainie. Formacja przeszła półfinał jak burza, zdobywając w finale selekcji maksymalną liczbę punktów z utworem Sołowej. Ostatecznie Eurowizja 2020 nie odbyła się z powodu pandemii, a zespół wystąpił w Rotterdamie rok później z nową kompozycją – Shum. Niekonwencjonalność i nieszabloność opłaciła się, a Go_A zajęli wysokie piąte miejsce, uzyskując drugi wynik w głosowaniu widzów.

WALENTYNA JUSUPOWA
SLOWOPOLSKIE.ORG

W Łucku otwarto wystawę poświęconą 30-leciu Grupy Wyszehradzkiej

Grupa Wyszehradzka została utworzona 15 lutego 1991 r. w węgierskim mieście Wyszehradzie przez cztery kraje Europy Wschodniej – Polskę, Czechy, Słowację i Węgry. 30-lecie jubileusz działalności obchodzony jest nie tylko w państwach członkowskich, ale także na Ukrainie, z którą Grupa Wyszehradzka aktywnie współpracuje. Imprezy odbywają się również w Łucku.

Obchody rocznicy rozpoczęły się 10 czerwca koncertem w Łuckiej Szkole Muzycznej nr 1, podczas którego zabrzmiały utwory kompozytorów urodzonych w krajach Wyszehradzkiej Czwórki. 11 czerwca w gmachu Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Uwarunkowania i perspektywy współpracy Ukrainy z państwami Grupy Wyszehradzkiej”, w której uczestniczą naukowcy z Polski i Ukrainy, przedstawiciele placówek dyplomatycznych Polski i Czech, w tym konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Sławomir Misiak i konsul generalny Republiki Czeskiej we Lwowie Pavel Pešek.

W ramach konferencji konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak otworzył plenerną wystawę „30 lat współpracy wyszehradzkiej 1991–2021” przygotowaną przy wsparciu polskiego MSZ. Przypomniał też, że Polska obecnie przewodniczy grupie.

Wystawa ukazuje 30 lat współpracy politycznej, gospodarczej, wojskowej i kulturalnej między Polską, Czechami, Słowacją i Węgrami, główne wydarzenia związane z historią członków Grupy, w tym przystąpienie do UE i NATO, wymianę kulturalną, wspólne inicjatywy artystyczne.

W swoim wystąpieniu Sławomir Misiak powiedział: „Czwórka Wyszehradzka nie ogranicza się do samej tylko grupy, wręcz przeciwnie, dzięki pracy Fundacji Wyszehradzkiej i organizacji pozarządowych rozwijano projekty z krajami Partnerstwa Wschodniego [...] Nie mogę zapomnieć politycznych spotkań V4 z Ukrainą [...] Zapraszam na wystawę!”.

Konferencję zorganizował Wołyński Uniwersytet Narodowy im. Łesi Ukrainki przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

ANATOL OLICH
MONITOR-PRESS.COM

Dzięki wsparciu polskiego MSZ samorządy obwodów winnickiego wzmacniają swoją zdolność do reagowania na sytuacje nadzwyczajne

15 lipca w Winnicy odbyło się uroczyste przekazanie certyfikatów na specjalistyczny sprzęt strażacki trzem samorządom obwodów winnickiego – daszowskiemu, sewerynowskiemu oraz murafskiemu.

Projekt finansowany jest w ramach polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Jest skutkiem współpracy winnickiego NGO „Podolska Agencja Rozwoju Regionalnego” oraz Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Działalność projektu w ramach program „Polska Pomoc” przewidywała szczegółową analizę potrzeb trzech samorządów o charakterze wiejskim z obwodów winnickiego, które już stworzyły własne jednostki strażackie w zakresie wzmocnienia ich możliwości walki z żywiołem, szczególnie pożarami.

Każdy z trzech winnickich samorządów otrzyma to, czego najbardziej potrzebują – mundury ochronne, kaski, buty, generatory prądu, drabiny, piły motorowe, gaśnice, specjalne nożyce do rozcinania metalu i inny niezbędny sprzęt. Uroczystość odbyła się z udziałem szefa Winnickiej Rady Obwodowej Wiaczesława Sokołowa, konsula generalnego RP w Winnicy Damiana Ciarcinińskiego, wójtów samorządów oraz mediów.

– Cieszę się, że ten sprzęt trafia bezpośrednio do samorządów, gdzie miejscowe strażę pożarne odpowiadają za ludzkie życie i niosą pomoc ludziom potrzebującym jej w sytuacjach kryzysowych. Obwód winnicki jest znany ze swojego przyjaznego stosunku do Polski i narodu polskiego i to potwierdza nasza współpraca – zaznaczył konsul Damian Ciarciniński.

– Bezpieczeństwo naszych mieszkańców jest niezwykle ważne. Sprzęt w ramach projektu „Polskiej Pomocy” dla Sewerynowskiego, Daszowskiego i Murafskiego samorządów ma wzmocnić skuteczność działania lokalnych straży pożarnych. Dziękuję za współpracę z Konsulatem Generalnym RP w Winnicy – mówił Przewodniczący Winnickiej Rady Obwodowej Wiaczesław Sokołow.

– Trzy lata temu partnerska gmina w Polsce Puńsk przekazała naszym samorządom wóz strażacki marki Jelcz. Dzisiaj zaś otrzymujemy od Polski sprzęt przeciwpożarowy. To w naszym przypadku przede wszystkim bezpieczeństwo samych strażaków i dzieci w szkołach naszych samorządów – 79 gaśnic, pompa motorowa, generator, nożyce elektryczne dla cięcia metalu oraz inny sprzęt – dziękował stronie polskiej wójt Sewerynowskiego samorządu Wasyl Malarczuk.

Następnie przedstawiciele firm-dostawców sprzętu prezentowali sprzęt wybrany przez samorządy, a goście honorowi odpowiedzieli na pytania mediów obwodów winnickiego.

SLOWOPOLSKIE.ORG

Dwa dni i dwie noce polskich akcentów muzycznych w Odessie

18 lipca w ramach międzynarodowego festiwalu sztuki współczesnej „Dwa dni i dwie noce nowej muzyki” Festival of Modern Art Two Days and Two Nights of New Music w Odesskiej Filharmonii odbył się koncert duetu polskich wykonawców: wiolonczelisty Aleksandra Lignara i pianistki Ołeny Pawłowej. Występ przyciągnął rzeszę osób szukających artystycznych doznań oraz oryginalnych, nowych brzmień.

Konsulat Generalny RP w Odessie wsparł organizację wydarzenia, w którym udział wzięła również konsul Żaneta Dela.

SŁOWO POLSKIE

Nowy sezon wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich

W upalne dni początku lipca 2021 roku zebrała się we Lwowie wspólna komisja konserwatorska. Miała na celu omówić plan działań konserwatorskich na wybranych obiektach wspólnego dziedzictwa kulturowego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Zespoły konserwatorskie, które pracują wspólnie od lat, rozpoczęły pracę praktycznie już w maju-czerwcu, ale zostało dużo kwestii do załatwienia, również przy poszczególnych zabytkach i pomnikach wyłoniły się problemy, które nie były widoczne przed rozpoczęciem prac. Swoją korektę wniosła również przyroda – nawałnica, która nawiedziła Lwów tego lata, przyniosła wiele szkód, zwłaszcza na Cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim i dała pracy konserwatorom.

Ze strony polskiej przybyli członkowie komisji na czele z dyrektorem warszawskiego Instytutu Narodowego Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” Dorotą Janiszewską-Jakubiak. Przybyli również wszyscy wykonawcy ze strony polskiej, przedstawiciele warszawskiej Fundacji Dziedzictwa Kulturowego. Ze strony ukraińskiej w pracach komisji wzięła udział Lilia Onyszczenko, kierownik Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego lwowskiej Rady miejskiej, profesor Jurij Ostrowski, dyrektor Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” Mychajło Nagaj, wykonawcy prac na poszczególnych obiektach. Konsulat Generalny RP we Lwowie od lat otacza prace konserwatorskie swoją opieką i pomocą, pomaga w załatwieniu spraw organizacyjnych. Tym razem na wspólną komisję przybył konsul Rafał Kocot.

Dwudniowy program komisji przewidywał ocenę prac konserwatorskich na każdym z obiektów, a takich okazało się całkiem sporo. Prace komisji rozpoczęto od cmentarzy Łyczakowskiego i Janowskiego. Komisja pracowała również w katedrze rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia NMP, w dawnym kościele Jezuitów, kościele św. Antoniego i nie tylko.

W wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego wyniki prac konserwatorskich i perspektywy na 2021 rok oceniła dyrektor Instytutu „Polonika” Dorota Janiszewska-Jakubiak. Pani dyrektor m.in. zwróciła uwagę na to, że z każdym rokiem rośnie liczba obiektów wspólnych prac konserwatorskich we Lwowie, jak również na Ziemi Lwowskiej. Ze strony polskiej rosną również sumy finansowania



tych prac. W 2021 roku tylko ze środków Instytutu „Polonika” przewidywano wykorzystać ponad 2 mln złotych, zaś ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP około 4 mln złotych. Są to sumy znacznie wyższe, niż w 2020 roku czy też w latach poprzednich. Tak poważne kwoty sygnalizują znaczenie, które Rząd polski i polskie organizacje pozarządowe udzielają ratowaniu polskiego kulturowego dziedzictwa poza granicami kraju, jak również poważne podejście do partnerskiej współpracy ze stroną ukraińską. Dorota Janiszewska-Jakubiak podkreśliła, że obiektów, na których pracują polsko-ukraińskie grupy konserwatorów jest coraz więcej, zresztą jak co roku.

Część tych prac jest finansowana bezpośrednio przez Instytut „Polonika”, część z funduszy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą”. Instytut „Polonika” kontynuuje m.in. projekt renowacji kaplicy Barczewskich na Cmentarzu Łyczakowskim i pod koniec roku 2021 prace na tym obiekcie będą zakończone. Wiele zagadek kryją wnętrza tej kaplicy. Nie udało się odnaleźć starych planów, fotografii, projektów wyposażenia kaplicy. Ale są liczne fragmenty ołtarza, witraży, polichromii. Kwestię witraży udało się szczęśliwie rozwiązać. Ołtarz był zrobiony z cennych materiałów, Barczewski nie żałował pieniędzy na ozdobienie rodowej kaplicy. Zachowane fragmenty ołtarza powinny pomóc w jego odbudowie w dawnych kształtach.

Instytut „Polonika” stara się też rozszerzyć swoje prace na renowację innych kaplic na Cmentarzu Łyczakowskim. W 2021 roku wykonywane są przygotowania do prac przy kaplicy hrabiów Dunin-Borkowskich. Jest to najstarsza kaplica



na tym cmentarzu, zbudowana w 1812 roku i ozdobiona cennymi rzeźbami dłuta Hartmanna Witwera. Konserwacja tej kaplicy potrwa nie mniej niż dwa lata, jeśli nie będzie żadnych niespodzianek. Został już wyłoniony wykonawca, który wkrótce rozpocznie prace przygotowawcze. Wykonawcą będzie dobrze już znana we Lwowie firma „Monument Service” pod kierownictwem Marcina Kozarzewskiego. Jest to firma wielobranżowa, która jak najlepiej zarekomendowała się w pracach konserwatorskich na Cmentarzu Łyczakowskim i w mieście, m.in. wspaniale wykonaną renowacją kaplicy Krzyżanowskich i obecnie kaplicy Barczewskich.

Na terenie Cmentarza Łyczakowskiego aktualne są sprawy związane ze skutkami

300 nagrobków, z nich około 10 zabytkowych.

Renowacja cennych uszkodzonych w 2020 roku pomników na grobach rodzin Trenków, Breuerów, Weiglów dłuta A. Schimsera, nagrobka Juliany Nowather tegoż rzeźbiarza i nagrobka Józefa Schabingera dłuta Hartmanna Witwera będzie prowadzona przez Fundację Dziedzictwa Kulturowego dzięki środkom finansowym Instytutu „Polonika”. Fundacja Dziedzictwa Kulturowego przeprowadzi także prace konserwatorskie na następnych obiektach: nagrobek Jakuba Pieczonki, nagrobek biskupa Adama Jasińskiego, nagrobek Stanisława Zarwańskiego, nagrobek Piórków, nagrobek Teresy Kulczyckiej, nagrobek Józefa Nogaja, będzie również poddana renowacji XIX-wieczna żeliwna ławka, którą odnaleźli konserwatorzy w zaroślach obok starych grobów. Prace przy tych obiektach zostaną dofinansowane z programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Ochrona Dziedzictwa Narodowego za Granicą”.

W ramach dofinansowania z programu ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Miejsca Pamięci Narodowej za Granicą” będą dofinansowane prace konserwatorskie przy nagrobkach biskupa Marcelego Gutkowskiego dłuta Pawła Eutelego, Stanisława Sobińskiego dłuta Zygmunta Kurczyńskiego i grobowca rodziny Klamutów, w którym został pochowany wybitny lwowski profesor Mieczysław Gębarowicz.

Instytut „Polonika” nadzoruje i koordynuje wszystkie te prace, jak również zajmuje się sprawami formalnymi, jak na przykład przygotowanie i zawieranie umów z wykonawcami. Instytut kontroluje wykonanie wszystkich projektów z programów Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tych programów jest we Lwowie całkiem sporo – podkreśliła dyrektor Dorota Janiszewska-Jakubiak – i nie tylko na cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim. Są to prace renowacyjne w katedrze łacińskiej, kościele św. Antoniego, dawnym kościele oo. jezuitów, dawnym kościele oo. dominikanów, przy wieży-dzwonnicy dawnego kościoła benedyktynek łacińskich. W 2021 roku Instytut „Polonika” finansuje również odnowienie bardzo ciekawego zabytku – kolumny z figurą Chrystusa Frasobliwego na skrzyżowaniu ulic Zielonej i Pasiecznej. O istnieniu tego XVIII-wiecznego zabytku nie wie nawet większość lwowian. Reportaż o pracach przy tych zabytkach ukaże się w następnych artykułach.

Polacy na obchodach Dnia Żurawna

W tegorocznych obchodach Dnia Żurawna – rodzinnego miasteczka Mikołaja Reja uczestniczyli też Polacy rejonu stryjskiego w obwodzie lwowskim. Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości im. Mikołaja Reja zorganizowało wyjazd edukacyjny do tej miejscowości dla Polaków ze Lwowa.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Położone w odległości 80 kilometrów od Lwowa oraz przy najbliższej drodze stąd do Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) Żurawno zachowało ślady miasteczka. W centralnym punkcie Rynku stoi ratusz, który był kilkakrotnie przebudowany. Ocalało też kilkanaście przedwojennych kamieniczek. Pierwsza wzmianka o Żurawnie nad Dniestrem pochodzi z roku 1435. W 1563 roku Żurawno otrzymało prawo magdeburskie i należało do powiatu żydaczowskiego. Na początku ulicy Reja, która pomimo różnych zmian politycznych zachowała swoją nazwę, zobaczyliśmy pozostałości zabudowy dawnej plebanii. Według źródeł badaczy historii archidiecezji lwowskiej, w 1488 roku Jan Chodorowski założył w Żurawnie parafię i zbudował drewniany kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny oraz świętych Wojciecha, Walentego, Kosmy, Damiana, Katarzyny, Barbary, Doroty i Małgorzaty. W miejscowej tradycji utrzymywano się przekonanie, iż przed fundacją Chodorowskiego istniał tam kościół zniszczony w wyniku bliżej nieokreślonego napadu. W XVI wieku wzniesiono murowaną niedużą świątynię z alabastrowym ołtarzem głównym, którą w czasie napadu w 1620 roku zrujnowali Turcy. Z kolei wybudowano drewniany kościół na murowanym fundamencie z trzema ołtarzami. W drugiej połowie XIX wieku został wybudowany nowy kościół, który był konsekrowany w 1895 roku. Po II wojnie światowej władze sowieckie rozebrały świątynię i na jej miejscu urządzono plac zabaw dla dzieci. Obecnie odrodzona w 1994 roku wspólnota obrządku łacińskiego korzysta z cmentarnej kaplicy Żebrowskich-Czartoryskich. W latach 1940–1959 Żurawno było centrum rejonu w ówczesnym obwodzie drohobyckim. Obecny układ życia jest tam wiejski. Żadnych zakładów pracy. Większość dorosłych mieszkańców udała się na emigrację zarobkową.

Niedzielnym porankiem na ulicach jest pustka. Może wszyscy są jeszcze w cerkwi na

mszy św. A my przede wszystkim chcemy zobaczyć, gdzie są słynne złoża alabastrowe.

Pomimo wcześniejszych poszukiwań przez telefon nie udało się nam znaleźć na przewodnika kogoś z miejscowych. Jedynie historyk Włodzimierz Jagniszczak z Kanady wystąpił mi mapkę, a pani na stacji benzynowej życzliwie skierowała nas na most przez Dniestr. Kamienista droga poprowadziła do góry Bakotyń.

„Tam zobaczycie alabaster” – zapewniła.

Mamy zaledwie godzinę na poszukiwanie lwowskiego, czyli ruskiego „marmuru”. Wystarczyło wspiąć się na górę, żeby ujrzyć przed sobą pojedyncze kamienie i ułamki alabastrowe. Białe, szare, czarne.

– W tym roku Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości im. Mikołaja Reja rozpoczęło projekt „Szlakiem alabastrowi książąt Czartoryskich – wyjaśnił Artur Żak, członek zarządu Centrum. – Projekt ma na celu popularyzację dorobku Polaków na ziemi żurawieńskiej, także lwowskiej. Z tego alabastrowo powstało wiele ołtarzy, dzieł sztuki sakralnej i rzeczy użytkowych. Na początku XX wieku przemysł odnowiła rodzina książąt Czartoryskich. Niestety po wojnie wiedza i pamięć o tym miejscu zanikła. Chcemy wydobyć z zapomnienia ten dorobek lwowski na ziemi żurawieńskiej.

Po wykładzie, który miał miejsce na starej drodze alabastrowej, prowadzącej do kamieniołomów lwowscy Polacy nie ukrywali swego wzruszenia. Bo to właśnie z tego alabastrowo pod ich nogami powstały znane dzieła sztuki w katedrze lwowskiej i w kaplicy Boimów, ołtarz główny w kościele pw. św. Marii Magdaleny i nagrobki z wyrzeźbionymi rycerzami w dawnym kościele i klasztorze oo. dominikanów. I balustrada schodów w Muzeum Etnograficznym (d. Kasa Oszczędności) też. Okazało się, że w wielu domach zachowały się stare alabastrowe przedmioty użytkowe: lampy, wazy, słoniki.

– Dowiedziałam się o tym dopiero tutaj i jest to dla mnie



SPOTKANE Z KOZIOŁKIEM MATOŁKIEM

wielka niespodzianka – powiedziała Halina Gierasiewicz. – Znaleźliśmy nawet kamyczki, obrobione w tej kopalni. Warto pojechać do Żurawna i poszerzyć swoją wiedzę o naszej ziemi.

W ratuszu żurawieńskim Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości im. Mikołaja Reja przedstawiło filmik edukacyjny poświęcony Mikołajowi Rejowi.

– Wszyscy kojarzą Mikołaja Reja z Nagłowicami, a tymczasem poeta urodził się w Żurawnie – zaznaczył Artur Żak. – Mikołaj Rej był nie tylko ojcem literatury polskiej, ale także mozną na współczesną modłę nazwać go przedsiębiorcą. Zarządzał wieloma swoimi majątkami, był politykiem, brał udział w sejmikach, w sejmach Rzeczypospolitej, jako doradca króla. Jako syn tej ziemi miał bardzo istotny wpływ na historię Rzeczypospolitej. Jednocześnie prowadził działalność gospodarczą. Chcieliśmy tutaj zaprezentować także jego dorobek jako kucharza.

Na prośbę obecnych na sali mieszkańców Żurawna oraz gości organizatorzy powtórzyli fragment filmiku z przepisami dań od Mikołaja Reja. Projekt „Mikołaj Rej z Żurawna – kucharz i polityk” finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach

konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021” za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Z materiałów projektu „Mikołaj Rej z Żurawna – kucharz i polityk”

Mikołaj Rej podkreślał, że jedzenie, które ma do dyspozycji człowiek, pochodzi od Stwórcy, który dał człowiekowi wszystko, co jest potrzebne do życia. Obowiązkiem człowieka jest więc szanować te dary boskie i spożywać wszystko, co zostało mu dane. Wierzył też w to, że Bóg w taki sposób rozdzielił między ludźmi żywność, że tym uczciwym i pracowitym nigdy nie powinno jej zabraknąć. Sezonowo na stołach szlacheckich pojawiały się grzyby, z których Rejowi najbardziej smakowały rydze i kurki. W opisie szlacheckiego ogrodu zamieścił wiele gatunków warzyw uprawianych na potrzeby kuchni. Wśród nich: rzodkiewka, sałata, rzeżucha, ogórki, groch włoski, koper, kapusta, cebula, rzepa, pasternak, pietruszka, ćwikła, chrzan, czosnek. Najwięcej miejsca Rej poświęcił potrawom szykowanym na podstawie grochu i kapusty. Tę ostatnią potrafił kisić razem z koprem i ćwikłą. Zresztą podał też przepis na ćwikłę z octem, solą i koprem oraz na

konserwowanie w occie i soli kopru włoskiego. Przysmakiem były dla niego ogórki kiszane, których smak wzmacniał poprzez dodawanie do nich liści wiśniowych lub dębowych oraz kopru włoskiego i soli.

Folwark szlachecki w XVI w. produkował głównie zboża (żyto, pszenica, jęczmień, owies), które przetwarzano i z których przyrządzano różnorodne dania. Rej często wymieniał kasze oraz chleb, będący podstawowym produktem spożywczym. Za danie drogie i wyszukane uznawał ryż, importowany wówczas najpewniej z Włoch, gdzie okresowo był uprawiany w okolicach Mediolanu. Zmielony i ugotowany służył za dodatek do zup albo był przygotowywany na słodko z mlekiem, cukrem i migdałami. To wykunikne danie podawane było jedynie na specjalne okazje. Wysoka cena składników sprawiała, że jedynie bogatsi przedstawiciele społeczeństwa mogli sobie pozwolić na taki deser. Nabiał również był obecny w diecie szlacheckiej. Rej obok mleka, śmietany i sera wysoko cenił masło, które wówczas służyło za wartościowy tłuszcz. Smażono i duszono na nim mięsne potrawy, dodawano do ciast, wreszcie smarowano nim chleb. Pospolicie dodawano do codziennego jadłospisu jajka, których dostępność była duża i które należały do tanich produktów.

Wszystkie opisywane surowce można było wyhodować lub uprawiać w gospodarstwie albo znaleźć w lesie. Jednak Rej posiadał również wiedzę na temat produktów, które należały do nowinek kulinarnych, jak np. sałata, która pojawiła się wraz z przybyciem Bony Sforzy do Polski. Dla przyzwyczajonego do bardziej treściwego jedzenia szlachcica wydała się ona zbyt lekkostrawna, a przez to nie nadająca się do jedzenia jako samodzielne danie. Na potrzeby własne szlachcic polski sadził też drzewa owocowe. Najbardziej popularne to śliwy, jabłonie i grusze, ale też morele i brzoskwinie. Owoce jedzono nie tylko świeże, ale też suszono lub przechowywano w chłodnym miejscu, aby nadawały się do spożycia zimą. Sam Rej najbardziej lubił śliwki, choć najwięcej przepisów podał na użycie jablek – „dobre warzone, dobre smażone, dobre pieczone, dobrze nim gęś nadziać, dobra kasza z nich, przetarte przez durszlak, dobrze je ususzyć” – pisał.

Na ulicy Reja spotkaliśmy grupę Polaków z Nowego Rozdołu.

– Przyjechałam do Żurawna, żeby zobaczyć, gdzie żył i tworzył Mikołaj Rej, bardzo znany polski poeta, który wypowiedział chyba najstojniejszą frazę o języku polskim, że Polacy nie gęsi i swój język mają – powiedziała Julia Kryżaniwska, uczennica Polskiej Szkoły im.



NA SZLAKU ALABASTROWYM

Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole.

– Oglądaliśmy tutaj również bardzo piękny projekt zrealizowany przez Kulturalno-Oświatowe Centrum im. Kornela Makuszyńskiego ze Stryja – dodała Mirosława Tomecka, prezes Towarzystwa Pomocy Polakom „Wielkie Serce” w Nowym Rozdole. – Spróbowałismy smacznych dań, bardzo pięknie opisywanych przez Mikołaja Reja, który był nie tylko ojcem polskiego języka, ale również dobrym kucharzem.

Podczas obchodów Dnia Żurawna najwięcej dorosłych

i dzieci gromadziło się przy stoiskach polskich.

– Przyjechaliśmy z programem edukacyjnym „Koziołek Matołek podróżuje po świecie” – powiedziała Julia Bojko, dyrektor Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju. – Każde dziecko może tu poznać postać Koziołka Matołka. Dotknąć go, bo mamy dużego, prawie półtorametrowego Koziołka, który teraz zawsze będzie z nami wędrować po świecie, ale przede wszystkim tutaj, w lokalnych środowiskach w obwodzie lwowskim. Mamy tu własne

kreskówki dla dzieci, które każde dziecko otrzyma i będzie mogło samo pomalować koziołka tak, jak go widzi. Dzisiaj na przykład był fioletowy. Każde dziecko ma swoją wizję. Cieszymy się bardzo, że zaproszono nas do Żurawna, że mogliśmy przyjechać i przedstawić to, co robimy oraz promować różne postaci związane z Kresami.

Po przeprowadzeniu remontów drogowych w okolicy turysty coraz częściej odwiedzają Żurawno.

– Przyjeżdżają też goście z Polski – mówi Jarosław Jagniszczak (brat historyka Włodzimierza

Jagniszczaka), wiceprezes zjednoczonej wspólnoty terytorialnej (gromady) w Żurawnie. – Przed ratuszem po lewej stronie mamy pomnik Tarasa Szewczenki, a po prawej chcielibyśmy żeby był pomnik Mikołaja Reja. Jest tam na ścianie tablica ku jego czci. Będziemy obchodzić 345. rocznicę bitwy pod Żurawnem. Niestety, nie mamy hotelu, jest też problem z wyżywieniem dla turystów.

Jarosław Jagniszczak ma nadzieję, że reforma samorządu pomoże zwiększyć na razie ubogi budżet powstałej tam zjednoczonej wspólnoty terytorialnej.

Liczą też na inwestycje. Jego brat Włodzimierz zaproponował założyć w ratuszu muzeum, zgromadzić tam też wyroby z alabastru oraz organizować warsztaty artystycznej obróbki kamienia dla dzieci. A jeszcze utworować trasę turystyczną na górę Bakocyn, do złóż alabastru.

Bez skutku okazała się nasza próba obejrzenia pałacu Skrzyńskich-Czartoryskich i parku, gdzie obecnie znajduje się sanatorium przeciwgruźlicze dla dzieci. Konieczne było wcześniejsze uzgodnienie naszej prośby z dyrekcją. Przyjedziemy jeszcze nie raz do Żurawna.

„Lwowski marmur”, czyli alabaster znad Dniestru

Podobnie, jak marmur karraryjski jest uważany za jedną z wizytówek Włoch, tak dla Lwowa jednym z takich materiałów-symboli uważać można alabaster – odmiana gipsu, którego pokłady zalegają w górnym biegu Dniestru na przestrzeni 5 tys. km kw. o grubości do 30 m. W przeszłości we Lwowie jako budulec wykorzystywano piaskowiec polański i trembowelski. Jednak jedynie alabaster otrzymał nazwę „lwowskiego marmuru” (lub „ruskiego marmuru”).

WŁODZIMIERZ JAGNISZCZAK
HISTORIK, ALBERTA (KANADA)
(AUTOR POCHODZI Z ŻURAWNA)

Nie zważając na nietrwały charakter i zdolność do rozkładania pod wpływem działań atmosferycznych, alabaster był ceniony przez ludzi mających. Zmawiali oni bowiem rzeźby, figury i elementy dekoracji, artyści zaś cenili jego miękkość, łatwość obróbki i oryginalne efekty. Odcienie czarne, czerwone, żółte kolorów z najbardziej charakterystycznym żółtawo-białym były charakterystyczne dla tego kamienia zależnie od miejsca złoża nad Dniestrem. Jeżeli w XIV-XV wiekach na rynku zachodnioeuropejskim przeważały alabastrowe wyroby z Anglii, to od II połowy XVI wieku popularność zdobywa „lwowski marmur”. Zbadane przez Mieczysława Gembarowicza zapisy w księgach kasowych świadczą o intensywnej podaży na Zachód „lwowskiego marmuru”.

Miękki, łatwy w obróbce alabaster najlepszy był do tworzenia bogatych dekoracji, co, według historyków sztuki, przyczyniło się do powstania specyficznej wersji lwowskiego manieryzmu: płaskorzeźby, stylizowane rozety, gwiazdźliste motywy w połączeniu z bogatą ornamentyką.

Najwięcej alabastrowych ołtarzy było we Lwowie w katedrze łacińskiej. Obecnie zachował się jedynie w kaplicy Zamoyskich. Zachowały się również dwa alabastrowe epitafia arcybiskupów Zamoyskiego i Tarnawskiego z XVIII wieku. Epitafia rodowe zachowały się również w kaplicy



BALUSTRADA SCHODÓW W MUZEUM ETNOGRAFICZNYM (D. KASIE OSZCZĘDNOŚCI) WE LWOWIE

Boimów. W dawnym kościele dominikanów zachowało się pięć epitafiów i dwie rzeźby. Nagrobne postacie rodziny Sieniawskich znajdowały się w rodzimym kościele w Brzeżanach, a obecnie są w magazynach Galerii Sztuki w Olesku.

Największe pokłady „lwowskiego marmuru” znajdują się w okolicy Żurawna. Wzdłuż lewego brzegu Dniestru, na wzgórzach o nazwie Bakocin, alabaster tworzy monolityczną płytę wychodząca na powierzchnię. Tamejszy alabaster jest w kolorach od śnieżno-białego do brązowego i szarego, a nawet czarnego. Początki wydobycia alabastru w tych okolicach sięgają XVI wieku, gdy właścicielami tych okolic byli Żurawieńscy, a w Europie panowała moda na alabastrowe wyroby.

W roku 1570 do Żurawna wraz z wieloma artystami przeniósł się mistrz-kamienniarz Jakub Trwały. Spod jego dłuta wyszło wiele epitafiów, w tym i Mniszkowej w Krośnie, uważany za arcydzieło późnego Renesansu. Dzieła innych mistrzów tego okresu były ozdobą licznych lwowskich nie tylko świątyń, ale i prywatnych rezydencji.

Wznowienie działalności wydobycia alabastru na Bakocinie przypada na koniec XIX wieku, gdy Żurawnem zaczął władać Antoni Skrzyński, przejmując majątek po swoich przodkach Teofilu i Adamie Żebrowskich. Przyjacielem Skrzyńskich był lwowski rzeźbiarz Leonardo Marconi. Posiadał on swoją wytwórnię w Brzozdowcach, po sąsiedztwie z Żurawnem. Jednak



FLAKON ALABASTROWY

Skrzyńskiemu nie wystarczyło funduszy na rozwinięcie przemysłu wydobywczego alabastru i produkcji z niego wyrobów artystycznych. Dopiero małżeństwo jednej z jego córek z Kazimierzem Czartoryskim w 1917 roku pozwoliło mu na zapis do księgi historii alabastru.

Po I wojnie światowej Helena i Kazimierz Czartoryscy przeprowadzili analizy złóż alabastru, ponadto zaliczyli we Włoszech specjalny kurs produkcji wyrobów z alabastru. W 1920 roku wznowili produkcję wyrobów z alabastru.

Początkowo pracowało u nich kilku pracowników, którzy w prymitywny sposób wytwarzali proste rzeczy. Z czasem z Włoch przybył mistrz Bertini, mieszkający w centrum alabastrowym w Volterra w Apeninach. Przekazał on pierwszym robotnikom swoje umiejętności. W 1929 roku działała tu już dosłownie pełną parą fabryka wyrobów z alabastru, napędzana maszyną parową. Były tu dwie specjalne maszyny do cięcia kamienia, szlifowania płyt



NAGROBEK W MUZEUM HISTORII RELIGII (D. KLASZTOR OO. DOMINIKANÓW)

i czterdzieści warsztatów towarzyskich. W fabryce pracowało 25 kamieniarzy i specjalistów od montażu wyrobów. Stałych pracowników było 60.

Z czasem fabryka wyspecjalizowała się w produkcji płyt zdobniczych, kolumn i elementów dekoracyjnych do prestiżowych budowli: kościołów, pałaców i siedzib dyplomatycznych. Z czasem i inne zakłady, wzorując się na tej fabryce, zaczęły wykorzystywać alabaster do produkcji swoich wyrobów.

Co się dotyczy alabastrowej galanterii, to zaczęli wytwarzać ją sposobem domowym mieszkańcy Żurawna i okolic. Stało się to dla wielu pokaźnym źródłem dochodu. Znana była np. prywatna kopalnia alabastru Wasyla Dogana z Nowoszyrna. Początkowo większość przedmiotów powtarzała wzorce przekazane przez Bertiniego, ale z czasem powstawały własne, niepowtarzalne wzory.

Fabryka zaczęła wykorzystywać artystów, do produkcji dzieł sztuki. Z fabryką współpracowali inż. architekt Józef Szostakiewicz i artystka rzeźbiarka Jadwiga Horodyska. Obfitość i różnorodność żurawieńskiego złoża i jego walory estetyczne stwarzały szerokie perspektywy różnorodnej produkcji i zapewniały dobrobyt mieszkańcom Żurawna, zajmujących się taką produkcją.

Wyroby z Żurawna eksportowano do USA, Kanady i państw europejskich. Żurawieńska fabryka brała udział w Światowej wystawie w Paryżu w 1938 roku, na Krajowej Wystawie w Poznaniu i była stałym wystawcą na Targach

Wschodnich we Lwowie, gdzie miała własny pawilon. Firmowy sklep z wyrobami żurawieńskiej fabryki znajdował się we Lwowie przy ul. Na Bajkach 24 (ob. Kijowska).

Elementy dekoracji wnętrza z żurawieńskiego alabastru można było spotkać w ambasadzie Francji, gmachu Poczty Głównej i Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, w gmachu Kasy Oszczędności, ołtarze w kościołach karmelitów, misjonarzy, alabastrowe urny w Sali Rycerskiej na Wawelu w Krakowie. We Lwowie alabastrowe dzieła znajdują się w ormiańskiej i łacińskiej katedrach, kościołach św. Elżbiety i Matki Bożej Gromniczej, w bibliotece Politechniki Lwowskiej. Również w domach prywatnych i instytucjach w Równem, Rzeszowie, Morszynie, Katowicach, Czerniowcach i wielu innych miastach.

Po II wojnie światowej sproszkowany alabaster wykorzystywano jako dodatek do tynku – był to tak zwany „sztuczny marmur”, jako nawozy lub w medycynie. Produkowano też elementy dekoru: toczone balasy na klatkach schodowych w Centralnym Domu Towarowym w Kijowie, czy płyty ściennie w metrze w Moskwie, Kijowie i Leningradzie. W wielu instytucjach, m.in. w bibliotekach, można spotkać rzeźbione w alabastrze lampy. A najbardziej znanym symbolem alabastrowym II połowy XX wieku stało się „siedem marmurowych słoników”, kamienne lampy stołowe i kałamarze w sowieckich biurach.

W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie obwodu tarnopolskiego w latach 1945-1991 (cz. 3)

MARIAN SKOWYRA

Działalność żeńskich zgrupowań zakonnych

Obwód tarnopolski w odróżnieniu od czerniowieckiego i stanisławowskiego wyróżniał się podziemną działalnością żeńskich zgromadzeń zakonnych. Oficjalnie w statystykach aparatu komunistycznego relacjonowano, że ostatnimi zakonnicami były szarytki z Czortkowa, które wyjechały 16 czerwca 1946 roku.

W okresie komunistycznym na terenie obwodu tarnopolskiego pracowało 9 sióstr zakonnych ze zgromadzenia sióstr służebniczek starowiejskich oraz Franciszkanek Rodziny Maryi z pięciu dawnych domów zakonnych. Cztery siostry ze zgromadzenia służebniczek starowiejskich pozostało w Horodnicy koło Czortkowa. Były to s. Teodora Eugenia Kokska (1866 – 17.11.1949), s. Elżbieta Stanisława Plewek (1883 – 11.08.1952), s. Anieła Herula i s. Józefa Kierek. Na miejscowym cmentarzu zachowały się groby dwóch sióstr, zmarłych w Horodnicy. Po zakończeniu II wojny światowej pracowały w miejscowym szpitalu. Siostra Justyna Józefa Mostowy (1894–1968), ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi przed wojną pracowała w Jezupolu. Następnie po 1945 roku z powodu wysiedlenia znalazła się w Czortkowie. Zgodnie z informacjami zawartymi w archiwum Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi miała prowadzić tułaczę życie, choć nie jest wykluczone, że mogła także jako osoba świecka na pewien okres znaleźć zatrudnienie w czortkowskiej klinice. O tych siostrach w 1948 roku w sprawozdaniu o stanie Kościoła katolickiego P. Wilchowij tak pisał: „Kontrola w mieście Czortkowie tarnopolskiego obwodu wykryła działalność dawnych zakonnic, w obecnym czasie pracujących w czortkowskim miejskim szpitalu i klinice. To one były inicjatorkami odrodzenia wspólnoty religijnej wierzących, one więc podpisały skargę z prośbą otworzyć kościół w Czortkowie. Ten kościół był zamknięty decyzją samych wierzących rzymskokatolickiego kościoła jeszcze w 1946 roku, przed ich przejazdem do Polski”.

Siostra Mostowy pozostała w Czortkowie, gdzie prowadziła samotny tryb życia, w trudnych warunkach materialnych „o lichym zdrowiu”. Zarząd zgromadzenia od 1961 roku rozpoczął poszukiwania pozostałej w Związku Radzieckim siostry zakonnej. Udało się nawiązać kontakt przez znajomych dopiero w 1962 roku.



DOSTOJNY JUBILAT KS. BRONISŁAW MIRECKI

Przez pewien czas wysyłano do Czortkowa paczki żywnościowe i ubrania. W ostatnim liście, datowanym od 18 kwietnia 1966 roku pisała do przełożonych, że jest jej dobrze. Siostra Justyna Józefa Mostowy zmarła w Czortkowie 11 stycznia 1968 roku.

Decyzją zatem władz w 1948 roku s. Aniełę Herulę i s. Józefę Kierek wyrzucono z Czortkowa. Musiały zamieszkać w pobliskich Jezierzyskach. Była to decyzja władz, zmierzająca do całkowitej sekularyzacji osób konsekrowanych. Obydwie siostry w Jezierzyskach pozostawały do 14 grudnia 1956 roku. Opuściły Tarnopolszczyznę w ramach kolejnej fali repatriacyjnej.

Podobny los spotkał dwie siostry zakonne, pozostałe po

wojnie w Germakówce. One również decyzją władz zostały usunięte z domu zakonnego, po czym zamieszkały w Stanisławowie, gdzie prowadziły nielegalne duszpasterstwo wśród miejscowych katolików. Do wyjazdu do Stanisławowa siostry mieszkaly w domach u zaprzyjaźnionych parafian i pracowały przy obsłudze kościoła oraz opiekowały się chorymi.

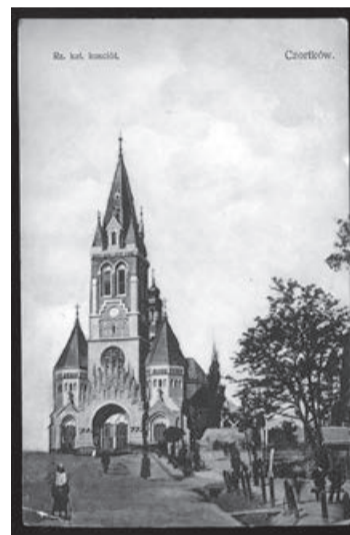
W ramach repatriacji 21 września 1956 roku z Borszczowa wyjechała również s. Irena Roga ze zgromadzenia sióstr służebniczek starowiejskich. Według zachowanych w archiwum zgromadzenia wiadomości „mieszkańcy Borszczowa z żalem żegnali s. Irenę Rogę, której obecność była przeciwwagą dla wybuchowego temperamentu miejscowego duszpasterza.



KOŚCIÓŁ W KOPYCZYŃCACH



KOŚCIÓŁ W BIAŁYM POTOKU



KOŚCIÓŁ W CZORTKOWIE NA STAREJ WIDOKÓWCE

Jej wyjazd był trudny nie tylko dla borszczowian, ale także dla wierzących zza Zbrucza, dla których prowadziła katechezy i przygotowywała do przyjęcia sakramentów”.

Zatem po śmierci siostry Józefy Mostowej w 1968 roku na terenie obwodu tarnopolskiego przynajmniej do 1988 roku niemal całkowicie zamarło życie zakonne.

Choć należy zauważyć, że w 1966 roku zdarzyła się dość nietypowa sytuacja na tym obszarze. Ze zgromadzenia sióstr służebniczek starowiejskich

do Pidhorodnego przybyła s. Dominika Biała, aby zaopiekować się tu chorą matką. Po jej śmierci pozostała w rodzinnej miejscowości i prowadziła małe gospodarstwo rolne. Przez ten czas utrzymywała kontakt ze zgromadzeniem. Wróciła do Polski dopiero w 2008 roku i zamieszkała w domu generalnym w Starej Wsi, gdzie zmarła w 2011 roku.

Pozbawienie rejestracji państwowej ks. Bronisława Mireckiego

Największym jednak osiągnięciem tarnopolskiego pełnomocnika dr. Religii i Kultów p. Czasowa było pozbawienie 11 lutego 1958 roku rejestracji ks. Bronisława Mireckiego na okres 15 lat. Powodem, dla którego odebrano prawo oficjalnego wykonywania obowiązków kapłańskich było sprawowanie nabożeństw w zamkniętych już kościołach oraz organizowanie wspólnot religijnych. Wiadomo, że w latach 50. ks. Mirecki obok oficjalnego zatrudnienia w Podwołoczyskach i Hałuszczycach odwiedzał również nielegalne i zamknięte wspólnoty w Połupanówce, Starym Skalacie i Dorofijówce.

Nie znaczy to, że służbicy nie byli poinformowani o istnieniu tych wspólnot. Pełnomocnik Czyrwa bywał niejednokrotnie w Dorofijówce i podobnie jak wcześniej w Złotym Potoku, czy nawet w Krzemieńcu po otrzymaniu łapówki ustnie zezwalał na okazyjne nabożeństwa w tych kościołach. O tym wspominała również jedna z parafianek w Hałuszczycach: „W r. 1957 ks. Mirecki miał kłopoty z władzą. Przyłapano go na tym, że odprawiał mszę św. w Połupanówce, w kościele, który nie był zarejestrowany. Wierni starali się o rejestrację u miejscowego naczelnika od spraw wyznaniowych, ale on powiedział im, że oficjalnie nie da zezwolenia, ale nie będzie przeszkadzał w sprawowaniu kultu. Dał do zrozumienia, że nie chce narzązać się władzom wyższym,

a tak byłoby z pewnością, gdyby napisał w sprawozdaniu, że na jego terenie został otwarty jeszcze jeden kościół, a obwodzie tarnopolskim działały pod opieką ks. Bronisława Mireckiego przez 12 lat.

Wraz z pozbawieniem świadectwa ks. Mireckiego zamknięto kościół w Podwołoczyskach, a w 1969 roku po oficjalnym rozwiązaniu wspólnoty kościoł zdetonowano, planując na jego miejscu wzniesie dom towarowy.

Wreszcie pod koniec kariery w Tarnopolu Czasow postulował zamknięcie kościoła w Łosiaczu i Krzemieńcu. W tym ostatnim proponowano przeniesie nabożeństwa do kaplicy cmentarnej, a świątynię zamienić na cele świeckie. Kościół w Krzemieńcu, jak stwierdziła długoletnia tamtejsza katecheta Irena Sandecka, uratował pomnik Juliusza Słowackiego, umieszczony w tym kościele, którego nie udało się zdemontować i przenieść do muzeum.

Pozbawiony państwowej rejestracji ks. Bronisław Mirecki zdecydował się na konspiracyjne duszpasterstwo na terenach archidiecezji lwowskiej i Podolu m.in. w Kamieńcu Podolskim, Greczanach k. Chmielnickiego, Derażni, Latyczowie, Gródku Podolskim, Połonnem, Manikowcach, Hołozubińcach. Jak wielu wówczas kapłanów dojeżdżał również do Kijowa, gdzie w kaplicy na Swiatoszynie prowadził duszpasterstwo. Odwiedzał katolików na Bukowinie, Kazachstanie, na Krymie i Moskwie. Zatrzymywany przez funkcjonariuszy KGB był straszony zsyłką, a nawet śmiercią za prowadzenie nielegalnego duszpasterstwa. „Nie bacząc na nic, jeździł po okolicznych wsiach i miasteczkach, czasami obsługiwał jednocześnie 15 parafii na Podolu i pograniczu Wołynia. Jeździł dniem i nocą, furmanką i saniami”.

Niezłomni stróże wiary

O złożonych sytuacjach, jakie zaszły w latach 60. XX wieku na terenach Sowieckiej Ukrainy opisywał Włodzimierz Osadczy w następujący sposób: „Znaczna część praktyk religijnych znalazła się poza prawem, gdyż potrzeby wiernych przekraczały urzędowo dozwolone możliwości. Odczuwano dotkliwy brak kapłanów. Starsza generacja stopniowo wymierała bądź też ulegała represjom. Aż do końca lat sześćdziesiątych na Ukrainie nie było możliwości kształcenia katolickich duchownych. Duchowni często nie orientowali się, kto sprawuje opiekę nad poszczególnymi parafiami. Żaden spośród księży nie wiedział na przykład, że w parafii Borszczów od roku nie była odprawiana Msza święta, gdyż uważano, że po śmierci ks. Jakuba Macyszyna (zm. 1973 r.) dojeżdża tam ks. Bronisław Mirecki. W tej sytuacji sama świadomość, że gdzieś przebywa ksiądz katolicki, chociaż im nieznanym i nigdy nie widzianym, budziła u wiernych otuchę i nadzieję”.



ZAKOŃCZENIE MSZY ŚW. JUBILEUSZOWEJ KS. BRONISŁAWA MIRECKIEGO

Taką nadzieją dla wiernych, a postrachem dla służb był ks. Mirecki. Z pism pełnomocnika z 1957 roku zachowały się na jego temat następujące zapisy: „Jest powód myśleć, że ks. Mirecki Bronisław Dominikowicz, 1901 roku urodzenia, obsługuje religijną wspólnotę w Podwołoczyskach tarnopolskiego obwodu, utrzymuje kontakty z Watykanem przez zakonika Moszkowicza, mieszkającego we Lwowie (kościół św. Antoniego) i dawną szlachciankę Leduchowską (mieszka we Lwowie). Leduchowska jest spokrewniona z generałem zakonu jezuitów w Watykanie. Widocznie, że ks. Mirecki nie przypadkowo bywa w Odessie (czas od czasu udaje się tam samolotem). Należy zauważyć, że w Odessie nieustannie zwracają się z prośbą o otwarcie drugiego kościoła lub otwarcie dużego kościoła, który z ich słów dobrze jest znany za granicą w tym szczególnie we Włoszech”.

Wreszcie niejako w tym kontekście konkludowano na temat całego Kościoła katolickiego na Ukrainie: „Odwiedzenie kościołów w 6–7 razy jest mniej liczne jeśli nie ma księdza. Modlą się głównie starcy. Jednak jeśli tylko pojawi się ksiądz, w kościele pojawia się młodzież, równocześnie odwiedzanie nabożeństwa wzrasta kilkakrotnie. Kościół katolicki silny poprzez własne duchowieństwo. Nie byłoby księży, wspólnoty nie byłyby aktywne. Potrzeba zwiększyć antyreligijną pracę, specjalnie wśród katolików”. W innym raporcie dodano: „Mirecki jako duchowny jest wielkim fanatykiem, posiada autorytet i wpływy wśród wiernych. Lojalności wobec władzy sowieckiej nie wykazuje. Żadnej pracy patriotycznej – jeśli chodzi o wykonywanie obowiązków wobec państwa – wśród wiernych nie prowadzi. Stale obsługuje w domach wiernych spoza swojej parafii”.



KOŚCIÓŁ W STARYCH PETLIKOWCACH

na szykany władz. Mieszkał w wilgotnej chacie, w której dawniej trzymano sól, gdzie odprawiał nabożeństwa”.

Pełne oddanie ks. Mireckiego dla Kościoła w trudnych czasach pozbawienia rejestracji ilustruje wspomnienie mieszkanki z Hałuszczyniec, która opisywała, że: „Pewnego razu ks. Mirecki spędził noc w stercie słomy, a było to w zimie, w ostatni dzień roku. Ksiądz odprawiał nabożeństwo w Podwołoczyskach, a stąd miał udać się do Połupanówki. Kiedy zajechały po niego sanie, z plebanii właśnie wychodziła lekarka, która zrobiła choremu księdzu zastrzyk i postawiła mu bańki. Ludzie nalegali, aby w takim stanie nigdzie nie jechał, ale on się uparł, że musi spełniać swój obowiązek. Kiedy siadał w sanie, na dworze kurzyło już mocno śniegiem i robiła się szarówka. Po kilku godzinach jazdy zobaczyli coś, co przypominało zabudowę. Okazało się jednak, że jest to sterta słomy pozostawiona w szarym polu. Co tu robić, gdy konie zmęczone i mokre, a drogi nie widać? Ksiądz z furmanką zaczęli wyrwać słomę i nakrywać nią konie, a potem sami zaszyli się w stogu. Tak przesiedzieli całą noc, ciągle rozmawiając, bo się bali, że zamarną”.

W 1961 roku nastąpiła kolejna zmiana pełnomocnika do spraw kultów i religii, który podobnie jak i jego poprzednik rozpoczął karierę od zamykania działających świątyni. Tak w 1962 roku zastanawiano się nad zamknięciem kościoła w Borszczowie. Do zlikwidowania kościoła w Borszczowie motywowało również pismo skierowane do pełnomocnika od organizacji komsomolskiej, działającej przy Borszczowskim technikum motoryzacji z dnia 24 września 1963 roku, gdzie upraszano o przekazanie kościoła w Borszczowie na potrzeby sali gimnastycznej. Jednak pełnomocnik tarnopolski S. Kowalenko odmówił w prośbie, motywując, że brak jest podstaw dla likwidacji tamtejszej wspólnoty. W ten sposób kościół w Borszczowie został ocalony. Mimo to Kowalenko zachęcał przewodniczącego organizacji komsomółu Demczyka do „wytężonej pracy wśród wiernych polskiej narodowości w stosunku do odłączenia ich od religii i tylko wówczas może być załatwiona sprawa o wykorzystanie budowl kościoła na inne cele”.

Ostatnie lata życia

ks. Bronisława Mireckiego

W Hałuszczyniach 8 listopada 1983 roku ks. Mirecki obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. Uroczystość zgromadziła 16 kapłanów oraz tysiące wiernych ze wszystkich miejscowości. Była to największa taka uroczystość od zakończenia II wojny światowej. W imieniu Jana Pawła II arcybiskup Eduardo Martinez Somalo nadesłał telegram do jubilata, zapewniając o duchowym uczestnictwie Ojca Świętego w tej uroczystości. Gratulacje ze Stolicy Apostolskiej nadesłał również kard. Władysław Rubin. Tuż przed śmiercią został mianowany kanonikiem.

Ks. Bronisław Mirecki zmarł na zapalenie płuc 13 sierpnia 1986 roku. Pogrzeb 16 sierpnia stał się ogromną, jak na tamte czasy, manifestacją wiary, w której uczestniczyło przeszło 3000 wiernych i 25 kapłanów z całej Ukrainy. Ks. Jan Olśzański w homilii pogrzebowej zaznaczył, że „życie ks. Bronisława, to życie kapłana, męczennika-nędzarza, a zarazem misjonarza. Wiele lat trzymając się Podwołoczysk był narażony



KOŚCIÓŁ W LOSZNIOWIE

W 100. rocznicę urodzin Stanisława Lema

Lwów Stanisława Lema

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem, muzealnikiem, animatorem działań kulturalnych.

Zbliża się 100. rocznica urodzin Stanisława Lema, który przyszedł na świat 12 lub 13 września we Lwowie. Pisarza, przedstawiciela fantastyki naukowej, filozofa, krytyka, który wychowywał się i kształcił w mieście nad Półcią. Z tej okazji Sejm RP ogłosił go również patronem Roku 2021 – tak jak Cypriana Norwida, o którym rozmawialiśmy poprzednio. Jakie są zasługi Stanisława Lema dla kultury i nauki?

Od razu trzeba powiedzieć, że twórczość Stanisława Lema we wspomnianej dziedzinie futurologii uchodzi za jedno z najwybitniejszych zjawisk artystycznych w skali świata. O randze tej twórczości świadczy fakt, że jego książki przetłumaczono na 42 języki, w tym także na język ukraiński. Zdobyły wielkie uznanie i zainteresowanie czytelników w różnym wieku, na wielu kontynentach. Zyskały niebywałą poczytność, osiągnęły – już za jego życia – nakład pod 30 mln egzemplarzy. Był to w tamtym czasie rekord. Za życia stał się najbardziej poczytnym w świecie pisarzem nie anglojęzycznym. Współcześnie łączny nakład jego dzieł jest oczywiście dużo, dużo większy. Książki Lema nadal są publikowane w wielu krajach. Mamy też obecnie w Polsce liczne ich wznowienia. Adaptacje filmowe, telewizyjne i teatralne, często niezwykle interesujące, sięgają imponującej liczby ponad 55. Jego twórczością interesowali się nie tylko polscy filomowcy, ale też na całym świecie. Na podstawie książek Lema nakręcono



STANISŁAW LEM

głośne filmy, które powstawały od lat 60. ubiegłego wieku po czasy współczesne, a więc przez pół wieku, że wymienię choćby najbardziej znane: „Maskę” w reżyserii braci Quay, „Solaris” w reżyserii Stevena Soderbergha i wcześniejszą adaptację tej powieści pod tym samym tytułem w reż. Andreja Tarkowskiego. Samemu Lemowi szczególnie podobał się „Przekładaniec” w reżyserii Andreja Wajdy, z fantastycznym Bogumiłem Kobielą w roli głównej. W utworze tym można, między innymi, odnaleźć

charakterystyczne dla lwowian, dla Lema, poczucie humoru. Myślę, że warto by było we Lwowie zorganizować festiwal filmów na podstawie dzieł Lema. Mógłby być ogromnie interesujący, szczególnie dla młodzieży, choć nie tylko. O wszystkim tym przypominam, aby podkreślić wyjątkowość tego piśmiennictwa. Trzeba jeszcze wspomnieć o setkach publikacji o Lemie, ponad 500 artykułach w prasie, 14 książkach o nim w Polsce, a przecież to tylko część.

Czy Lem zdobył nagrody za swą twórczość?

W swoim czasie był kandydatem do Nagrody Nobla, którą jednak otrzymał Czesław Miłosz. Bowiem rodzaj twórczości Lema nie bardzo mieścił się w szablonie przyznawania nagród przez Akademię Szwedzką. Został uhonorowany jednak szeregiem innych nagród, między innymi austriacką nagrodą państwową im. Franza Kafki w dziedzinie literatury, nagrodą im. Jana Parandowskiego polskiego PEN-Clubu. Wyrazem uznania były doktoraty honoris causa Politechniki Wrocławskiej, Uniwersytetu Opolskiego, Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego, Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był honorowym obywatelem miasta Krakowa. Został odznaczony medalem Gloria Artis, a pośmiertnie najwyższym odznaczeniem polskim Orderem Orła Białego. W 1992 roku na wniosek Międzynarodowej Unii Astronomicznej nazwano jego imieniem jedną z planetoid nr 3836. Oczywiście wielkim wyróżnieniem jest również wspomniana uchwała Sejmu RP, której fragment przytoczę: „Wysoko cenione są jego publikacje o charakterze popularnonaukowym i publicystycznym, dotyczące filozofii



ANNA GORDIJEWSKA



ANNA GORDIJEWSKA

ULICA LEPKOHO 4, DAWNA BRAJEROWSKA 4 GDZIE MIESZKAŁ WRAZ Z RODZICAMI STANISŁAW LEM



WNĘTRZE KAMIENICY GDZIE MIESZKAŁ STANISŁAW LEM

nauki, estetyki i krytyki literackiej. Szczególna wartość twórczości Stanisława Lema wynika przede wszystkim z łączenia gatunku science-fiction z refleksją filozoficzno-naukową, a także podejmowania aktualnej, nacechowanej politycznie oraz stanowiącej komentarz do sytuacji współczesnego społeczeństwa tematyki. W swoich rozważaniach nad kondycją współczesnego człowieka, skutkami postępu technicznego i cywilizacyjnego dostrzegał wiele zagadnień fundamentalnych dla kultury i myśli współczesnej. Przestrzegał przed negatywnymi skutkami technicznego rozwoju cywilizacji, a jego prace teoretyczne i prognozy futurologiczne mają znaczący wpływ na definiowanie miejscaludzkości we wszechświecie i prognozowanie jej losu”. Krótko zatem mówiąc, twórczość Lema dlatego zdobyła taką popularność w Polsce i w świecie, że pisarz postawił sobie za zadanie nie tylko tworzenie fikcji na tematy kosmiczne, futurologiczne, konstruował fabuły swych utworów

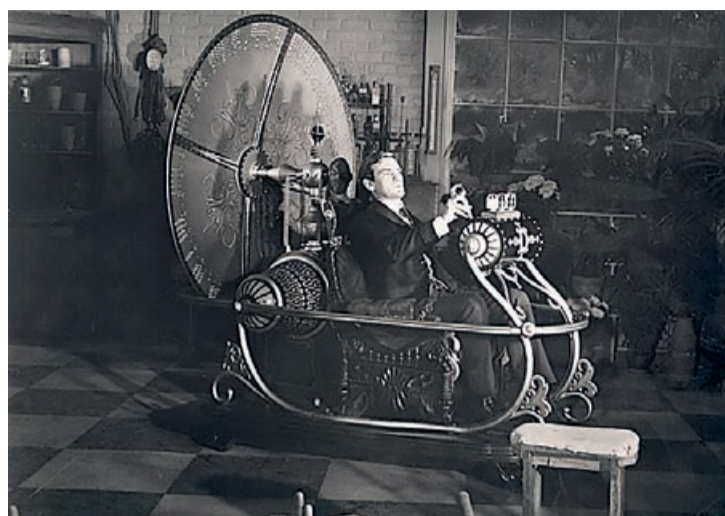
nie tylko dla rozrywki i zabawy, ale przede wszystkim, by skłonić czytelników do rozważań na temat przyszłości naszej cywilizacji i miejsca ludzkiej jednostki w przyszłym świecie. Przy czym podejmując różne tematy i pisząc coraz to inne fabuły swych dzieł, wykazywał się wielokrotnie spostrzegawczością, wielką intuicją, właśnie umiejętnością przewidywania, wnikliwej analizy. Trzeba też podkreślić, że był świetnie obeznany z fachową literaturą dotyczącą badań kosmicznych, budowy pojazdów kosmicznych, budowy wszechświata. Czytał w kilku językach na bieżąco najnowsze czasopiśma i książki fachowe z tej dziedziny. Poszerzał swą wiedzę permanentnie i był przygotowany do wyrażania różnorodnych sądów na podejmowane tematy na podstawie naukowej i konkretnej wiedzy fachowej.

Czy Lem był prekursorem u nas nurtu w literaturze zwanego fantastyką naukową?



STEFAN GRABIŃSKI

Wilhelm Bruchnalski, Roman Piłat, filozof Kazimierz Twardowski. Po ukończeniu studiów Grabiński pracował w szkołach lwowskich, jako nauczyciel gimnazjalny, w tym, między innymi w VI Gimnazjum na Łyczakowie. Debiutował w 1909 roku wydanym na własny koszt zbiorem nowel „Z wyjątków. W pomrokach wiary”, opublikowanym pod pseudonimem Stefan Żalny. Książka nie wzbudziła żadnego zainteresowania. W 1917 roku przeniósł się do Przemyśla, gdzie pracował w I gimnazjum im. Juliusza Słowackiego, dziś liceum, najlepszej szkole w tym mieście. Uczył języka polskiego, łaciny i historii do 1921 roku. W Przemyślu powstał jego pierwszy dramat „Ciemne sily”, wystawiony w Warszawie w Teatrze Małym, w świetnej obsadzie, między innymi Ireny Solskiej. W 1921 roku sztuka ta pojawiła się też na deskach Teatru Miejskiego we Lwowie – bez większego sukcesu. W Przemyślu pisarz często wędrował na zabytkowy, piękny dworzec, bo fascynowało go kolejnictwo. Pod wpływem obserwacji, lektur i przemysłów powstał wówczas zbiór świetnych nowel Grabińskiego „Demon ruchu”, wydany po raz pierwszy w 1919 roku. Tematem są upiorne pociągi i niesamowite w nich podróże, wchodząca do techniki mroczna metafizyka. Twórczość Grabińskiego za jego życia nie zyskała dużego rozgłosu, choć wysoko cenili ją wybitni krytycy lwowski Karol Irzykowski. Był jednak w swych sądach odosobniony. Mimo ukazujących się kolejnych



„WEHIKULE CZASU”, ADAPTACJA FILMOWA Z 1960 R. W POWIEŚCI H. G. WELLSA NAUKOWIEC PODRÓŻUJE DO PRZYSZŁOŚCI, W KTÓREJ LUDZKOŚĆ PODZIELIŁA SIĘ NA DWA WROGIE PLEMIONA

jego książek, zainteresowanie twórczością Grabińskiego było znikome. Sytuacji nie poprawił średniometrażowy film na podstawie jego opowiadania „Kochanka Szamoty”, zrealizowany w 1926 roku, w reżyserii Leona Trystana, w obsadzie z Heleną Makowską i Igo Symem. Największym sukcesem jaki uzyskał za życia Grabiński była nagroda literacka miasta Lwowa właśnie za zbiór nowel „Demon ruchu” przyznana mu w 1931 roku, po jego powrocie z Przemyśla w 1921 roku. Pisarz był już wówczas chory, przeszedł z tego powodu na przedwczesną emeryturę, odziedziczył bowiem po ojcu skłonność do gruźlicy, która postępowała w zatrważającym tempie. Fundusze z nagrody posłużyły mu do ratowania zdrowia. Zmarł w skrajnej biedzie, w zupełnym osamotnieniu 12 listopada 1936 roku. Został pochowany na lwowskim Cmentarzu Janowskim, dla biednych. Stanisław Lem nazywał Grabińskiego „pisarzem swego lwowskiej młodości, który nie przepadł w rywalizacji z rówieśnikami i Europejczykami”. Grabiński był jednym z jego wielkich mistrzów. W latach 70. „Demony nocy” ukazały się w serii „Stanisław Lem poleca”, z jego postawami.

Która z książek Stanisława Lema jest Pana ulubioną?

Lem jest autorem 70 książek. Jego debiutem była wydana w 1951 roku powieść „Astronauci”. Każda z jego książek jest godna uwagi. Najśłynniejsze to: „Solaris”, „Głos Pana”, „Cyberjada”, „Kongres futurologiczny”, „Filozofia przypadku”, „Dzienniki gwiazdowe” czy „Bajki robotów”. Dla mnie zaś jedną z najciekawszych jest jednak „Wysoki Zamek”, po raz pierwszy wydany w roku w 1975, wielokrotnie wznawiany. To świetnie napisana powieść autobiograficzna, w której Lem opisuje swe dzieciństwo, lata gimnazjalne we Lwowie, do wybuchu II wojny światowej. Przyszły pisarz – jak wspomniano – urodził się w mieście nad Peltwią, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. I to Lwów okresu dwudziestolecia międzywojennego właśnie z jego bogatym życiem kulturalnym, umysłowym, z jego różnorodnością, ukształtował jego niezwykłą osobowość i zainteresowania. Ojciec jego, Samuel, po powrocie do Lwowa z rosyjskiej niewoli, do której się dostał w okresie I wojny światowej jako żołnierz armii austro-węgierskiej w Twierdzy Przemyśl, został asystentem na

Wydziale Medycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza, a w kolejnych latach stał się cenionym laryngologiem. Stanisław Lem urodził się i wychowywał w kamienicy przy ulicy Brajerowskiej 4, w centrum Lwowa. Mieszkanie państwa Lemów znajdowało się na II piętrze, składało się z sześciu pokoi, w tym z gabinetu lekarskiego. Stanisław był jedynakiem, rozpieszczanym przez ojca i matkę Sabinę z domu Woller, która zajmowała się wychowaniem jedynaka i domem. Przyszły pisarz talent literacki odziedziczył zapewne po ojcu, który we wczesnej młodości publikował wiersze i prozę w prasie lwowskiej, ale później poświęcił się zupełnie medycynie i pracy zawodowej. Uczęszczał do świetnego gimnazjum im. Karola Szajnochy i był jego absolwentem. Zamierzał studiować na Politechnice Lwowskiej, ale kiedy przyszła wojna, w okresie pierwszej okupacji sowieckiej, nie było to możliwe. Dzięki koneksjom ojca rozpoczął studia na wydziale lekarskim, po zajęciu przez Niemców Lwowa, nie mógł studiować. Po wojnie jakiś czas kontynuował studia, aby uniknąć poboru do wojska. W 1946 roku rodzina przeniósła się do Krakowa, bo nie chciała przyjąć obywatelstwa sowieckiego. Ale – jak wiadomo nigdy nie wyjeżdża się całkiem z krainy swego dzieciństwa i lat szkolnych, bo zawsze w sercu i świadomości one pozostają. Lem powrócił do Lwowa nie tylko myślą, bo w sposób szczególny. Właśnie, między innymi, pisząc „Wysoki Zamek”.

Jaki wizerunek Lwowa rysuje Lem w „Wysokim Zamku”? Jak przedstawia to miasto?

Trudno na to odpowiedzieć krótko. Może więc podejmiemy ten temat w następnej naszej rozmowie.

Oczywiście, będziemy kontynuowali ten temat. Bardzo dziękuję.

Ja również.

Konkurs „Jan Kasproicz i Jego 35 lwowskich lat”

Konkurs „Jan Kasproicz i Jego 35 lwowskich lat” zorganizowany przez Fundację Dziedzictwo Kresowe z Warszawy został rozstrzygnięty. Znani już są zwycięzcy. Pierwsze miejsce zajął Maksym Maksymenko, drugie podzielili między sobą – Marcejan Nitkiewicz i Krystyna Thorowska. Konkurs odbywał się pod patronatem honorowym wojewody kujawsko-pomorskiego Mikołaja Bogdanowicza.

ANNA GORDIJEWSKA

Ważnym elementem działań statutowych fundacji jest popularyzowanie wśród polskojęzycznej młodzieży za granicą wiedzy o wielkich Polakach, twórcach i artystach związanych ze Lwowem. Tak narodziła się idea organizowania konkursów skierowanych do młodego pokolenia Polaków, szerzących wiedzę wykraczającą poza ramy programu szkolnego. W minionych latach podobne inicjatywy były poświęcone takim postaciom jak Zbigniew Herbert, Wojciech Kilar, Maria Konopnicka, Kornel Makuszyński.

– Postać Jana Kasproicza jest naszej fundacji szczególnie bliska, jako że ten polski poeta, dramaturg, krytyk literacki, jeden z czołowych przedstawicieli Młodej Polski, związał swoje życie ze Lwowem. Spędził tam 35, jakże twórczych lat. Dlatego też bardzo nas cieszy ogromne zainteresowanie młodzieży konkursem pn. „Jan Kasproicz i Jego 35 lwowskich lat”, poświęconym twórczości tak ważnej postaci przedwojennej lwowskiej bohemy – mówi Jan Sabadasz, prezes Zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe.

Jan Kasproicz jeden z najwybitniejszych poetów polskich oraz najważniejszych przedstawicieli Młodej Polski, dramaturg, krytyk literacki i tłumacz. Urodził się 12 grudnia 1860 roku w Symborzu pod Inowrocławiem. Od 1870 uczył się w pruskich gimnazjach w Inowrocławiu, Poznaniu i Opolu. Studiował filozofię i literaturoznawstwo na niemieckich uniwersytetach w Lipsku i we Wrocławiu. Podczas studiów uprawiał publicystykę i poezję, współpracując z różnymi polskimi czasopismami. Debiutował tomem Poezji w 1889 roku. Działal w kółkach socjalistycznych, był dwukrotnie aresztowany i osadzony na pół roku w więzieniu. Po zwolnieniu przeniósł się do



Organizator: FUNDACJA DZIEDZICTWO KRESOWE. Patronat honorowy: WOJEWODA KUJAWSKO-POMORSKI. Więcej informacji na: www.kresowe.pl

Lwowa, gdzie mieszkał i pracował ponad 30 lat jako dziennikarz, publicysta, krytyk literacki i teatralny. Pracował w redakcji dzienników Kurier Polski i Słowo Polskie. Był cenioną postacią lwowskiego literackiego środowiska. W 1904 roku twórca doktoryzował się na Uniwersytecie Lwowskim, a pięć lat później objął katedrę literatury porównawczej. Był prezesem Koła Artystyczno-Literackiego. Należał do Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. We Lwowie do jego bliskich przyjaciół należeli m.in.: Leopold Staff, Iwan Franko, Kazimierz Twardowski, Kornel Makuszyński. We Lwowie był również członkiem Ligi

Narodowej, a także przewodniczącym Komitetu „Daru Chełmskiego”. W okresie 1921–1922 Kasproicz piastował stanowisko rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W 1923 roku pisarz zamieszkał w Poroninie gdzie kupił dom nazwany Harendą w którym zmarł trzy lata później. W 1933 roku przeniesiono trumnę ze szczątkami Jana Kasproicza ze starego cmentarza w Zakopanem do mauzoleum obok jego domu.

A oto wiersz Maksyma Maksymenki, ucznia szkoły średniej nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie, laureata pierwszej nagrody w konkursie wiedzy na temat twórczości Jana Kasproicza.

Jan Kasproicz: 35 lwowskich lat

O Kasproiczu można mówić wiele, Układać bajeczne ballady i nowele: Życie jego było ciężkim szlakiem, Skutkiem tego został wielkim Polakiem.

Zamieszkał we Lwowie cztery dekady, Gdzie dobrze sobie dawał radę: Bohemą artystyczną go mianowali, „Lwem salonowym” nazywali.

Był dziennikarzem i aktywistą: W „Słowie Polskim” – publicystą, Dramaturgiem oraz poetą Bo mowa jego była zaletą.

We wszystkich utworach jego Jest coś nadzwyczajnego! Pisał „Poezje” i „Hymny”; „Krzak dzikiej róży” – najbardziej słynny.

W metropolii lwowskiej, Został rektorem uczelni polskiej. Wiele pracował społecznie: W życiu miasta uczestniczył bezsprzecznie.

O Kasproiczu można pisać wiele: O wielkim rodaku i o jego dziełach. Dziś pamiętamy Jego 35 lwowskich lat – W „Harendzie” składamy mu uznanie kwiat.

Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie

Dzieje Chwały (cz. X)

BOHDAN SYWANYCZ

WYBITNI LUDZIE

Nauczyciele

Chyrowski Zakład Ojców Jezuitów miał dwie kategorie nauczycieli: nauczyciele zakonnicy i wykładowcy świeccy. Nauczycieli zakonników było znacznie więcej i wykładali przedmioty najważniejsze. Zakon Jezuitów starał się zapewnić nauczanie dzięki własnym kadrom wykładowców. W tym celu zakonnicy zdobywali wykształcenie pedagogiczne. Nauczycieli świeckich zatrudniano jedynie w razie szczególnej potrzeby, gdy brakowało odpowiedniej kadry w zakonie lub gdy nadarzała się okazja zaprosić rzeczywiście dobrego specjalistę. Tradycją było nauczanie takich przedmiotów jak muzyka czy gimnastyka przez nauczycieli świeckich.

W ciągu istnienia Zakładu nauczano w nim 260 zakonników i 93 osób świeckich.

Najbardziej znanym wykładowcą zakładu chyrowskiego jest **święty Jan Bezym**. Jan Bezym urodził się we wsi Bezymy na Podolu (obecnie woj. chmielnickie) 15 maja 1850 roku w rodzinie ziemiańskiej. Gdy miał 13 lat majątek rodzinny splonął podczas powstania. Jan z rodziną znalazł się w Kijowie, gdzie ukończył gimnazjum.

W 1872 roku Jan Bezym przeprowadził się do Galicji i wstąpił do Zakonu Jezuitów, po czym wyruszył na naukę do Krakowa, gdzie studiował filozofię, humanistykę i teologię. Po ukończeniu studiów Jan Bezym wyjechał do Tarnopola i pracował w Tarnopolskim Zakładzie Jezuitów, wraz z którym przeprowadził się do Chyrowa w 1887 roku.

W zakładzie Jan Bezym nauczał języka francuskiego i rosyjskiego, był wychowawcą, a także kierował infirmerią.

Jan Bezym miał tatarskie pochodzenie i nawet sam siebie nazywał „Tatarzynem”. Był niedoścignym gawędziarzem i opowiadał legendy i historie o bohaterach, za co był bardzo lubiany przez uczniów. Miał wrażliwe, dobre serce i starał się pomagać uczniom we wszystkim.

Wolny czas Jan Bezym poświęcał hodowli kwiatów i rzeźbieniu w drewnie. Uważa się, że to właśnie on zaszczerpił miłość do tej sztuki w przyszłym rzeźbiarzu Antonim Wiwulskim.

Po dziesięciu latach w Chyrowskim Zakładzie ojciec Jan radykalnie zmienił swoje życie: pozostawia wszystko i wyjeżdża na Madagaskar opiekować się chorymi na trąd i głosić wśród rdzennych mieszkańców wyspy Słowo Boże.

To powołanie wymagało tytanicznych wysiłków, gdyż



O. JAN BEZYM



O. MAKSYMILIAN KOLSORFER

sytuacja na Madagaskarze była trudna. Nie było odpowiedniego pomieszczenia dla postug medycznych, chorzy cierpieli wskutek wielkiego niedostatku, czasem umierali z głodu.

Jan Bezym rozpoczął budowę szpitala dla 200 chorych w mieście Marana. Budowa trwała 8 lat głównie dzięki ofiarom napływającym z Polski, o które ojciec Jan stale prosił w listach. Powstał nowoczesny Szpital Matki Bożej Częstochowskiej istniejący do dziś.

Oprócz tego Jan Bezym ułożył słownik polsko-malgaski.

Przebywając na Madagaskarze, ojciec Jan Bezym nie zapomniał o szkole, której oddał 10 lat życia. Zachował się list Jana Bezyma z Madagaskaru do Zakładu w Chyrowie.

„Stale myślę o Zakładzie i modlę się za was wszystkich, i gdy tylko mam wolną intencję Mszy świętej, od razu odpowiadam ją za konwikt chyrowski.

Mój Ojciec, podobnie jak nie wszystko co jest szare to wilk, tak też nie wszystko co twarde to kamień. Tatarzyn choć jest twardy i zimny, jednak nie ma serca z lodowej bryły, jest ono pełne uczuć, toż wydaje mi się, że nawet umierając będą ciałem na Madagaskarze, dusza zaś w konwiku.

Dotąd nie mogę zapomnieć chłopców ani trochę, zawsze mi za nimi smutno i przykro, że już ich nigdy nie ujrzę i nie usłyszę ich hałasu podczas odpoczynku czy obiadu, że nie zatroszczę się o tych, co są w infirmerii, nie udzielię rekolekcji. Jak tylko drzewa zaczną dawać prawdziwy cień, zawiadomię was, abyście z całym Zakładem wybrali się do nas na majówkę. Muzykę musicie zabrać ze sobą, śpiewać zaś będą Malgaszki. Zresztą później będziemy mogli wszystko



O. ROMUALD KOPPENS

przemyśleć i poustawić na swych miejscach.

Minęło już wiele czasu, odkąd wyjechałem z Chyrowa i już go w życiu nie ujrzę, toteż codziennie myślą błędę po Zakładzie. Niedawno wypadło mi przepakować różne rzeczy, wysłane do moich małych ptaszek. Przypomniały mi się dawne czasy, gdy wraz z braćmi pakowałem i wysyłałem rzeczy konwiktów, którzy rozjeżdżali się na wakacje.”

Wyczerpany trudnymi warunkami ojciec Jan Bezym zmarł na trąd 2 października 1912 roku na Madagaskarze. 5 października w Zakładzie Chyrowskim została odprawiona żałobna Msza święta o pokój duszy Jana Bezyma. 18 sierpnia 2002 roku Jan Bezym został ogłoszony świętym. Jego dzień wspomnienia w kalendarzu liturgicznym przypada na 12 września.

Wśród nauczycieli chyrowskiego Zakładu nie warto szukać głośniejszych imion wybitnych naukowców czy znanych odkrywców, gdyż nie było to, przynajmniej w murach

Zakładu, ich celem. Jest rzeczą powszechnie znaną, iż wielkość nauczycieli jest mierzona osiągnięciami uczniów. Można więc, gdy chodzi o Zakład w Chyrowie, uważać, że wszyscy nauczyciele osiągnęli znaczny sukces. Wszyscy pracowali z całym oddaniem, bo wierzyli święcie w swoje ideały.

Regulą Zakładu była rotacja kadry pedagogicznej i nauczyciele nie zatrzymywali się tam na długo. Często byli przenoszeni do innych klasztorów lub szkół, niektórzy wyruszyli w podróż misyjną. Byli jednak i tacy, którzy całym sercem i z całym oddaniem służyli Zakładowi w ciągu wielu lat.

Prawdziwym pod tym względem rekordzistą chyrowskiego Zakładu ojców jezuitów był **o. Romuald Koppens**, który przepracował w szkole 44 lata. Był tą unikalną osobą, która własnymi oczyma oglądała wszystkie etapy historii Zakładu – od budowy do zniszczenia.

Romuald Koppens urodził się w Tarnowie w 1865 roku. W 1882 roku wstąpił do Zakonu Jezuitów i w 1886 roku po raz pierwszy przyjechał do chyrowskiego Zakładu na kurs studiów filozoficznych, który zakonnicy przechodzili równocześnie z nauką w szkole. Następnie studiował w Tarnopolu i na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, po czym znów przybył do Chyrowa, by objąć posadę nauczyciela literatury polskiej i języka greckiego.

Według wspomnień uczniów „ten naukowy as z Chyrowa” był średniego wzrostu i miał poważne, nieruchome oblicze, uśmiechał się bardzo rzadko i wielu mroził swą powagą i wiedzą. Był wielkim patriotą, nauczał że słowo – to potężna siła, która pomaga narodowi przeżyć najtrudniejsze momenty historii. Jego nieprzeciętna znajomość literatury polskiej wraz z głębokim

i mistrzowskim ujęciem jej problemów sprawiał, iż uczniowie słuchali jego wykładów z takim skupieniem, że nawet ławki nie skrzypiały. Podczas szkolnych kontroli praca ojca Koppensa zawsze otrzymywała najwyższe oceny.

W 1939 roku ojciec Romuald zmuszony był wraz z innymi opuścić Zakład. Przeniósł się do jezuickiego klasztoru w Starej Wsi, gdzie też zmarł 14 września 1943 roku.

Prawdziwym tytanem pracy, który wniósł bezcenny wkład do historii chyrowskiego Zakładu, był **o. Teofil Bzowski**.

Pracę w Chyrowie rozpoczął w 1897 roku i kontynuował ją z niewielkimi przerwami aż do 1939 roku – ogółem 39 lat. Nauczał religii, języków polskiego i rosyjskiego, był też wychowawcą.

W ciągu ponad 30 lat Teofil Bzowski redagował czasopismo Zakładu, najpierw pod tytułem „Z Chyrowa”, potem jako „Kwartalnik chyrowski” i później „Przegląd Chyrowski”. Praktycznie całą pracę nad kolejnymi numerami pisma wykonywał sam, włączając w nią pomoc uczniów.

Właśnie dzięki staraniom Teofila Bzowskiego powstało dookoła Zakładu wiele miejsc pamiątkowych. Wśród nich: Krzyż Piotra Skargi, Aleja Grunwaldzka, Kamień Sienkiewiczza, Krzyż Andrzeja Boboli z okazji jego kanonizacji, figura Matki Bożej na Górze Koszarki.

W 1911 roku Teofil Bzowski został jednym z założycieli Towarzystwa dawnych Chyrowiaków. Koordynował kontakty Towarzystwa z Zakładem, prowadził ogromny zasięg korespondencji z dawnymi uczniami. Rzecz ważna, po likwidacji Zakładu Teofil Bzowski kontynuował tę pracę.

Zaraz po II wojnie światowej, w 1946 roku, o. Teofil wydał książkę „Pamięć zmarłych i poległych Chyrowiaków w 1939–1946”, która stała się cennym źródłem historii Zakładu poprzez przyzmat losów życia wychowanków. Potem jakiś czas wydawał biuletyn „Deo – Patrie – Amicitiae” zawierający aktualną informację o dawnych uczniach i ich powojennych losach, w dobie braku telefonów komórkowych i internetu miało nadzwyczajne konsolidacyjne znaczenie.

Teofil Bzowski zmarł 4 stycznia 1959 roku.

39 lat przepracował w Zakładzie szanowany przez wszystkich **o. Maksymilian Kolsdorfer**. Urodził się w Gliwicach na Śląsku 17 października 1866 roku. W 1882 roku wstąpił do zakonu, do Chyrowa zaś przybył po raz pierwszy, podobnie jak o. Koppens, na studia filozoficzne. Wrócił do Zakładu po ukończeniu w 1894 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim studiów z filologii niemieckiej. Od tego czasu aż do roku 1933 wykładał w Zakładzie język i literaturę niemiecką. Inną jego pasją była muzyka, stąd przez pewien czas prowadził lekcje muzyki i śpiewu, nauczał gry



O. JAN BEZYM NA MADAGASKARZE

na fortepianie, kierował kapelą Zakładu.

Maksymilian Kolsdorfer przez dłuższy czas zajmował posady administracyjne w Zakładzie – 15 lat był dyrektorem Zakładu, zaś w 1904 roku po nagłej śmierci rektora Kazimierza Stefańskiego prawie rok pełnił obowiązki rektora.

Maksymilian Kolsdorfer, podobnie jak Romuald Koppens i Teofil Bzowski, był niepodważalnym autorytetem, który można było określić jako symbol Zakładu. „Już na samo wejście wywoływał szacunek. Jako nieprześcigniony pedagog potrafił na wylot przejrzeć duszę ucznia, użyć odpowiednich słów, by pohamować namiętności, te zaś słowa częściej były łagodne niż surowe. Zrównoważony, spokojny, w trudnych sytuacjach potrafił wzniesić się ponad problemem, a przed egzaminami zawsze mówił uczniom: „Jakoś to będzie” – takim zapamiętali go uczniowie Zakładu.

Ostatnie lata życia Maksymilian Kolsdorfer spędził w Starej Wsi, gdzie też zmarł 31 sierpnia 1935 roku.

Wśród wybitnych nauczycieli zasługuje na wspomnienie również **o. Włodzimierz Żukotyński**, który w latach 1903–1939 stał na czele muzeum przyrodniczego Zakładu oraz prowadził lekcje przyrodznawstwa.

Włodzimierz Żukotyński urodził się w Tarnowie. Studiował filozofię i teologię, jednak odnalazł się prawdziwie w naukach o przyrodzie. W 1901 roku był misjonarzem w Mozambiku, ale z powodu kłopotów ze zdrowiem w upalnym klimacie był zmuszony powrócić do ojczyzny.

Pod kierownictwem Włodzimierza Żukotyńskiego muzeum stało się dumą Zakładu. O. Włodzimierz stale starał się o ubogacenie muzeum nowymi eksponatami. Rozszerzenie pomieszczeń dla muzeum przyrodniczego było jedną z przyczyn



O. WŁODZIMIERZ ŻUKOTYŃSKI

budowy nowego skrzydła Zakładu, w którym muzeum zajęło praktycznie całe piętro.

Osobistą pasją Włodzimierza Żukotyńskiego były motyle. W ciągu lat pracy w Chyrowie zgromadził on ponad 5000 eksponatów, które przywozili mu przeważnie jezuicy misjonarze z różnych egzotycznych krajów.

Była to kolekcja unikatowa, która pod względem rozmiarów i różnorodności nie miała sobie równych w Europie, a możliwe, że i na świecie.

Niestety, los tej kolekcji był równie tragiczny, co los całego Zakładu. Dla żołnierzy sowieckich był to jedynie zbędny balast, który łatwo zniszczyli, dostosowując budynek Zakładu do potrzeb armii.

Spośród świeckich nauczycieli największej sławy zażywał wykładowca muzyki **Józef Nikorowicz** – kompozytor polski pochodzenia ormiańskiego, znany jako autor melodii chorału „Z dymem pożarów”, będącego jednym z hymnów narodu polskiego.

Józef Nikorowicz przyszedł na świat na Zboiskach koło Lwowa 2 kwietnia 1827 roku w rodzinie ziemiańskiej. W młodości prowadził życie cyganerii – popierał artystów lwowskich, był stałym uczestnikiem dysput towarzyskich, pobierał lekcje muzyki we Lwowie i Wiedniu, gdzie studiował w Akademii Handlowej.

W 1846 roku, w wieku 19 lat Józef Nikorowicz ułożył melodię



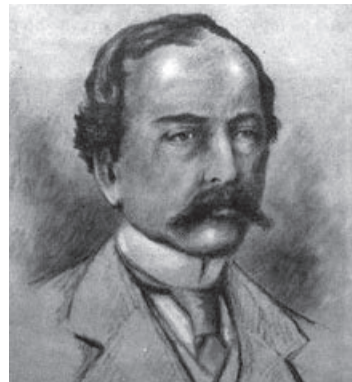
O. TEOFIL BZOWSKI

na fortepian pod tytułem „Chorał”, która bardzo spodobała się jego przyjacielowi, znanemu poecie Kornelowi Ujejskiemu. Będąc pod wrażeniem melodii, Ujejski napisał do niej tekst, zaczynający się od słów: „Z dymem pożarów”. Po dwóch latach, podczas „Wiosny ludów” w Galicji pieśń ta zdobyła taką popularność, że stała się faktycznie hymnem powstańców polskich. Od tego czasu chorał „Z dymem pożarów” jest uważany za jeden z polskich hymnów narodowych.

Jednym z ważnych posunięć rektora Henryka Jackowskiego było włączenie do pracy w niedawno otwartej szkole cieszących się autorytetem nauczycieli. Właśnie w tym celu zaprosił on Józefa Nikorowicza, który w tym czasie był już w zaawansowanym wieku.

Józef Nikorowicz zmarł 6 stycznia 1890 roku i został pochowany na cmentarzu chyrowskim. Jego nagrobek w kształcie obelisku wieńczy harfa i wieniec laurowy. Imieniem Józefa Nikorowicza została nazwana ulica prowadząca z miasta na cmentarz. W 1932 roku poeta i dawny uczeń Zakładu Józef Birkenmayer odwiedził grób kompozytora i napisał wiersz: „Nad grobem Józefa Nikorowicza na cmentarzu chyrowskim”

Następnym nauczycielem z autorytetem, którego zaprosił



JÓZEF NIKOROWICZ

Henryk Jackowski, był **Nikodem Biernacki** – jeden z najbardziej znanych w XIX wieku skrzypków, który swą muzyką oczarował świat. Jego życie było pełne przygód i interesujących podróży.

Nikodem Biernacki urodził się w 1826 roku w Tarnopolu. Pierwszym jego nauczycielem muzyki był ojciec. Następnie pobierał lekcje u Włocha Toniniego. Po kilku latach pracy w orkiestrze wojskowej w Czerniowcach oraz w Teatrze Skarbkowskim we Lwowie, Nikodem Biernacki wyjechał w 1851 roku do Lipska, by studiować w konserwatorium. Właśnie w Lipsku, w słynnej sali koncertowej, rozpoczął Biernacki swą błyskotliwą karierę wirtuoza.

Po studiach wrócił na pewien czas do ojczyzny i był dyrygentem Opery Warszawskiej. W tym czasie wyjeżdżał z koncertami do Moskwy i Sankt-Petersburga, występując w najlepszych salach Imperium Rosyjskiego. Następnie Nikodem Biernacki wiele podróżuje z koncertami w Europie – w kilku miastach Imperium Austriackiego, w Paryżu.

Nikodem Biernacki jednak na tym nie poprzestaje i wyjeżdża do Ameryki, gdzie zostaje nadwornym skrzypkiem cesarza Meksyku Maksymiliana I. Po powrocie z kontynentu amerykańskiego Nikodem Biernacki zamieszkuje w Szwecji i zostaje dyrygentem na dworze



NIKODEM BIERNACKI

króla Szwecji Karola XV, a później Oskara II. Po 15 latach pobytu w Szwecji skrzypek znów powraca do ojczyzny i osiedla się w Poznaniu, gdzie zakłada szkołę muzyczną. W Poznaniu nie zatrzymuje się jednak na długo, gdyż ta część Polski należy wówczas do Prus i władza zmusza go do wyjazdu. Stało się to w 1886 roku. Nie trudno więc zgadnąć, że następnym miejscem pracy Nikodema Biernackiego staje się Chyrowski Zakład Ojców Jezuitów.

Lata w Zakładzie Nikodem Biernacki, mimo zaawansowanego już wieku, przeżywa bardzo intensywnie. Oprócz nauczania młodzieży, często występuje z koncertami, pisze nowe utwory muzyczne. Wraz z Janem Beyzymem Nikodem Biernacki funduje ołtarz do kaplicy.

Stanisław Wasylewski w książce „Bardzo przyjemne miasto” tak wspomina Nikodema Biernackiego: „Pan Nikodem, rodem z Tarnopola to na całym świecie sławny wirtuoz. Gra na skrzypkach wszędzie – od Uralu do Meksyku”.

Trzech różnych poetów poświęciło Nikodemowi Biernackiemu swe wiersze, spośród których najbardziej znany jest wiersz Cypriana Kamila Norwida.

Nikodem Biernacki zmarł 6 maja 1892 roku w Sanoku, gdzie też został pogrzebany. Mimo iż za życia zażywał wielkiej sławy, jego imię po śmierci zostało bardzo szybko zapomniane i nawet nie zachował się grób, w którym został pochowany.

Jeszcze jeden kościół rzymskokatolicki uratowany

Rzymskokatolicki kościół pw. św. Stanisława Kostki w Ciemierzynach, województwo lwowskie, powiat przemyślański był zbudowany w 1931 roku. Rujnacja kościoła zaczęła się od 1945 roku, kiedy Polacy wyjechali do Polski.

W czasach sowieckich kościół długo służył jako magazyn. W 1976 r. wzniesiono w nim przegrody, wyrąbano okna w ścianach i zamieniono na budynek administracji kolchozowej i poczty. I tak trwało do 1991 roku. W czasach postsowieckich dawna świątynia była zaniedbana i zaczęła się rozpadać.

W 2017 roku kościół był oddany rzymskokatolickiej wspólnoty. A już 23 kwietnia 2017 roku w uroczystość Bożego Miłosierdzia odprawiono pierwszą mszę świętą. Od tego czasu parafianie wspierani ofiarami dobroczyńców przystąpili do dalszej renowacji zniszczonego kościoła.

W 2019 roku z wielką pomocą przyszedł dyrektor „Piwnego bazaru” ze Lwowa Piotr Pisarczuk ze swoimi pracownikami, którym proboszcz



MARKIJAN GOLUBETS

ksiądz Piotr Smolka z wiernymi są bardzo wdzięczni za wielorakie, szybko wykonane prace przy zrujnowanym kościele.

3 lipca odbudowany kościół pw. św. Stanisława Kostki konsekrował metropolita lwowski obrządku rzymskokatolickiego ksiądz arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w obecności

kapłanów diecezji lwowskiej, salezjanów z Przemyślan, z Odessy, Korostyszewa, Gdańska, księży grekokatolickich i prawosławnych oraz licznych wiernych.

Ksiądz arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podczas kazania powiedział, że w Ciemierzynach odbyło się prawdziwe pojednanie polsko-ukraińskie



MARKIJAN GOLUBETS

od dołu i podziękował Piotrowi Pisarczukowi i jego pracownikom, a także malarzowi Michałowi Szewciwowi i parafianom, którzy pracowali przy ratowaniu kościoła.

W uroczystości uczestniczyli goście z Polski: z Wrocławia, Legnicy, Rzeszowa, Rudy Śląskiej i Stalowej Woli oraz liczni wierni ze Lwowa, Ciemierzyniec, Przemyślan, Dunajowa, Białego, Mitulina i okolicznych wiosek.

Ksiądz Piotr Smolka podziękował wszystkim ofiarodawcom z Polski i z Ukrainy, a przede wszystkim Piotrowi Pisarczukowi ze Lwowa i wszystkim pracownikom i parafianom, którzy włożyli wiele serca i wysiłku w ratowanie kościoła, o których ksiądz Piotr powiedział: „jakby nie wasza wiara, życzliwość i pomoc, to kościół nie byłby uratowany”.

Obóz internowanych w Jazłowcu

Wojna polsko-ukraińska z lat 1918–1919 pozostawiła trwałe ślady wśród przedstawicieli obu narodów. Oprócz znacznej liczby zabitych, rannych i zniszczeń materialnych, pogłębiła się także wzajemna niechęć wśród wielu osób.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Świeżych wspomnień nie można było jeszcze długo wymazać z pamięci: przebywanie w więzieniach przyjaciół, krewnych, znajomych, których podejrzewano, że są politycznie niepewni, czy wreszcie, jako jeńcy wojenni, wywoływało negatywne nastroje. Stąd zagadnienie internowanych czy więźniów obrosło w szereg mitów czy plotek, które przeplatały się z wiadomościami prawdziwymi. Wydaje się, że obecnie nadszedł czas, aby badać dzieje stosunków polsko-ukraińskich – wypełnić białe plamy wspólnej historii, ustalić fakty, odnaleźć prawdę, a tym samym wzbudzić większe wzajemne zaufanie.

Więzienie dla internowanych w Jazłowcu istniało mniej więcej od początku grudnia 1918 r. do przełomu maja–czerwca 1919 r., jako ogólnokrajowe w Zachodnioukraińskiej Republice Ludowej (ZURL). Swoim zasięgiem obejmowało ludność z okolicznych terenów oraz ze wszystkich części nowo utworzonego państwa.

Obóz znajdował się w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia N.M.P. (założonym w 1863 r.) w Jazłowcu, powiat Buczacz. W dokumentach ukraińskich występuje pod nazwą „Internowani w klasztorze S.S. Niepokalanek w Jazłowcu”. Nie znaleziono żadnych danych dotyczących liczby osób przebywających w obozie w czasie całej wojny ukraińsko-polskiej w latach 1918–1919. Zachował się, niestety niedatowany osobisty zapis 158 osób, które się w nim znajdowały. Dyrektor gimnazjum w Buczaczu, internowany w Jazłowcu Polak, Antoni Siewiński, w swoim dzienniku „Pamiętniki Buczackie i Jazłowieckie z czasów wojny wszechświatowej” wymienia 234 nazwiska, imiona oraz miejsca, z których te osoby zostały internowane. Obóz znajdował się w jednym skrzydle klasztoru. W tym samym czasie w innym skrzydle tego samego budynku znajdowała się szkoła z internatem dla dziewcząt z zamożnej szlachty, w której uczyło się wówczas około 120 uczennic (w czasie pokoju ich liczba sięgała 300). Internowani ich nie widzieli, i w związku z tym nie mieli żadnego kontaktu z nimi. Sam budynek klasztoru należał do rodziny



KLASZTOR W JAZŁOWCU. WIDOK Z LOTU PTAKA

Błażowskich, a przedstawicielka rodu, która zarządzała klasztor, nie bała się wdrażać w spory ze strażą ukraińską. Komendantem obozu był Zachar Było, który przed I wojną światową pracował jako pomocnik krawiecki i pochodził z Monasterzysk.

Antoni Siewiński ciekawie, ale i dość emocjonalnie, opisuje na swoim osobistym przykładowie procedurę aresztowań w Buczaczu (można przypuszczać, że zatrzymania były podobne w innych miejscowościach):

„Trzynastego grudnia 1918 o godzinie 11 w nocy, bo zły człowiek boi się dnia, zapukał ktoś do mego pomieszczenia. Wstałem i widzę przez szyby w oknach czterech żołnierzy z bagnietami i latarkę w ręku. „Może znowu rewizja?” – myślę sobie i wpuściłem ich do środka. Kapral, dość grzeczny człowiek, dał mi kartkę podpisaną przez Bociurkę, na której wyczytałem:

„Wzywaje się pana Siewińskoho z dwoma synami do przesłuchania”. Dobrze mi

przesłuchanie o północy. Podejrzewałem więc, iż to jest jakiś niegodziwy podstęp. Żołnierze czekali, dopókiśmy się nie ubrali, a ja wziąłem ze sobą na wszelki wypadek z domu trochę pieniędzy. Wyszliśmy na ulicę, a czterech nasi opiekunowie z bagnietami otoczyli nas dookola i tak paradą szliśmy przez miasto. W całym mieście było ciemno, tylko u inżyniera Ostrowskiego i Pożyckiego okna były oświetlone. Poznaaliśmy zaraz, że to jakieś ogólne aresztowanie wybitniejszych Polaków. Tak przyprowadzono nas do budynku szkolnego nad Strypą. Nigdy przedtem ani by mi przez myśl nie przeszło, że w sali, w której nieraz uczyłem seminarzystki, lub jako członek komisji kwalifikacyjnej przepytawałem nauczycieli, jako więzień stanu strzeżony będę przez uzbrojonych żołnierzy. Zastałem tu już kilkadziesiąt osób i ciągle jeszcze nowych przyprowadzono. Byli to księża, urzędnicy, nauczyciele, wybitniejsi rzemieślnicy, dyrektorowie szkół, obywatele wiejscy, a między nimi znalazł

się – o cud! jeden izraelita, adwokat Auschmitt, który był tam tak potrzebny jak pies przy kościele. Nie było nam wcale do śmiechu, ale na widok przerażonej twarzy, wytrzeszczonych oczu pana adwokata, płakaliśmy ze śmiechu.

– Uf! Uf! Uf! Co ja komu winien? Ja nikomu nic nie przeskadzam, co mnie to wszystko obchodzi? Za co oni mnie aresztują? To wszystko winien ten Bienenwald (lekarz mieszkający pod jednym dachem z Auschmittem) do niego najpierw pukali, a on gdyby mnie przestrzegł, byłbym uciekł i co by mi byli zrobili? A on pokazał ten Bociurko na złość mi zrobił, bo ja mam mieć we wtorek termin, a ja mam z nim konkurencję. Uf! Uf! Uf!

I fukał i dmuchał i za laską szukał, cygara palił, chodził po wszystkich kątach, pytał, sykał, a sapał jak miech kowalski. Rzeczywiście trzeciego dnia już po terminie, nie wiem kto tam sprawę miał, czy termin odroczone, podpisał deklarację i puszczono go na wolność.

Wówczas, jako prawdziwy lojalny hajdamaka kazał namalować niebieską tablicę z żółtym napisem w narzeczu rusińskim „Dr. Auschmitt adwokat”.

14 grudnia 1918 r. 67 osób zostało internowanych w Jazłowcu z Buczacza, a po drodze dołączyli do nich zatrzymani w Monasterzyskach. Na początku istnienia obozu, po przyjeździe internowanych z Buczacza i Monasterzysk, znajdowało się w nim łącznie 87 osób. Tydzień później przybyło 85 internowanych z Żółtkwi, Jaworowa, Sokala, Kamionki Strumiłkowej i Radziechowa. Później przyjechało kilka kolejnych transportów. W tym samym czasie wysłano tu 17 kolejnych jeńców, których wzięto do niewoli pod Jaworowem (Basylewicz Piotr, Baluchowski Edmund, Ciężko Julian, Chmielewski Walentyn, Dłużewski Piotr, Grzywiński Maksymilian, Dorabalski Stanisław, Gara Jan, Imiał Józef, Jach Wincenty, Krakowiak Jan, Kusz Franciszek, Kucharski Stanisław, Kubisiak Włodzimierz, Kmicz Marian, Skoczyła Stanisław, Malczak Michał). Wobec polskich żołnierzy przebywających w obozie stosowano dodatkowe obostrzenia: siedzieli w osobnej celi, liczebność pilnujących ich strażników była zwiększona, nie wolno im było rozmawiać z innymi internowanymi (cywilami), a gdy jeden z nich szedł do toalety, był konwojowany przez dwóch uzbrojonych żołnierzy. Jeńcy z zasady przebywali w Jazłowcu tylko kilka dni, a następnie byli odsyłani do Kosaczowa pod Kołomyją, co świadczyć może o tym, iż obóz jazłowiecki miał w założeniu pełnić rolę obozu przeznaczanego głównie dla cywili (w przeciwieństwie do obozu w Kosaczowie, gdzie wraz z internowanymi przebywał znaczny odsetek jeńców wojennych).



KLASZTOR W JAZŁOWCU. WIDOK Z GÓRY ZAMKOWEJ

Co ciekawe, według wspomnień A. Siewińskiego, w Jazłowcu władze obozowe wprowadziły do grupy przetrzymywanych swojego agenta, co opisano następująco:

„Hajdamacy umieścili także między internowanymi jednego, który im donosił, co który z nas mówił. Nazwiska tego człowieka tu nie umieściliśmy, bo nie jest tego wart, ale w Buczaczu wszyscy go znają. Jeden z uczciwych żołnierzy przestrzegł nas przed nim. Zdrajca ten, pomiarkowawszy, że go już znają, podpisał dla oka deklarację i wypuszczono go, a my odetchnęli”.

10 stycznia 1919 r. do obozu przybył transport z ok. 80 osobami internowanymi, przetrzymywanymi w Jaworowie, Sokalu, Żółkwi i innych miejscowościach. Byli wśród nich nauczyciele, prawnicy, rzemieślnicy, chłopci, hrabiowie, księża itp. Przy ogólnym dramatyzmie sytuacji, dochodziło także do sytuacji dość zabawnych, które tak przedstawił A. Siewiński:

„Ludzie ci byli tak zmaltretowani, znużeni, brudni i obdarcy, że żal się robiło patrząc na nich. Idzie jakiś obdartus w wojskowej czapce, zasmolony i brudny, – pytam:

– Coś za jeden?

– Jestem profesor gimnazjalny, ksiądz Zwoliński

Dalej idzie jeszcze większy obdartus, czarny jak noc i bez butów na nogach:

– A ty kto?

– Ksiądz Samborski wikary z Jaworowa.

Dalej sunie jakiś batiarzyna także czarny, jak noc a świszcze wesoło

– Coś za jeden?

– Rad, starosta ze Żółkwi.

Nareszcie widzę dziada prawie nagiego, nogi szmatami powiązane, ubranie podarte bez guzików, sznurkami powiązane

– A któż to ten dziadyga?

– Bronisław Niżankowski, dyrektor szkoły wydzielonej w Jaworowie.

Toż to mój serdeczny kolega. Przed trzydziestu kilku laty razem do Seminarium chodziliśmy zawsze wesoło i dziś humor go nie opuszcza”.

Zachował się oficjalny list od naczelnika obozu Zachara Była do komisariatu okręgowego w Buczaczu z dnia 6 marca 1919 roku: „Poinformowano, że internowani Franz Blaszkwi i Mychailo Podilczuk uciekli wczoraj o godzinie 19:00 z obozu internowanych. Należy zaznaczyć, że pierwszym jest 21-letni Polak ze wsi Rosilna pow. Bohorodzany, ślusarz cywilny, drugi Ukrainiec, lat 22, ze wsi Starzawa, pow. Mościski, szewc cywilny”.

Warunki pobytu w obozie były nienajgorsze. Drzewa opałowego było dość do ogrzewania, bowiem obok budynków znajdował się las Błazowski, którym w czasie wojny każdy rząd zarządzał według własnego uznania. Młodzi internowani pracowali w drewni, korzystając z okazji do przebywania na świeżym powietrzu. A. Siewiński opisuje zabawny fakt:

„Raz poszedł tam major Józef Potocki [prawdopodobnie



KLASZTOR W JAZŁOWCU. WIDOK OD STRONY PARKU

chodzi o Xawerego Mieczysława Lubicz Potockiego (01.03.1870 – 11.03.1926) – aut.), właściciel Rukomysza, człowiek otyły, ale mimo to rześki i żwawy. Zobaczył to żołnierz i mówi: „Ty hrubny nesy stomu”. Potocki zmierzył go wzrokiem i pyta: „A kto bude mene nesty?” Żołnierz pomiarkował, z kim ma do czynienia, uląkł się i dał mu spokój”.

Pożywienie pochodziło od zakonnic z własnych zapasów i produktów, dostarczanych przez polskich chłopów z okolicznych wsi, np. ziemniaki przywożono z Dźwinogrodu. Na początku, gdy siostry miały zapasy, dawały większe kawałki chleba, gęstą zupę ziemniaczaną lub fasolową, a kilka razy wieczorem robiły nawet herbatę z suszonych w piecu jabłek, czasami gotowały kulesz z mąki kukurydzianej. Jednak zapasy klasztorne, które żołnierze przekazali siostronom na kuchnię, zaczęły się kończyć. Mimo wspomnianej już pomocy chłopów polskich brakowało całkowicie żywności, gdyż liczba internowanych wraz z zakonnicami i dziećmi w połowie stycznia sięgała ok. 500 osób. Gdyby było około 120 uczennic, to zabierając siostry zakonne, możemy założyć liczbę internowanych w Jazłowcu na około 350. Można przyjąć, że była to wtedy maksymalna pojemność klasztoru pod względem liczby osób, które należało wyżywić i zapewnić im jakiegokolwiek warunki lokalowe. A. Siewiński tak opisuje posiłki w tamtym czasie:

„Na śniadanie, obiad i kolację dostawaliśmy tylko trochę słonej wody pomaszczonej rozgotowanymi kartoflami, lub tartą czerwoną fasolą, którą szumnie nazywaliśmy czekoladową zupą. A chleba dostawaliśmy dziennie tylko jedną kromeczkę ważącą 7 dekagramów. Zakonnice i dzieci dostawały tak samo”.

Co ciekawe, więźniowie otrzymywali ukraińskojęzyczną gazetę «Nowe Życie» i polskojęzyczną gazetę (prawdopodobnie „Znicz” – aut.), wydawaną w Stanisławowie, a nawet gazety wojskowe UHA. Od nich mogli dowiedzieć się o pewnych wiadomościach, oczywiście ocenianych.

Opiekę medyczną zapewniał internowany z Buczacza dr Benenwald i stara zakonnica:

„Przysłano nam lekarza Benenwalda. Stary dyrektor Zych

poszedł do niego, a lekarz zapisał mu pożywniejszy obiad. Nazajutrz rano przychodzi Zagrajczuk i mówi do dyrektora: „Ty staryj Zych distaniesz ekstra obiad”. Naturalnie dyrektor już wspólnie obiadu nie jadł i przyniesiono mu filiżankę bardzo cieniutkiego rosółu i nic więcej. Jak to inni spostrzegli to już nikt nie chciał chorować, a Zych od razu wyzdrowiał! Jednak, gdy kto był naprawdę chory, udawał się do siostry, a było to bardzo sympatyczna staruszka, która lepiej umiała radzić i leczyć niżeli lekarz”.

Wraz ze wzrostem liczby internowanych, krewni zatrzymanych coraz częściej zwracali się pisemnie do ukraińskiego Państwowego Sekretariatu Spraw Wewnętrznych. Anna Szepankewicz ze wsi Rudki, zapelowała do UNRady i komisarza okręgowego o uwolnienie jej synów Władysława i Gustawa z obozu w Jazłowcu, „gdzie nie ma nawet prymitywnych warunków bytowych”, albo przynajmniej o przeniesienie ich do Sambora.

W ostatnim tygodniu stycznia 1919 r., głównie z powodu braku żywności, internowanym pochodzącym z Buczacza zamieniano pobyt w obozie na areszt domowy (z wyjątkiem 6 osób, które w opinii władz ukraińskich były niebezpieczne):

„Dnia 21 stycznia r. 1919 przyjechał z Czortkowa jakiś sympatyczny człowiek w wojskowym ubraniu i dwiema gwiazdkami na kołnierzu. Później dowiedziałem się, że to był adwokat Wydrak. Ma to być porządny człowiek.

Oświadczył nam, że internowanych można puścić do domu, ale tylko zamieszkałych w Buczaczu, tylko musimy dać pisemne oświadczenie, że do politycznych spraw mieszać się nie będziemy, jako też i codziennie mamy się oświadczać zgłosić w komisariacie jako dowód, że żaden z nas nie uciekł. Każdy na to chętnie się zgodził. Zostawiono tylko, według mniemania hajdamaków, najniebezpieczniejszych a to: Lewartowskiego, Rudnickiego,

Ostrowskiego, Wagnera, ks. Wruchę i ks. Ogrodnika. Nazajutrz rano przyjechało z Nagórzanki kilku uczciwych gospodarzy, wzięli nas na sanie i zupełnie bezpłatnie przywieźli nas do Buczacza. Stolarza Urbańskiego, mię i moich dwóch synów wziął na swoje sanie były legionista polski, a mój uczeń Kutrowski. Jaki ten świat, chociaż pokryty śniegiem, wydaje się pięknym może tylko ten osądzić, kto jako rekonwalescent wstał po dłuższej chorobie i wyszedł na świeże powietrze, lub też aresztant, który odzyskał choćby względną wolność. Jechaliśmy wesoło ponad rzeką Strypą jarem lasu buczackiego i przez Fedory a potem obok klasztoru O.O. Bazylianów wjechaliśmy z paradą do miasta. Był to dzień targowy. Gdy nas spostrzeżono, wszystko co żyło pobiegło za nami i radość na obliczach mieszczan i wieśniaków tak Polaków jak i Rusinów była niezmierna. Wraz z księdzem Olbrychtem zajechaliśmy przed probostwo. Tu już wiedziano, że przyjeździemy i proszono nas na obiad, który był na ówczesne czasy bardzo luksusowy. Podano bowiem tylko rosół z kaszą grecką, smakował on nam jednak tak jak nigdy w życiu, z czego panna Stefcia Olbrychtówna była wielce zadowolona.

Nadszedł ksiądz Dziurzycki, którego nie internowano, nie chciano bowiem drażnić wieśniaków na Podzameczku, także we wsiach na Nadgórzance i Podlasiu. Tam opowiadał nam o wrażeniu jakie wywołało w mieście nasze aresztowanie. Mieszczanie z Buczacza obu obrządków, jako też chłopci z Podzameczka, odgrażali się, że wytną komisariat, dlatego w mieście podwojono straż”.

Wkrótce na rozkaz z Czortkowa zwolniono również tych, którzy pochodzili z Monasterzysk, pozostawiając jednocześnie tych, którzy przyjechali z innych (dalszych) miejscowości.

Również w Buczaczu było około 200 osób zamkniętych z innych miejscowości. 13 kwietnia 1919 r. powstał

w Buczaczu Komitet Polski, na czele którego stanął Władysław Ostrowski, były internowany w Jazłowcu:

„Komitet ten był złożony z panów i pań, starał się o to, by wszyscy ci biedacy mieli gdzie mieszkać i co jeść. Krzyżanowski pozwolił na urządzenie dnia kwiatka, by w ten sposób zebrać dla konfinowanych żywność, pieniądze i ubranie. Miasto i wsie okoliczne były wyniszczone, lecz każdy dawał, co mógł. Wieśniacy wsi Podzameczka, Podlesia, Dźwinogród i Nagórzanki zwozili zboże, mąkę, kasze i kartofle. Mieszczanie, urzędnicy i nauczyciele dzielili się ubraniami i bielizną. Panie Stefcia Czechowiczówna (Krupińska), Marylka Stefanosówna zarządzały gospodarstwem, a praca to była ciężka i wyczerpująca. Inne panie gotowały w kotłach jedzenie. Zabawny był to widok, gdy maleńka panna Kazia Chymiakowska, nauczycielka rozdawała warzochą ugotowaną w kotle potrawę pomiędzy zgłodniałych ludzi, którzy ją nazywali „matusią”.

Wpis w dzienniku A. Siewińskiego od 5 kwietnia 1919 r. podaje, że w Buczaczu przebywało już około 100 osób. Trudno dziś dokładnie określić, jak długo obóz działał i czy działał sprawnie przez cały czas swego istnienia. Zachował się list od dr Bociurka z dnia 26 marca 1919 r.:

„Wszystkie Ukraińskie Państwowe Komisariaty Powiatowe ZO UNR zostają poinformowane, że na mocy zarządzenia Państwowego Sekretariatu Spraw Wewnętrznych z 13 marca 1919 r. zlikwidowano część nr 1468 dla internowanych w powiecie, w związku z czym Państwowy Ukraiński Komisariat Powiatowy nie przyjmuje już żadnych internowanych.

Zachowała się jednak wzmianka z 23 kwietnia 1919, że „Komitetowi polskiemu pozwolono znów chodzić po domach za kwestą. Zbierano dary na rzecz internowanych w Jazłowcu, którzy tam jeszcze zostali. Nabierano darów żywnościowych dość dużo i zawieszono do Jazłowca. Będą biedacy mieli święta”.

W dniu 4 maja 1919 r. profesor Szczerba został aresztowany i wysłany do Jazłowca. Wieczorem 23 maja 1919 r. przez Czortków do Jazłowca eskortowano 154 Polaków, w tym kilku w mundurach wojskowych. Można zatem przypuszczać, że obóz być może tylko chwilowo przestał istnieć, a później wznowił swoją działalność, biorąc pod uwagę względy praktyczne lub brak możliwości przeniesienia internowanych w inne miejsce przetrzymywania.

Historia pewnego jubileuszu

100-lecie założenia przez Rudolfa Weigla laboratorium epidemicznego tyfusu plamistego

W wieku XX epidemie tyfusu plamistego w istotny sposób zmniejszały populację wielu krajów. Miało to miejsce szczególnie w okresie działań wojennych, masowych klęsk i przesiedleń, które towarzyszyły ludzkości w całej jej historii. Jedną z pierwszych skutecznych szczepionek na tę chorobę, która zabrała miliony ludzkich ofiar, wynalazł profesor Rudolf Weigl.

WALENTYNA SMOLNICKA
BORYS KUŻMINOW

W roku 1921 na wydziale ogólnej biologii medycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Rudolf Weigl stworzył laboratorium epidemicznego tyfusu plamistego, który z czasem zyskało miano „Instytut Weigla”. Blok podstawowy, który tworzył fundament laboratorium, powstał w latach 1926–1927. Należeli do niego studenci medycznego i matematyczno-przyrodniczego wydziałów Uniwersytetu Jana Kazimierza:

Chrzanowski Bronisław – student-medyk, następnie dyrektor Instytutu higieny w Częstochowie;

Kuzia Władysław – student-medyk, później dyrektor sanitarno-epidemiologicznego ośrodka w Olsztynie;

Starzyk Jan – student wydziału matematyki i nauk przyrodniczych, następnie profesor Jagiellońskiego Uniwersytetu w Krakowie;

Stuchły Zbigniew – student wydziału matematyki i nauk przyrodniczych, później profesor Medycznej Akademii we Wrocławiu;

Zubik Edward – student wydziału matematyki i nauk przyrodniczych, następnie profesor i dziekan Uniwersytetu Wrocławskiego;

Wolff Władysław – student wydziału matematyki i nauk przyrodniczych, a następnie i medycznego fakultetu, później docent Medycznej Akademii w Zabrzu-Rokitnicach i dyrektor sanitarno-epidemiologicznej placówki w Kaliszu.

Na uniwersytecie i we wspólnocie akademickiej zwani oni byli „weiglowcami”. Do zespołu profesora Weigla należały także następujące osoby: Kulikowska Zofia – asystent, Martynowicz Michał – technik, Martynowicz Rozalia – technik, Załuska Tekla – pracownik laboratorium Karlic Grzegorz – kierownik wivarium. W pracach laboratorium uczestniczyli pracownicy wydziału ogólnej biologii – docent Karolina Reiss i asystent Anna Herzig. Pomocnikiem Weigla od roku 1921 do 1923 roku był Ludwik Fleck. Podstawowym osiągnięciem zespołu laboratorium była produkcja skutecznej szczepionki przeciwtyfusowej.

W laboratorium panowała przyjazna atmosfera i wzajemny szacunek, które sprzyjały rozpoczęciu kariery naukowej lub zawodowej pracowników. Profesor Weigl był niepodważalnym autorytetem i kierownikiem, zaś wydział biologii był domem dla tych, którzy tu pracowali.

Pracownicy innych wydziałów nie mogli pojąć, jak wzajemne przyjazne nastawienie i koleżeństwo kreowały szacunek i autorytet profesora Weigla. Należy podkreślić, że zespół pracował intensywnie i dużo czasu spędzano w laboratorium. „Weiglowców” można było spotkać na

uniwersytecie zarówno o świcie, jak i późnym wieczorem.

Rudolf Weigl był rygorystycznym, bezkompromisowym i wymagającym, jednocześnie sprawiedliwym kierownikiem. Bywał też niecierpliwy w zakresie opracowania zagadnień naukowych. Nienawidził kłamstwa i wszelkiego „kombinowania”. Gdy ujawniały się takie przypadki, osoba nieuczciwa przestawała dla niego istnieć.

Pouczenie profesora skierowane do pracowników brzmiało: „Wasi koledzy i pracownicy laboratorium wykonują polecenie przeze mnie prace, za które ponoszą odpowiedzialność. Ten, kto przeprowadza własne badania może korzystać ze wszystkiego, co jest w laboratorium, od literatury i aparatury do reagentów i zwierząt z laboratorium. Jeżeli jazdzie taka konieczność brakujące środki pomocnicze mogą być nawet dostarczone, ale nie pozwalam korzystać z usług innych pracowników. Wszystko robiłem sam i wiem, co można zrobić samodzielnie bez szczególnego wysiłku. W przypadku pojawienia się problemów Państwo mogą liczyć na pomoc, która chętnie udzielona zostanie przeze mnie osobiście”.

Należało regularnie składać sprawozdania na temat wykonanych prac, następnie profesor szukał błędów i dawał rady dotyczące ich poprawienia. Weigl mówił: „Pamiętajcie, że praca wykonana została w laboratorium Weigla, więc proszę nie sprzeciwiać się moim poprawkom i komentarzom”.

Czasami wydłużało to terminy zakończenia i publikacji na temat wykonanej pracy. Dokładność, prawdziwość i faktologiczny charakter miały być cechami wszystkich prac, tak samo jak uzasadnienie przewidzianej hipotezy lub stwierdzenie zjawiska przy pomocy serii przeprowadzonych badań z należytą dokumentacją. Tego, co nie można było zobaczyć, sfotografować lub udowodnić przy pomocy dokładnych badań, nie można było brać pod uwagę.

Profesor Weigl posiadał szczególny sposób sprawowania kontroli nad pracą. Często polecał on wykonywanie zadania niby potrzebnego do jego pracy lub zwracał się z prośbą na temat udzielenia osobistej pomocy w jego badaniach. W ten sposób umiejętnie przenosił on na ucznia podstawowe działania, nie ograniczając jego uczestnictwa do roli pomocnika. Następnie wykonywał analizę i podsumowanie na temat wiedzy ucznia w zakresie opracowanego tematu. Także mógł on kontrolować wiedzę pracowników w czasie zwyczajnych przypadkowych rozmów.

Profesor rozdawał badania ze słowami „zainteresuj się tym moja kochana” lub pozostawiał literaturę na stołach pracowników. Zarówno to, jak i inne oznaczało, że kiedyś odbędzie się rozmowa na dany temat.

Jeszcze jedną cechą szczególną profesora była lakoniczność w zakresie wyrażania myśli w czasie omówienia bieżącej lub zaplanowanej pracy. Wszystko, co mówił, było rzetelnie przemyślane, było



RUDOLF WEIGL

wyraźnie, ściśle i przy pomocy krótkich zdań, bez niepotrzebnych omówień lub słów. Tego samego wymagał od pracowników, więc do rozmowy z profesorem należało rzetelnie się przygotować.

Aparatura i wyposażenie do wytwarzania szczepionki i wykonania prac bakteriologicznych były ważnym elementem w zakresie realizacji pomysłów profesora. Prototypy wielorazowo wytwarzane były przez niego samego. Część tych urządzeń była dodana do praktyki laboratoryjnej badań bakteriologicznych. Bezpieczeństwo, które tam panowało, było wynikiem młodości personelu i dużego optymizmu. Wszyscy oni podlegali wpływowi wysokiej koncentracji mikrobów tysięcy wszy, zarażonych tyfusem. Byli obok niebezpiecznej choroby, która mogła spowodować śmierć.

Należy podkreślić, że w warunkach całkowitej obsesji w zakresie pracy naukowej, dyscypliny i pełnego poświęcenia siebie, których wymagał profesor, pracownicy dysponowali czasem na świętowanie i wypoczynek. Żarty, śpiew i humor wypełniały każdą wolną chwilę pracowników laboratorium. Urodziny profesora były największym świętem na wydziale. W tym dniu wszyscy zbierali się w jego gabinecie, gdzie znajdowały się wielkie bukiety kwiatów. Kiedy profesor wchodził do gabinetu wszyscy wołali: „Niech żyje i panuje przez sto lat!” oraz według kolejności witali zdeorientowanego profesora. Wręczano mu zawsze jakąś drobną rzecz wykonaną własnoręcznie: na przykład był to album, portret lub dziennik ze zdjęciami. Profesor mógł poważnie obrazić się w przypadku, gdy ktoś kupił mu drogi prezent. Ceremonia ta trwała przy stołach w laboratorium. Były to szczęśliwe wspomnienia i rozmowy o chwilach tam spędzonych. Profesor także żartując przypominał różne wydarzenia ze swojego życia. Atmosfera święta była coraz bardziej radosna. W momencie kulminacyjnym „weiglowcy” śpiewali „Gaudeamus igitur”, ale niezbyt głośno, gdyż na uniwersytecie były zajęcia.

Technologia wytwarzania szczepionki była dość skomplikowana pod względem pracy i czasu. Laboratoryjna kolonia wszy, które były poddane eksperymentom założona została przez Weigla w roku 1918. Owady te pobrane zostały z placówek wojskowych, stacjonujących w tym czasie na południu Polski.

Szczepionka była fenolizowaną (0,5% fenol) emulsją z systemu jelitowego zarażonych wszy. Oczyszczona szczepionka wprowadzana była trzy razy podskórnie w dawkach wynoszących 2 mlrd (20 systemów jelitowych) - 5 mlrd (50 systemów jelitowych) - 10 mlrd (100 systemów jelitowych) co 5–7 dni.

Na początku lat 20. XX wieku hodowla wszy zarażonych i testowanie szczepionki odbywała się przy pomocy świnek morskich. Weigl, który nie był lekarzem, niechętnie robił eksperymenty na ludziach. Te ostatnie zostały wykonane bez wiedzy prof. Weigla przez techników Michała i Rozalię Martynowicz, którzy starali się, choć w tajemnicy, pomóc swojemu drogiemu profesorowi. Michał przetrwał po danej chorobie i w związku z tym pozostał uodporniony, w tym czasie jak jego żona nigdy nie zachorowała na tyfus. Nie zawiadomiwszy profesora Michał zrobił sobie szczepienia przy pomocy szczepionki prof. Weigla. Zaszczepił też swoją żonę, która wyraziła na to zgodę. Dopiero potem jak przekonali się, że Rozalia nie zachorowała na tyfus plamisty poinformowali profesora Weigla o swoich wynikach.

Eksperymentalne sprawdzenie skuteczności szczepionki według metody Weigla wykonane zostało na zwierzętach i na ludziach w roku 1928 przez noblistę Charlesa Nicolle'a i kierownika służby szczepień Instytutu Pastera w Tunezji - Helene Sparrow.

Następnie szczepionka ta została podana przez belgijskich misjonarzy w Wewnętrznej Mongolii w Chinach. Udało się im wstrzymać epidemię zarówno wśród miejscowej ludności, jak i wśród misjonarzy. Przy czym 1 z 50 misjonarzy zachorował na epidemiczny tyfus plamisty i zmarł, wszyscy inni zaszczepieni misjonarze przetrwali. Szczepionkę Weigla także pomyślnie zastosowano w Afryce i Abisynii (Etiopia), gdzie trwała wojna i była epidemia tyfusu plamistego.

W Polsce w latach 1931–1932 przy pomocy szczepionki Weigla zaszczepiono 2790 osób. Uboczne ogólne i miejscowe skutki były nieistotne, a ból głowy i podwyższenie temperatury do 38 °C spotykane było bardzo rzadko.

W roku 1939 po przyłączeniu Lwowa do ZSRR na podstawie laboratorium prof. Weigla zorganizowany został Sanitarno-bakteriologiczny Instytut o funkcjach naukowo-badawczych. Wydział produkcyjny Instytutu wytwarzał szczepionkę przeciw tyfusowi plamistemu i preparaty bakteriologiczne, a część naukowa badała zagadnienia związane z problemami walki z infekcjami pasożytniczymi i przeprowadzeniem akcji przeciwepidemicznych w sześciu zachodnich obwodach Ukrainy.

W okresie okupacji Lwowa przez wojska niemieckie (1941–1944) Instytut kontynuował wytwarzanie szczepionki Weigla, zmieniając swoją nazwę na Instytut Badań nad tyfusem i wirusami Najwyższego dowództwa armii (Institut für Fleckfieber und Virusforschung Oberkommando des Heeres). W Instytucie pracowało 514 pracowników, a liczba zaangażowanych karmicieli wynosiła 3000. W celu wytworzenia szczepionki dziennie zarażano riktetsjami Provaczeka do jednego miliona wszy. Zastosowanie szczepionki Weigla sprzyjało ograniczeniu liczby chorych osób na

tyfus plamisty, który zarejestrowany był u 6% żołnierzy niemieckich.

W miarę zbliżenia frontu radziecko-niemieckiej produkcja szczepionki została wstrzymana. Rudolf Weigl na żądanie władz okupacyjnych zmuszony był w marcu 1944 roku przenieść się w okolice Krakowa. Według stanu na sierpień 1944 roku instytut pozostał bez kadry lekarskiej i pracowników laboratorium za wyjątkiem niewielkiej grupy pracowników, wytwarzających szczepionkę na tyfus plamisty. W stworzonym od nowa Instytucie Lwowskim epidemiologii i mikrobiologii na potrzeby wydziałów produkcyjnych i naukowo-badawczych laboratoriów udostępniony był pięciopiętrowy budynek przy ul. Zielonej 12, którego powierzchnia wynosi około 9000 metrów kwadratowych. W maksymalnie krótkim terminie zorganizowany został wydział wytwarzania szczepionki na tyfus plamisty według metody Weigla, którego dyrektorem był uczeń profesora Weigla – dr Henryk Mosing.

Wytwarzanie szczepionki rozszerzono i oparto na niebywałym i pierwszym w historii riktetsjologii zwiększeniu objętości materiału biologicznego – licznych szczepów riktetsji i rozmiaru populacji laboratoryjnej wszy, które preparowane były przy pomocy metody Weigla. W wyniku tego fundusz genetyczny danego materiału biologicznego został rozszerzony i stał się unikalnym. Technika i tryb hodowli zarazków doprowadzone zostały do doskonałości, niezawodnie zabezpieczając możliwość ich zachowania i gromadzenie w niezbędnej objętości. Cały ten dorobek zdobyty w czasie twórczej i równocześnie ciężkiej, niebezpiecznej dla zdrowia i życia pracy poświęcono osiągnięciu wyniku, mającego wyjątkową wartość, bowiem zostało podstawą dla dalszego i dokładnego badania zagadnienia związanego z tyfusem plamistym.

Następnie został założony I wydział tyfusu plamistego, który przekształcono wkrótce w laboratorium riktetsjowe, gdzie pracownicy pod kierownictwem dr H. Mosinga kontynuowali zapoczątkowane przez prof. Weigla badania w zakresie zagadnienia związanego z tyfusem plamistym. Wykonywane były pełne badania, w tym związane z zagadnieniem etiologii, kliniki i epidemiologii innych chorób riktetsyjnych, których nosicielami są wszy człowieka – pięciodniowej (okopowej) gorączki i riktetsjozy paroksyzmalnej.

Od roku 2018 Lwowski Naukowo-badawczy Instytut Epidemiologii i Higieny Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy zreorganizowany został przez przyłączenie do Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego imienia Daniela Halickiego.

W laboratorium założone zostały nowe kierunki funkcjonowania, ale badania w zakresie antywszawicowej aktywności preparatów antypasożytniczych są aktualne i wymagają wsparcia populacji laboratoryjnej wszy, które hodowane są tam w ciągu 100 lat przy pomocy metody Weigla.

Info:

Profesor Borys Kużminow jest dyrektorem Naukowo-Badawczego Instytutu Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego.

Walentyńska Smolnycka jest kierowniczką biblioteki naukowej Naukowo-Badawczego Instytutu Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego.

To już rok bez Mirosława Rowickiego

Czas biegnie nieubłaganie. Rok temu wstrząsnęła nami wiadomość o śmierci Naszego Szefa, założyciela i wieloletniego redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego. Pożegnaliśmy Go dwukrotnie, pierwszy raz podczas mszy żałobnej w katedrze lwowskiej, drugi raz na pogrzebie 21 lipca 2020 roku na warszawskim Bródnie. Przez ten rok każdego dnia brakowało nam Mirka. Dziś nawet w jeszcze większym stopniu zdajemy sobie sprawę, ile trudu i energii wkładał w pracę i opiekę nad redakcją Kuriera Galicyjskiego przez 13 lat od założenia naszej gazety. Chcieliśmy przy tej okazji przypomnieć artykuł Jerzego Lubacha zadedykowany śp. Mirosławowi Rowickiemu, który opublikowaliśmy rok temu.

Komu potrzebni są Polacy na Ukrainie

A szerzej – Polacy na niegdysiejszych Kresach I Rzeczypospolitej, w odrodzonej II RP mocno już skurezonych? Obawiam się, że to pytanie nie zajmuje wiele miejsca w myśleniu przeciętnego Polaka, a nawet rządzących nami polityków. Kresy istnieją jedynie w sentymentalno-tragicznych wspomnieniach ich niegdysiejszych, coraz mniej licznych, mieszkańców i ich następców. Czasem są wyciągane do użytku, albo w celach propagandowego zachwyty nad świetnością IRP – rocznice Unii Lubelskiej czy bitwy pod Grunwaldem z okazji polepszenia stosunków z Litwą, albo w celu dowalenia wschodnim sąsiadom – Białorusi a zwłaszcza Ukrainie przez wypominanie krwawych zaszłości.

JERZY LUBACH

Prawda zaś jest brutalna – Kresów nie ma, za to resztki Polaków pozostałych tam po sowieckich mordach i wysiedleniach – są i nie zamierzają hurtem przenosić się na Ojczyznę łono. Jaki ma do nich stosunek Państwo Polskie? Teoretycznie i praktycznie (tzn. przyznając dotacje „na podtrzymanie polskości”, cokolwiek to znaczy) zajmuje się nimi podobnie jak Polonią – Senat. I od razu jest problem, bo o ile Polonia to wychodźcy żyjący w innych krajach, to nasi rodacy na byłych Kresach nigdy Rzeczypospolitej nie opuścili, to ona nolens volens ich opuściła. Najpierw w wyniku rozbiorów, gdy większość niegdysiejszych ziem wschodnich wpadła w łapy moskiewskie, a Galicję ukradła Austria, później po zwycięstwie nad bolszewikami w 1920 r., gdy zdominowana przez endeków delegacja na rokowania w Rydze podpisała pokój z Sowietami na haniebnych warunkach, pozostawiając w ich rękach kilka milionów Polaków na terenach Białorusi i Ukrainy. Oni to stali się od razu przedmiotem „szczególnej troski” bolszewickich przywódców. Szalony eksperymentator Lenin mający o czerwonych, lojalnych sowieckiej Rosji Polakach, a pragmatyczny psychopata Stalin zlikwidował niedorzeczne eksperymenty poprzednika w rodzaju tzw. „marchlewskiej” już w 1934 rozpoczynając falę prześladowań, czyli aresztów z oskarżenia o szpiegostwo na rzecz „pańskiej Polski”, a później w ramach „operacji polskiej” już na masową skalę mordów i przesiedleń. Dotknęło to przede wszystkim Polaków na Ukrainie, ale też i ich ukraińskich sąsiadów, w oczach „sądzących” ich „trójek” NKWD (sowieckiej policji politycznej) jeszcze nie faszystów czy banderowców, a po prostu nacjonalistów.

Po 1939 r. dołączyli do zesłańców na Sybir i do Kazachstanu Polacy z pożartej przez Sowietów Litwy i... sami Litwini, tak się radujący z oddania im przez Armię Czerwoną Wilna wyrwanego spod władzy

polskiej. Gdy w 1989 r., jak nas zapewniała w TVP elokwentna aktoreczka „komunizm upadł” ani „pierwszy niekomunistyczny premier” Mazowiecki, ani „pierwszy niekomunistyczny prezydent” Wałęsa nigdy nie stawili czoła problemowi Polaków żyjących wprawdzie poza Polską, ale na jej odwiecznych terytoriach, a tym bardziej zesłanym w głąb rosyjskiego imperium. A są to dwa niezwykle poważne problemy. Jeśli bowiem mowa o polskich zesłańcach (i ich urodzonych już tam dzieciach) do Kazachstanu, który w wyniku rozpadu sowieckiego imperium uzyskał w 1992 r. niepodległość, to naturalne wydawało się zastosowanie sprawdzonego przez Niemców rozwiązania kwestii również represjonowanych przez Stalina Niemców nadwołżańskich, potomków dobrowolnych osiedleńców w Rosji. Zjednoczone po wchłonięciu NRD Niemcy dały im wszystkim szansę powrotu do ojczyzny, której nigdy nie widzieli i bodaj 100% z tego skorzystało. RFN wyłożyła ogromne pieniądze na ich integrację, która nie był procesem łatwym, ale wydaje się, że zostało to uwieńczone sukcesem. Od 1989 r. trochę czasu minęło, ale grupa potomków polskich zesłańców w Kazachstanie znacząco się nie zmniejszyła. Dla ludzi o mentalności pozwalającej publicznie głosić, że „polskość to nienormalność” pojęcie takie jak zobowiązania ojczyzny wobec swoich niegdysiejszych obywateli było myśleniem ekscentrycznym czy wręcz ekstremistycznym.

Ale obecności setek tysięcy niedorzecznych przez bolszewików Polaków w trzech krajach ościennych nie dało się już ignorować tak łatwo, więc III RP wykonała jakiś dziwny rozkrok, z jednej strony wspierając wbrew ich interesom władze tych państw (np. tolerowany przez lata opór Litwy wobec stosowania oryginalnej pisowni nazwisk jej polskich obywateli), z drugiej wspierając nader skromnymi sumami organizacje polskie na Białorusi i Ukrainie, też niezbyt pieszczone przez miejscowe władze. I tak przez ćwierć wieku. Ale dalej już tak nie można!

W odróżnieniu od Polaków zesłanych do Kazachstanu, gdzie bez moskiewskiej przemocy żył polski nigdy by na tę skalę nie zaistniał, nie mówimy tu o konieczności umożliwienia powrotu do macierzy Polaków z Litwy, Białorusi czy Ukrainy. Zresztą w zdecydowanej większości oni sami tego nie chcą.

Polacy na Wschód od Bugu są lojalnymi obywatelami swoich krajów i to nie oni sieją „kresowe” resentymenty, często inspirowane wprost z Kremla. Wielu polskich obywateli Ukrainy walczyło – i walczy! – z rosyjską agresją na ukraińskich „kresach” w Donbasie i Ługańsku. Ale jednocześnie z dumą podkreślają swoją polskość. Czy dowiemy się czegoś o tym z mediów wolnej i suwerennej Polski? Studium Europy Wschodniej, wywalczone jako wydział Uniwersytetu Warszawskiego przez Jana Malickiego, w podziemiu solidarnościowym współredaktora pisma „Obóz”, już wtedy planującego stosunki z naszymi sąsiadami po ich wyzwoleniu się spod sowieckiego jarzma, wychowało w ciągu kilkunastu lat istnienia potężne propolskie lobby na Wschodzie. Absolwentów można



liczyć w tysiące i w swoich krajach są naszą najlepszą inwestycją, a mowa nie tylko o bliskich nam Ukrainie czy Białorusi, ale także Azerbejdżanie i Gruzji! Ci młodzi ludzie bowiem w ogromnej większości nie wybierają pozostania w Polsce, gdzie życie jest nieporównanie łatwiejsze niż w krajach ich pochodzenia, lecz pragną wpłynąć na polepszenie statusu swoich ojczyzn, co dotyczy także polskich studentów z Ukrainy.

Nie jest to takie proste do zrozumienia dla polskiego patrioty, pamiętającego o gigantycznym wkładzie „Kresów” w potęgę I RP. Ale bez tego zrozumienia nigdy nie dojdziemy do czegoś więcej niż poprawne stosunki z sąsiadami. Przykład bieżącej zmiany stosunku władz Litwy do Polski w ostatnich kilku latach świadczy, że pozbycie się szowinistycznych przesądów (niech będzie, że z obu stron...) owocuje wspianymi wspólnymi sukcesami gospodarczymi i politycznymi, choćby budową Via Baltica z funduszy zainicjowanego przez Polskę Trójmorza, udział w którym dał Litwie realną szansę na aktywny udział w polityce europejskiej.

To samo dotyczy Ukrainy, nie będącej w odróżnieniu od naszego północnego sąsiada członkiem ani UE, ani – mimo starań – NATO. Po obu stronach granicy znaleźli się ludzie to rozumiejący, a jednym z tych, którzy szczerze ideały przełożyli na język mrówczej pracy „u podstaw” był mój serdeczny przyjaciel od czasów I klasy 7 Liceum Ogólnokształcącego im. Słowackiego w Warszawie Mirosław Rowicki, którego z bólem pochowaliśmy 21 lipca na Cmentarzu Bródnowskim. Nie chciałem zaczynać tego artykułu od tej w istocie tragicznej dla przyjaciół Ukrainy w Polsce i przyjaciół Polski na Ukrainie wieści, ale Mirek był wybitnym przykładem co można zrobić, gdy się odrzuci resentymenty.

Zaprzyjaźniliśmy się od razu, bo mimo że miał umysł ściśły (później absolwent Politechniki!), zarazem jak przedwojenna inteligencja techniczna był humanistą w tym sensie, że znajomość ojczyźniej historii i tradycji była dlań czymś oczywistym. Mieliśmy to szczęście, że i w szkole podstawowej, i nawet w liceum, mieliśmy jeszcze przedwojenne nauczycielki, uformowane w okresie II RP. Dyrektor „Słowaka” już wstępnie ostrzegał rodziców, że nie będzie przyjmował skarg na wykładającą historię profesor Marię Sadowską, bo „przeszła niemieckie obozy i nikogo się nie

stały się znaczącym wydarzeniem w środowiskach obu naszych krajów dążących do prawdziwego, a nie deklarowanego dla biejących korzyści pojednania.

Na tym polu Mirosław Rowicki działał tak wiele, że gdy nagle zmarł 9 lipca wszystkich nas po obu stronach granicy poza naturalnym smutkiem z utraty Przyjaciela ogarnęła obawa, by Jego dorobek nie został zaprzepaszczonej.

Jeśli idzie o „Kuriera” można być spokojnym, bo wychował znakomitą kadre, biegłą także w najnowszych technikach medialnych, jak jeden z Jego najbliższych współpracowników, także filar Radia Wnet Wojciech Jankowski, ale idea spotkań w Jaremczu także nie może umrzeć. Będzie trudno, bo brak nam cichej charyzmy Mirka Rowickiego, który brał na siebie ogromne obowiązki i zawsze je wypełniał. Skromny, po prostu dobry człowiek, z którym nie sposób było się pokłócić. Szanowali Go nawet ludzie z obcego mu obozu – to prezydent Komorowski odznaczył Go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 2015 r.

Nie będę narzekał, że nasza strona trochę Go nie doceniła, bo uroczystości pogrzebowe na Bródnie – szkoda, że pośmiertnie – oddały Mu właściwy hołd. Podczas mszy św. przedstawiciel prezydenta RP Andrzeja Dudy wręczył rodzinie akt odznaczenia Mirka najwyższym stopniem tegoż Orderu – Komandorią Polonia Restituta, a gdy nad Jego mogiłą Kompania Honorowa Wojska Polskiego uczciła pamięć zmarłego trzykrotną salwą, w oczach mnóstwa zgromadzonych – nie wyłączając moich – zalsniły łzy wzruszenia.

Mirosław Rowicki nie był Polakiem z Kresów, po prostu wiedział, że ani my, ani nasi rodacy, którzy pozostali po tamtej stronie granicy, nie są żadnymi rewizjonistami pragnącymi odebrania Lwowa, a pragną szczerze jak najbliższej współpracy, a może nawet przyjaźni naszych bratnich krajów.

Syn Mirka nad mogiłą Ojca bardzo słusznie zaapelował do zgromadzonych, by nie poddawali się smutkowi, bo „Tata był uosobieniem optymizmu i radości życia, był człowiekiem szczęśliwym, gdyż wypełniał misję”. Ta misja wymaga kontynuacji, a my, którzyśmy znali Mirosława Rowickiego, wierzymy w jego słynne, zawsze się sprawdzające w chwilach największych trudności powiedzonko, wypowiedziane z tym budzącym wiarę i budującym spokojem uśmiechem: „Będzie dobrze!”

„Śpij, Kolego, w ciemnym grobie, niech się Polska przysni Tobie!”

A może i ukochana Ukraina – wolna od rosyjskiej agresji, praworządna, dostatnia, sprzymierzona z bratnią Polską w ramach NATO i Trójmorza. Wierzyliśmy w to obaj, Komandorze!

ŹRÓDŁO:
„GAZETA POLSKA CODZIENIE”,
24.07.2020

Nie tak się stało, jak planowano (cz. 4)

Tym razem opowiem o niezrealizowanych projektach z okresu niezależnej Ukrainy. Ten czas nasi potomkowie zapamiętają jako chaotyczną zabudowę w centrum miasta, gdy w gonitwie za każdym metrem kwadratowym rujnowano starą zabudowę, a na harmonię nowych zabudowań z historycznymi pozostałościami nikt uwagi nie zwracał.

IWAN BONDAREW

Czasem nawet strach sobie wyobrazić, jak wyglądałby Iwano-Frankiwszczyzna, gdyby chociaż część tych projektów wcieliło się w życie. Jednak na szczęście – nie tak się stało, jak myślano. Możliwe, że dzięki wstawiennictwu św. Wincentego czy jeszcze kogoś niebiańskiego wspomocznika miasta na dwóch Bystrzyczach.

Pół placu im. Franki

Już dawno przyzwyczailiśmy się do zabudowy wolnej przestrzeni między dwiema kamienicami, wewnętrznego podwórka czy placu zabaw dla dzieci. Jednak precedensu przekształcenia placu na nie wiadomo co, jeszcze nie było. Latem 2009 roku mogło wydarzyć się coś takiego. Wówczas na radzie zabudowy miasta Mirosław Bojko przedstawił plany rekonstrukcji swego hotelu „Nadija”. Po obu stronach do istniejącej budowli planowano dobudować dwa skrzydła, w jednym z nich miało być spa. Ale to nie wszystko. Przed hotelem, na miejscu dzisiejszego parkingu miał stanąć 16-piętrowy kompleks hotelowy ze szkła i betonu. Bardzo ładnie wyglądało to na planach, ale gdyby to zrealizowano, to:

- pl. Iwana Franki, jeden z niewielu w mieście, faktycznie by zniknął;
- pomnik Kamieniarza ztraciłby się na tle gmachu;



MOŻE KIEDYŚ POWSTANIE TU SKWER Z MUZEIFIKOWANYMI RESZTAMI MIEJSKICH FORTYFIKACJI

- mieszkańcy okolicznych „chruszczówek” do końca życia mieszkaliby w cieniu 16-piętrowej świecy.

Na szczęście, biorąc pod uwagę te wszystkie argumenty, naczelnym architektem miasta Ihor Harkot odrzucił projekt „rekonstrukcji”. I dobrze zrobił!

Marzenia jajecznego magnata

Frankiwszczyzna, w odróżnieniu od innych miast, nie ma szczęścia do oligarchów. Poroszenko sprezentował Winnicy wspaniałe nadbrzeże i fontannę Roshen, Achmetow wykosztował się na Donbas Arenę, Bałoga pokrył nowym dachem zamek w Mukaczowie, czym uratował go od ostatecznej ruiny. A my co mamy? Domorosty „jajeczny król” Oleh Bachmatiuk wątpliwym sposobem zawładnął całym kompleksem pałacowym Potockich i... doprowadził go do krachu.

Od 2004 roku rezydencja jest w jego rękach i przez ten czas oligarcha zdołał jedynie



GDYBY TEN PROJEKT ZREALIZOWANO - PLAC FRANKI ZNIKNĄŁBY

wyremontować bramę wjazdową – i to dopiero, gdy pochylili się na tyle, że zaczęła zagrażać życiu przechodniów.

Media wielokrotnie oskarżały Bachmatiuka o celowe niszczenie zabytku, ale oficjalna pozycja milionera, który jest jedynie właścicielem

zabudowań, była taka: „Przeżkażcie mi teren wokół zamku i natychmiast rozpoczynam restaurację”.

Władze miasta nie spieszyły się z przekazaniem ziemi, obawiając się, że gdy tylko tak się stanie, na teren zamku wjadą spychacze. Mieli rację! W 2008

roku w Internecie pojawił się projekt 12-piętrowego centrum handlowo-biurowego wartości 63 mln dol USA, wystawionego na działce 1,2 ha pod adresem – ul. Szpitalna.

Ziemi nie przekazano, Bachmatiuk żadnych prac restauracyjnych nie prowadzi, a pałac powoli się rozsypuje. Interesujące jest to, że urzędnicy odpowiedzialni za ochronę zabytków do tej pory nie podali pozwu do prokuratury z powodu umyślnego niszczenia zabytku. Hej, panowie Dawydiuk i Idak! Czy czekacie, panowie, aż zostanie jedynie lewa przybudówka?

Wiszące ogrody na Nadrzeczej

Kolejny projekt mógł się wydać dość sympatyczny, gdyby go nie wpychano do historycznego centrum, lecz ulokowano na peryferiach. Widzimy tu wersję handlowo-hotelowego kompleksu, który planowano przy ul. Nadrzeczej, za stacją benzynową. Centrum handlowe miało zająć długą poziomą przybudówkę, a hotel – prawie skrzydło. Planowano też podziemny parking. „Rodzynkiem” projektu był most dla pieszych, prowadzący do nadbrzeża i eksponowane zielone dachy-taras, pokryte trawą, dekoracyjnymi krzewami i drzewami w donicach.

Projekt powstał w latach 2008/2009, a jego autorem był Wołodymyr Gajdar, późniejszy główny architekt miasta. Ten interesujący projekt nie został zrealizowany. Właściciele działki zmieniali się co pół roku i każdy miał własną wizję zabudowy, i każdy zamawiał nowy projekt. Obecnie teren ogrodzony jest zielonym płotem i najprawdopodobniej powstanie tu... zwykły blok mieszkalny.

Trajańskie monstrum

Kolejny projekt jest wymownym przykładem tego, jak mamona zwycięża nie tylko złoto, ale i zdrowy rozsądek. W 2008 roku Sp.oo „Trajan”, dzierżawca lokalnego rynku „Piataczok” zdecydował wybudować tam centrum handlowe. Miejski Instytut Projektowy opracował projekt, który śmiało mógłby trafić do nominacji w konkursie na „Urbanistyczne monstrum okresu Niezależności”. W długich korytarzach Instytutu wiszą kolorowe plansze wizualizacji projektu, podpisane nazwiskami twórców. Są to architekci A. Capiak, O. Juszkiewicz i L. Larczenko. Cóż oni takiego zaprojektowali?

Proszę wyobrazić sobie olbrzymią piramidalną konstrukcję zwieńczoną szpiłą, zajmującą olbrzymi plac pomiędzy ul. Dniestrowską do przychodni wojskowej przy ul. Starozamkowej. Handlowo-wypoczynkowy kompleks miał mieć ponad 43 tys. m kw.



W GŁOWIE SIĘ NIE MIEŚCI, ŻE DYPLOMOWANY ARCHITEKT MOŻE TAK ZNISZCZYĆ HISTORYCZNE CENTRUM

i parking na... aż 25 aut. Trudno w to uwierzyć, ale projekt przeszedł wszystkie etapy uzgodnień – w tym głównego strażnika zabytków p. Dawydiuka i przyjęty został przez radę zabudowy miasta.

Jedynym, kto zaprotestował przeciwko tej zabudowie był archeolog Wasyl Romaniec, który wyraził konieczność przeprowadzenia prac archeologicznych na wybranym miejscu, ponieważ był to teren dawnej fortecy stanisławowskiej. Umożliwiło to wstrzymanie na kilka miesięcy kopanie fundamentów. Ten czas zdecydował o wszystkim. Jesienią 2008 roku wybuchł kryzys finansowy, dolar skoczył w górę i właściciele nie mieli już zapędu do mega-projektów.

Poprosiłem Wołodymyra Gajdara o komentarz do tego projektu. Oto, co powiedział:

– Ta budowla swoją powierzchnią i wysokością porównywalna jest z „białym domem”!!! Był on budowany za sowietów, gdy umyślnie niszczone wszelkie ślady przeszłości miasta. Obecny jest wytworem chorobliwej „niezależnej”



W MIEJSCU PAŁACU POTOCKICH MIAŁO STANAĆ MONSTRUM ZE SZKŁA I BETONU

społeczności. Ostatecznie zniszczyłby proporcje środowiska historycznego, przyczynił się do transportowo-piesznych kłopotów komunikacyjnych i uniemożliwił całkowicie utworzenie historyko-architektonicznego rezerwatu...

Przy tym ten projekt był nieopłacalny. W centrum handlowym opłacalne są maksimum jedno-dwa piętra i to w warunkach dogodnej komunikacji. Wszystko co ponad – to już biura. Mamy już taki przykład niewykorzystanego biurowca przy ul. Hruszewskiego – skomentował pan Wołodymyr.

Jednak nie ma co spoczywać na laurach. Teren „Piataczka” jest ciągle w dzierżawie wieczystej i jego właściciele nie porzucają idei wystawienia tu jednak kompleksu handlowego – ale już w mniejszych wymiarach.

Potrzebne są tereny zielone!

Na tle takich mistrzów, jak architekt Capiak&Co, promieniem oświetlającym mrok jest młody architekt Taras Salij. Jego projekt rekonstrukcji pl. Trynitarzkiego został przedstawiony mieszkańcom w 2015 roku. Proponuje stworzyć tu



TEN SYMPATYCZNY KOMPLEKS UPIĘKSIZYŁBY UL. NADRZECZNA

przestrzeń rekreacyjną, całkowicie przeznaczoną dla pieszych. Interesująca jest idea muzeifikacji resztek umocnień miejskich, bowiem wtedy przebiegały mury starego Stanisławowa.

Na tylnym planie widać rozległą zieloną przestrzeń, fontannę w kształcie fortecy z sześcioma bastionami, kompleks wystawowy pod szklaną kopułą, w której nie od razu można rozpoznać stary pawilon mięsnego kołchozowego rynku.

W jednym z wywiadów autor tak skomentował swój projekt:

– Jestem głęboko przekonany, że należy podjąć kwestię zakazu jakiegokolwiek zabudowy pl. Trynitarzkiego. Wystarczająco już nabudowano. Z powodu licznych dysonansów, chaotycznie rozrzuconych w starej części miasta, nie mamy dotychczas tereny rekreacyjne. Należy je w końcu odnowić!

W tym samym 2015 roku elektroniczna petycja o urządzeniu terenu zielonego na pl. Trynitarzkim zebrała 354 podpisy na 250 wymaganych minimalnie. Ludzie dokonali swego wyboru, teraz kolej na władze...

„Krzesło Karmeluka” koło Latyczowa

Latyczów w obw. chmielnickim szczyci się trzema rzeczami: sanktuarium Matki Boskiej Latyczowskiej z klasztorem dominikanów i przylegającym zamkiem, mogiłą słynnego rozbójnika Ustyma Karmeluka i słynnym targiem. Ale w okolicy jest jeszcze jeden, mało znany ogółowi turystycznemu, lecz niezwykle smakowity „rodzynek”.

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Okolo 18 km od Latyczowa, w miejscowości Kudynka należy we

wsi skręcić koło grobli. Tu na rzece Boh mamy niewielki, ale bardzo malowniczy kanion z granitowymi progami. To miejsce nosi nazwę „Krzesło Karmeluka”, a legenda głosi, że było ono ulubionym miejscem wypoczynku Karmeluka – jako chłop był ponadto estetą.

Jest to nadzwyczaj malowniczy i fotogeniczny zakątek. Można tu wspaniale wykąpać się, bo źródłana woda w Bohu jest nadzwyczaj przejrzysta i czysta.

Obok, tuż przy grobli mini-elektrowni można obejrzeć wały dawnego grodziska Kudyny. Boh w okolicach Kudynki jest jednym z najbardziej malowniczych miejsc Podola.

Kto się tam wybierze – nie pożałuje!



Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu w czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).



Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Wiadomości bieżące w „Słowie Polskim”

Najbardziej poczytną rubryką każdej gazety są chyba „Wiadomości bieżące”. Tu można przeczytać o najnowszych wydarzeniach, posiedzeniach różnych towarzystw, o tragediach i morderstwach. Przeglądajmy, co pisało w tej rubryce lwowskie „Słowo Polskie” w lipcu 1921 r. Zdziwiająca jest zbieżność tematów, leżących na sercu mieszkańcom Lwowa.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na wstępie coś z letniego wypoczynku młodzieży i dzieci.

Złot Sokolstwa

W Warszawie zapowiada się świetnie. Pomyślano też o ulgach dla uczestników, tak, że koszt jazdy wynosi połowę ceny, kwatery zapewnione, utrzymanie dzienne w Warszawie najwyżej 200 mk, zniżki na różne przedstawienia. Jadący muszą podjąć w swych gniazdach legitymacje uczestnictwa uprawniające do wszelkich ulg kolejowych i złotych. Cena legitymacji 30 mk. Sokół-Macierz wzywa też swych Druhów do jak najliczniejszego wyjazdu. Zapisy na zlot i zamówienia na czapki sokole w cenie 600 mk. przyjmuje kancelarja od 6-8 wieczór. Towarzystwo stara się również o urlopy dla uczestników. Ważność biletu kolejowego od 6-12 lipca. Ze Lwowa wyjedzie osobny pociąg osobowy we czwartek dnia 7 lipca popołudniu.

Wyjazd młodzieży akademickiej na Pomorze

Koledzy i koleżanki chcący wyjechać na wakacje nad polskie morze winni znieść się do rejestracji w dotyczących Bratnich Pomocach w poniedziałek 4 lipca w godzinach urzędowych. Przepuszczalne koszta miesięcznego utrzymania wyniosą maximum 3000 mk., a ewentualnie możliwym jest uzyskanie zniżek i zwolnień. Przejazd na miejsce wywczasów bezpłatnie.

Polskie Towarzystwo Wyjazdów Dzieci na wieś zawiadamia, że kolonia chłopców do Harbutowic wyjeżdża we wtorek tj. piątego lipca o godzinie 12-tej w nocy. Kolonię prowadzą pp. profesorowie Cieśla i Rejs. Zbiórka w dniu odjazdu o godz. 10-tej wieczorem koło skweru przed głównym dworcem.

Rozrywki dla wczasowiczów

W Truskawcu, Iwoniczu, Krynicy, Żegiestowie, Rabce, Szczawnicy i Zakopanem letnicy i kuracjusze będą mieli sposobność słyszeć w lipcu i sierpniu oryginalną świetnie zgraną orkiestrę tamburo-mandolinową, złożoną z 28 wychowanków Domu im. Tadeusza Kościuszki



POCZTY SZTANDAROWE PODCZAS AKADEMII OTWARCIA ZLOTU SOKOŁA WE LWOWIE

we Lwowie, która po pięknych sukcesach, na koncertach lwowskich zdobytych, wyrusza z kolonią wędrowną na artystyczny objazd po zdrojowiskach małopolskich.

Zarówno zespół młodzieżowy, w którym produkują się nawet 12-letnie dzieciaki, jak nie mniej subtelna i ambitna ich gra, podziwiana przez najwybredniejszych słuchaczy i znawców muzyki, będą niezawodnie miłą atrakcją dla wszystkich, którzy chętnie połączą własną przyjemność z pożytecznym celem, na jaki dochód z koncertów przeznaczony. Oto drużyna ta, zamiast iść dotąd utartym torem kolonij wakacyjnych, chce utrzymać się własną zapobiegliwością, śmiało idąc na podbój miłośników muzyki i przyjaciół młodzieży dziarskiej a karnej. I nie zawiedzie się w swych nadziejach, bo doprawdy postać jej warto.

Czy otwierać okna nocą, gdy na ulicy skwar?

Sianie przy otwartych oknach jest bardzo zdrowe

Ale bywa niebezpiecznym we Lwowie. Już kilkadziesiąt wypadków kradzieży zgłoszono tego roku w policji, a jedną szajkę specjalistów ujęto. Że jeszcze inna szajka

„pracuje” dowodem śmiała kradzież popełniona wczoraj w nocy przy ul. Wronowskich 7 u p. Marji Flatten-schild-Wiszniewskiej. O godz. 11 wróciła p. W. do domu, a w godzinę później ułożyła się do snu. Złodzię podpatrzył, gdzie p. W. położyła swoją biżuterję, wlaź przez okno i zabrał 5 pierścieni, kolczyki wart. 150.000 mk., z portfela 6.000 mk, a także portfel z pieniędzmi i dokumentami P. Wandy Radwan, poczem przez okno wyszedł bez przeszkody.

Emerycy to zawsze mieli pod górkę. Nawet, gdy nadawano im ulgi...

W sprawie emerytów

Położenie emerytów jest straszne! Dostyc powiedzieć, że giną z głodu! To nie przesada! To rzeczywistość! A przecież są to ludzie zasłużeni, mający w większej liczbie wykształcenie akademickie. Miesięczne pobory emerytalne wystarczają im zaledwie na 4-5 dni życia! Jest sprawą piekącą, aby ustawa emerytalna była uchwalona jeszcze w bieżącej kadencji sejmowej. Niech jednakże będzie sprawiedliwą i nie krzywdzi starszych emerytów, którym projekt ustawy przyznaje tylko 50 proc. tej emerytury, jaką mają otrzymać późniejsi

emerycy, którzy po uchwaleniu ustawy przeszli w stan spoczynku.

W szczególności emeryci kolejowi z pod byłego zaboru austriackiego (kolei Karola Ludwika, Czerniowieckiej, Północnej itd.) mają prawo, jak to wykazali w odnośnych memoriałach, nie do połowy, lecz co najmniej do pełnej emerytury, przyznanej ustawowo emerytom późniejszym, albowiem statutowo są właścicielami kolosalnych majątków funduszu pensyjnego, które Państwo Polskie w większej części już objęło i resztę jeszcze po ukończeniu rachunków obejmie w gotówce. Nie są oni więc ciężarem dla Państwa Polskiego, skoro wnieśli doń ze sobą milionowy posąg, z którego należy im się dostatni dochód w formie emerytury, a więc co najmniej 100 proc. ustawowej emerytury pensjonistów przechodzących po uchwaleniu ustawy emerytalnej w stan spoczynku.

Ulgi ubraniowe dla inteligencji

W ostatnich czasach uruchomienia Szkoła inwalidów wojennych we Lwowie Oddział rzemieślniczy. Chcąc przyjść z pomocą niezamożnym sferom

ludności cywilnej przyjmować będą warsztaty szewskie i krawieckie w miarę możliwości zamówienia na naprawy i roboty nowe z dostarczonych materiałów. Ceny znacznie niższe niż u rzemieślników prywatnych. Przykładowo podajemy: robota trzewików męskich 800 mk., nabicie zelówki 100, nabicie obcasów 40, robota ubrania cywil. 2200, spodnie 600 mk. Pierwszeństwo, po zamówieniach wojskowych (dla których ceny są inaczej kalkulowane), będzie przyznawane pracownikom umysłowym, a przede wszystkim zrzeszeniom tych pracowników. Warsztaty inne (koszykarski, szrotkarski, intrygatorski) zamówień cywilnych nie przyjmują. Zgłoszenia w godzinach przedpoł. odbiera Kierownictwo Oddziału rzemieślniczego przy ul. Kleparowskiej 22, I. piętro.

Pogranicznicy – to zawód niebezpieczny...

Tragiczny wypadek na granicy

Podczas rewizji przy wyjeździe z Polski, zdarzył się onegdaj na granicy pomorskiej tragiczny wypadek. Oto pewien poważny obywatel pomorski, który przebył chlubnie jako ochotnik kampanię bolszewicką, z powodu intensywnego obszukiwania go przez celnika, dostał ostrego napadu szału, a wyjąwszy rewolwer strzeli dwukrotnie do owego celnika i postrzelił go ciężko. Sprawca, który w areszcie odzyskał zmysły, podczas pierwszego przesłuchania oświadczył, iż tłumaczył celnikowi, że jako uczciwy obywatel polski nie przemyca przez granicę żadnych banknotów, mimo to celnik nie zadowolając się tem oświadczeniem i okazaniem portfela, począł go obszukiwać po biodrach i nogach. Doprowadzony do ostateczności podobnym traktowaniem, poniżającym jego godność ludzką, nie mógł zapanować nad sobą i dopuścił się krwawego czynu.

O tempora, o mores!... (O czasy, o obyczaje!)

tak można zatytułować kolejne wiadomości...

Stałym gościem w cukierni Daniela Stećkowskiego przy ul. Mikołaja 7 był jakiś nieznanany, lecz bardzo niemiły osobnik, gdyż przychodził do cukierni tylko przez okno i to przez kilka nocy z rzędu. Po każdej takiej wizycie p. S. stwierdzał brak jakiegos materiału lub gotowych ciast. Gdy jednak konto nieznanego gościa obciążone zostało 30.000 mk., zwrócił się niezadowolony cukiernik do policji o interwencję.

Promenadę w pożyczonym kapeluszu w ogrodzie Kościuszki urządziła sobie wczoraj Józefa Janosek, a że kapelusz ten zginął Karolinie Malcie, więc ta



MASZYNY PRZYGOTOWANE DO WYWÓZKI



SŁUŻBA GRANICZNA PODCZAS KONTROLI DOKUMENTÓW I BAGAŻY U PODRÓŻUJĄCYCH

ujrząwszy go na cudzej głowie prosiła posterunkowego, by go delikatnie zdjął. Zainterpelowana Malta oświadczyła, że to piękne nakrycie głowy pożyczyla jej dozorczyńni domu Musiałowska, której znów dała na przechowanie Figurska. Skończyło się na tem, że kapelusze odebrała właścicielka, a panna Józia z gołą głową wróciła do domu.

Widowisko będą mieli w dniu dzisiejszym mieszkańcy ul. Król. Jadwigi, gdzie z kamienicy pod nr. 13 nowy właściciel, niejaki Titel, zegarmistrz z Rynku, wyrzucać będzie na bruk uliczny dozorcę Jakóba Dukartyka. Dozorca ten, człowiek spokojny, pracowity a przedewszystkiem uczciwy w tej kamienicy pozostaje od lat ośmiu i pełni swój obowiązek ku ogólnemu zadowoleniu lokatorów. Gdziekolwiek poprzednio jako dozorca pracował, zażywał ogólnego uznania dla swych zalet. Ale obecnie zajmuje w kamienicy pokój z kuchenką, a „neutralny” właściciel przyjmuje nowego dozorcę, którego zamiera umieścić w jakiejś szopie na podwórzu, a pokój wynajęty i z tego też powodu ruguje dzisiaj dozorcę na ulicę, nie wymawiając mu nawet kilku tygodni, aby sobie w tak trudnych dzisiejszych czasach i stosunkach znalazł zastępcze pomieszkanie. Ciekawi jesteśmy jakie stanowisko w tej sprawie zajmie referent P. kom. Rudek, gdy nowy żydowski właściciel kamienicznik w dniu dzisiejszym wyrzuci biednego, uczciwego dozorcę na bruk ulicy...

Ruskie, nie dosyć, że się nakradli, to jeszcze i karmić delegacji nie chcą...

Zwrot maszyn wywiezionych z Polski przez okupantów

Od dłuższego już czasu zwracają nareszcie Niemcy przez Komisję Rewindykacyjną maszyny, które za czasów okupacji powywozili z fabryk polskich.

Maszyn tych nadeszło do Polski a w szczególności do Łodzi, Warszawy i Sosnowca, około stu wagonów, a codziennie nadchodzą dalsze transporty. Również około 40 tysięcy koni zwrócą nam Niemcy i to w tym roku około 10 tysięcy, a resztę w roku przysyłym.

Celem rewindykacji wywiezionych z Polski dóbr do Austrii wyjechała Komisja polska również do Wiednia.

W tych dniach zaś wyjeżdża do Rosji Komisja, która ma wy badać teren i środki, aby spro wadzić wszelkie przez Rosjan zabrane nam maszyny i dzieła sztuki oraz literatury. Aby Komisja w Rosji głodu nic cierpia ła, zabiera ona ze sobą własny prowiant.

Nadmienić z uznaniem należy, że reekspedycję tych wszystkich maszyn i koni załatwia znane polskie przedsiębiorstwo ekspedycyjne Towarzystwo Akcyjne C. Hartwig, posiadające w wszystkich centrach Polski własne oddziały.

Przedsiębiorstwo to wyka zało swą sprężystą organizację ponownie przy ekspedycji Targu Poznańskiego, gdzie w ciągu kilku dni przeekspedjowano, kilkadziesiąt wagonów najróż niejszego towaru w znakomitym porządku.

Okazuje się, że tzw. „hieny cmentarne” to nie wynalazek powojenny...

Kradzieże ca cmentarzu Łyczakowskim

W czasie wojny cmentarz Łyczakowski prawie zupełnie został pozbawiony ogrodzenia, z czego korzystają złodzieje i bezustannie kradną z gro bów, pomników i grobowców co tylko przedstawia jakakol wiek wartość i da się oderwać lub odśrubować. Giną więc przedewszystkiem przedmioty żelazne i metalowe wogóle, a więc sztachety, furtki z ogrodzenia, krzyże żelazne, klamki itp. Na stan ten zwrócił uwagę insp. Kawyn z komisariatu pol. na Łyczakowie i wspólnie z p. Ant. Gałkiewiczem obesłi wczoraj cmentarz, celem naocz nego stwierdzenia szkód. P. Kawyn złożył Dyrekcji policji wy kaz skradzionych przedmiotów, a równocześnie poczynił zarządzenia celem wykrycia złodziei.

O pomnik dla lotników amerykańskich

Gdy rok blisko temu z gro zy chwili powstawał „Cud Wisły”, walczyło wraz z nami kil kunastu synów wolnego narodu amerykańskiego, splacając w ten sposób dług zaciągnięty w zamian za pomoc i krew Kościuszki



ZNISZCZONE NAGROBKI NA CMENTARZU

i Puławskiego. Żywo nam wszystkim tkwią w wdzięcznej pamięci bohaterskie czyny 7-ej myśliwskiej eskadry lotniczej im. Tadeusza Kościuszki, że hordy Budjennego tak szybko się zdemoralizowały i cofnęły tuż przed upragnionym celem – nie mała w tem właśnie zasługa lotników amerykańskich.

Trzech z tych najdzielniejszych naszych przyjaciół krwią swą i życiem przepłaciło miłość do Polski! Trzech z nich kryje murawa cmentarza Obróńców Lwowa, a skromne krzyże, zdobne jedynie śmigą lotniczą, znaczą miejsca ich wiecznego spoczynku.

Dajmy widomy znak naszym uczuciom wdzięczności wobec tych „za waszą i za naszą wolność” poległych bohaterów! Uczcijmy to miejsce gdzie spoczywają i wystawmy im godny pomnik, któryby świadczył, że Polska pamięta i umie cenić prawdziwe, bezinteresowne poświęcenie.

W tym celu ukonstytuował się komitet budowy grobowca i pomnika dla poległych trzech lotników amerykańskich: śp. Por. Graves'a, Mac Calum'a i kpt. Kelly'ego, a redakcje dzienników otwarły listy składkowe, dając każdemu Polakowi sposobność przyczynienia się, choćby skromnym datkiem, do zubożonego celu.

Koledzy oficerowie i żołnierze 7-ej Eskadry złożyli na ten cel 44.000 Mn., z czego komitet pokryje częściowo koszt materiału na fundament grobowca.

Nie zapominajmy, że musimy dać dowód, że Polska cała, a na czele Jej Lwów, jak zawsze pierwszy, umie uczcić godnie prawdziwą przyjaźń i zasługi.

Balkon się wali –

obecnie co drugi jest obwiązany siatką (w najlepszym razie)...

Do policji doniesiono, iż balkon w domu pod 1. 8 przy ul. Karmelickiej grozi runięciem na głowy przechodniów, a właścicielka domu i dozorca obojętnie czekają na wypadek.

Fatalny upadek z drzewa

Jan Florak, lat 41 liczący, został przywieziony z Ostrowa do

szpitala we Lwowie z fatalnie złamaną nogę. Kalectwa tego nabawił się spadłszy z czereśniowego drzewa, wraz ze złamaną kruchą gałęzią. Niechaj ten wypadek będzie przestro gą dla naszych chłopaczków, wybierających się na wakacje na wieś, aby któremu z nich nie przydarzyła się podobna przygoda.

Lody w depozycie policyjnym – to dopiero radochę miał cały posterunek w te upalne dni...

Na widok konnego post. Herczura jakaś żydówka pozostawiła na Pl. Solskich puszkę z „Lodami”, a sama uciekła. Policjant zabrał „prawdzywy szmetankowy” specjał do poli cji i tu zdeponował.

13-letni włóczęga

Wracający z ćwiczeń w nocy skauci znaleźli na ul. Lyczakowskiej śpiącego chłopca, więc oddali go do straźnicy policyjnej na Lyczakowie. Chłopak ten podaje, że nazywa się Stefan Tarnowski, liczy lat 13 i przybył tu w poszukiwaniu pracy. Na razie oddano go do aresztu.

Ciężki list o ciężkim chlebie powszechnym...

Dostaliśmy dziś spory kawał chleba z tkwiącymi w nim odtamkami cełgi i kamieniami oraz dołączony do tej przesyłki list, który przedrukujemy dosłownie:

„Szanowna Redakcjo! Pragnę z Panami podzielić się kawałkiem chleba aprowizacyjnego, sprzedanego mi za legitymacją 1. 47.732 przez miejski sklep rejonowy nr. 7 przy ul. Grodzickich 1. 2. Sądzę, że Szanowna Redakcja przyłączy się do mniej chrześcijańskiego w tym wypadku życzenia mego, by kamienie i cełgi, w pieczone do naszego chleba powszedniego przez wiecznie niezadowolonych towarzyszy piekarskich, ro dzić się poczęły i rozrastać w ich mniej chrześcijańskich żołądkach.

Łączy uprzejme pozdrowienia dr. Emil Roiński”.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Na Wałach

Pan Icek, szeregowiec, spaceruje po Wałach Hetmańskich we Lwowie wraz ze swoim szkolnym kolegą, jeszcze nie zasentorowanym. Nagle nadchodzi porucznik. Pan Icek salutuje, ale jego przyjaciel zauważa, że czyni to niezbyt starannie, z zagiętymi palcami. Zaskoczony i nieco przestraszony przyjaciel powiada:

– Co ty robisz, Icek? Jak ty salutujesz?

– Co ty chcesz, myszygene – odpowiada spokojnie pan Icek – jeżeli ja wyprostuję palce już dla pana porucznika, to co zostanie dla pana generała?

W kasarni

– Szeregowy Moryc! – woła sierżant. – Dlaczego oficer piechoty ma szabłę prostą, a oficer ułanów krzywą?

– Panie sierżant, a jak może być inaczej? Oficer od piechoty ma prostą pochwę, a ten od ułanów ma krzywą. Niechby zatem ten od piechoty spróbował wsadzić prostą szablę do krzywej pochwy, gdyby ją miał...

Pytanie

Kapral ma wykład. Opowiada o tym, że każdy żołnierz ma obowiązek walczyć do upadłego.

– Każdy z was – powiada – powinien być przygotowany na śmierć z ręki nieprzyjaciela.

W tym momencie wyrzyna się szeregowiec Icek Wajnsztok: – Panie kapral, a czy nie można by tak od razu zostać nieprzyjacielem?

Papieros

Pan Aszer służy w wojsku, oczywiście austriackim. Oczywiście, w randze szeregowca. Ktoregoś dnia, będąc na przepustce, stoi na ulicy z zapalonym papierosem w ustach. Nadchodzi porucznik, szeregowy Aszer oczywiście nie salutuje. Porucznik zatrzymuje się i przygląda mu się uważnie. Szeregowy, oczywiście, nadal nie salutuje.

Zdenerwowany porucznik krzyczy:

– Dlaczego, durniu, nie salutujesz?

– Dlaczego? Dlaczego? Przecież mnie uczono, że nie wolno salutować z papierosem w zębach.

Alarm

– Powiedzcie mi – powiada kapral do rekruta, pana Feibisza – co zrobicie w takiej sytuacji: stoicie na warcie przed magazynem amunicji; nagle cały magazyn wylatuje w powietrze i tylko wy, jakimś cudem, pozostajecie przy życiu...

– Jak to, co zrobić, panie kapral – odpowiada pan Feibisz – jak mój karabin nie wyleciał w powietrze, to ja wystrzelę na alarm!

JANUSZ WASYLKOWSKI
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Piechotą z Winnicy do Baru

W połowie lipca miałem interesujące doświadczenie pieszej wędrówki szlakiem św. Jakuba „Camino Podolico”, rozpoczynającym się w Winnicy, a kończącym w Kamieńcu Podolskim.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRIO ANTONIUK

Trasa ma około 200 km i naiwnością byłoby spodziewać się pokonać ją w pięć dni. Już na samym początku popełniłem kilka błędów: po pierwsze – nie wziąłem odpowiedniego obuwia i pierwsze 17 km przeszedłem w sandałach na bosą nogę. Od razu pojawiły się na stopach pęcherze i otarcia. Po drugie – na drugi dzień przeszedłem 42 km i znów stopy pokryły się pęcherzami. Zignorowałem rady doświadczonych piechurów, radzących przechodzić w dzień nie więcej jak 25 km. Teraz mam nauczkę. W takim stanie do Kamieńca bym nie dotarł, ale prawie doszedłem do Baru. Po drodze spotykałem bardzo przyjemnych i interesujących ludzi i jeszcze więcej zabytków.

Pierwszego wieczoru już po zachodzie słońca przeszedłem obok wieży zamku w **Siedliszcze**. Forteca powstała nad rzeką w drugiej połowie XVI wieku staraniem rodziny Czernelkowskich. Jeden z ostatnich jej przedstawicieli, Atanazy, wstąpił do bazylianów i zaprosił do siebie braci zakonnych z Począjowa. W tym czasie tamtejszy klasztor był unicki. Przez pewien czas mieszkali bracia w czernelkowskim zamku, do puki Grocholscy nie wybudowali dla nich nowy ośrodek w Winnicy. Zamek wyremontował konfederat barski Stanisław Szczeniowski, nowy właściciel Siedliszcza. Nawet ulokował na zamku puszkarza z symboliczną armatą, która jednak mogła dawać prawdziwe salwy. Możliwe właśnie przez to zamek częściowo zrujnowały wojska rosyjskie w 1768 roku. Syn Stanisława, Onufry, nie odbudowywał już zamku, a jedną z wież przekształcił na rodową kaplicę. Natomiast po przeciwległej stronie stawu wybudował wielki neogotycki pałac, który spłonął, spalony przez bolszewików. Wówczas też splądrowano i kaplicę Szczeniowskich, trumny których – jak głoszą przekazy – były podwieszane na łańcuchach w starej wieży.

Pierwsza noc spędziłem u gościnniej gospodyni w **Hniwanu**, tu znajduje się wspaniały neogotycki kościół św. Józefa, który w 2019 roku został wzniesiony do rangi sanktuarium. Wybudowany został w latach 1903-1906 przy współpracy braci Franciszka Szymkusa i Jana Baranowskiego z fundacji Karoliny Jaroszyńskiej.



SANKTUARIUM ŚW. JÓZEFA W HNIWANIE

W 1935 roku świątynia została zamknięta i zamieniona na akademik, a w 1958 roku umieszczono tu fabrykę łożysk, dzieląc kościół na dwa piętra i rozbierając strzelistą wieżę. W okresie niezależności Ukrainy zabudowania zastały przekazane wiernym, a w 1997 roku przywrócono świątyni pierwotny wygląd i konsekrowano na nowo.

Interesujące jest to, że w Hniwanu są pozostałości olbrzymiej cukrowni – zapewne Jaroszyńskich i dwóch neogotyckich budowli, mijanych po drodze.

Do Brajłowa, również leżącego na szlaku św. Jakóba, tym razem nie wstąpiłem, a poszedłem na przetaj przez pola do **Żmerynki**. Tu też mamy neogotycki kościół św. Aleksego, los którego podobny jest do kościoła w Gniewaniu. Miejscowym katolikom władze carskie przez długi czas nie dawały pozwolenia na budowę świątyni. Dopiero zezwolono, gdy wierni zapewnili, że świątynię nazwą na cześć carewiczki Aleksego i będą codziennie odprawiać mszę za jego zdrowie. W latach 1930 świątynię zamieniono na elektrownię, niszcząc wieżę. Po wojnie umieszczono tu magazyn. W latach 1990 świątynię odbudowali wierni i przywrócili jej pierwotny wygląd.

W Żmerynce na uwagę zasługuje wiele secesyjnych kamieniczek i dworzec kolejowy, który, bez przesady, jest jednym z najładniejszych na Ukrainie.

Trzeba było mi pozostać tu na nocleg, bo wypadło te zalecanych 25 km, ale postanowiłem iść dalej – do **Sewerynowki**,

wioski, którą po raz ostatni odwiedziłem w 2009 roku. Tu znalazłem nocleg i smaczną kolację w domu miejscowej nauczycielki geografii, pani Niny i jej męża Włodzimierza. Jak okazało się następnego ranka, Sewerynowka i najbliższe okolice są „zagłębem malinowym”. Jagody te po dobrej cenie 60 hrywny za kilo odstawiane są do punktu skupu i dalej transportowane do Europy. W tym czasie na ulicach Sewerynowki prawie nikogo nie ma, bo wszyscy „siedzą w malinach”. W ubiegłą sobotę w miejscowości odbył się huczny „Malina Fest”, podczas którego ustanowiono kolejny rekord Ukrainy, piekąc największe ciasto – oczywiście z malinami.

Dla mnie osobiście Sewerynowka była interesująca swoim pałacem, który opisałem w przewodniku po Ziemi Winnickiej, a potem w wydaniu „Polskich zamków i rezydencji na Ukrainie”. Obecnie, jak i w 2009 roku, mieści się tu sanatorium o specjalizacji rehabilitacji czynności ruchowych. Przed parą laty samorząd Sewerynowki wygrał grant UE „Jabłoniowy szlak”, co pozwoliło wyposażyć sanatorium w nowoczesne gabinety hydromasażu i okładów leczniczych z unikalnej błękitnej gliny. Chociaż sam pałac pozabawiony został wszelkich dekoracji, zdobiących go przed przyjściem bolszewików, jest dobrze zachowany i ma wspaniałe perspektywy.

Oto, jak opisywałem go wcześniej:

Klasykystyczną rezydencję wzniesiono w latach 1802-1804



NEOGOTYCKA RUINA CUKROWNI W HNIWANIE



WIEŻA ZAMKU W SIEDLISZCZU

z fundacji kawalera Maltańskiego i przewodniczącego sądu Guberni Podolskiej Seweryna Orłowskiego. Nie zbywało mu na skromności, skoro, ówczesnym zwyczajem, założył tu wioskę pod własnym imieniem. W tym celu przesiedlił dwie sąsiednie wioski – Molochów i Wójtowce. Protestował przeciwko temu pop prawosławny, który pojechał nawet ze skargą do Kamieńca, ale Orłowski nie czekając na jego powrót, mimo wszystko przeniósł mieszkańców wioski, a cerkiew rozebrał, ustawiając na jej miejscu krzyż. Został za ten czyn ukarany niedługim przymusowym pobytem w Petersburgu.

W 1841 roku Orłowski zaprosił ogrodnika Dionizego Mc Claira, by ten rozplanował mu pod pałacem park. Szczęśliwie uchwalił się do naszych dni jako zabytek przyrody. Ocalała aleja główna, wiodąca do skały, z której rozpościera się malowniczy widok na zakole rzeki Rów.

W pałacu tym Seweryn Orłowski i jego potomkowie zebrali okazałą kolekcję dzieł sztuki, broni dawnej, empirowych mebli i wielką bibliotekę. Zatrzymajmy się przy tym dłużej. Pałac miał dwie jadalnie: mniejszą – na codzienne obiady i większą – na uczyty i bale. W tej ostatniej przechowywano dużą kolekcję europejskiej porcelany i sreber stołowych (kilka set przedmiotów). Jedną z sal nosi nazwę Błękitna. Tu honorowe miejsce zajmował fortepian ucznia Franciszka Liszta, który kupił rodzina Sokołowskich – kolejnych po Orłowskich właścicieli Sewerynowki – w Paryżu w 1883 roku. W bibliotece w sześciu empirowych szafach stało 5 tys. tomów,

każdy opatrzony exlibrisem „Seweryńska biblioteka A. Sokołowskiego”. W sali bilardowej było 15 rysunków szkoły polskiej, które w pierwszych dniach I wojny światowej oddano na przechowanie do jednego z muzeów w Kijowie. Stamtąd niestety już nie wróciły. Salę myśliwską zdobyło 38 par rogów, a pod każdą była tabliczka z napisem gdzie, kiedy i przez kogo trofeum zostało zdobyte. Oddzielną komnatę zajmowała zbrojownia z olbrzymią kolekcją broni. Były tu kolczugi, szyszaki, inkrustowane srebrem i złotem renesansowe broje, tureckie buńczuki, hiszpańskie i francuskie sztylety. Główne miejsce zajmowała buława, którą Jan III Sobieski nagroził Jana Sokołowskiego po bitwie pod Beresteczkiem. W pałacu był też gabinet chiński, ozdobiony meblami i dziełami sztuki wschodniej, przywiezionej z Dalekiego Wschodu. W sali kossakowskiej było 15 akwareli Juliusza Kossaka z ilustracjami do „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza. January Antoni Sokołowski zebrał w Sewerynowce kolekcję z 2850 złotych monet. Podczas I wojny światowej ukryto ją w jednej ze ścian pałacu, ale została odkryta podczas pogromu pałacu w 1917 roku. Resztę rzeczy wartościowych Sokołowski przewieźli do Winnicy i Kijowa, skąd po 1920 roku zabrali do Polski. Co nie co osiadło jednak w tamtejszych muzeach.

Po śmierci Seweryna Orłowskiego w pałacu wybuchł pożar, po którym rozebrano piętro, co wzmocniło konstrukcję budowli, ale zmieniło jej architekturę. Najwięcej jednak szkody zadała pałacowi „restauracja” w okresie sowieckim, gdy obiekt adoptowano na potrzeby sanatorium. Cały budynek pokryto wówczas bardzo brzydkimi płytkami, niszcząc przy tym całkowicie zewnątrz zdobnictwo. Zachował się jedynie oryginalny balkon od strony parku i dwa lwy po obu stronach głównego wejścia. Wewnątrz pokoje również zaszły kardynalnej przebudowy i dziś nie ma tu już śladu po dawnym wystroju. Natomiast po lewej od pałacu ocalały w pierwotnym stanie zabudowania gospodarcze (stajnia i powozownia) z wielką bramą-arką i kolumnadą – rzecz absolutnie unikalna i godna uwagi.



PAŁAC ORŁOWSKICH W SEWERYNOWCE

Święta Anna zaspokoi pragnienie fizyczne i duchowe

26 lipca w Gródku na Podolu poświęcone zostało źródło św. Anny i kapliczka przy nim. Wydawać by się mogło, że jest to rzecz naturalna. Takie bliźniacze kapliczki nad źródłkami lub oddzielnie stojące spotyka się na każdym kroku. Ale ten przypadek jest wyjątkowy. Nawet zewnętrznie kapliczka nie jest podobna do innych i ma całkowicie oryginalną architekturę.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Kapliczka została zbudowana dzięki inicjatywie organizacji „Młodzież Polska Ziemi Gródeckiej”.

– Pomysł uporządkowania źródła św. Anny pojawił się jako dopełnienie inicjatywy ustanowienia znaku pamiątkowego w miejscu zrujnowanego kościoła pw. św. Anny, stojącego dawniej w sąsiedztwie – opowiada prezes „Młodzieży Polskiej” Roman Juszczyzyn.

Kościół pw. św. Anny

Świątynia zniszczona przez komunistów miała interesującą historię. Pierwotny drewniany kościół powstał na przełomie XV–XVI wieków, ale w 1582 roku spalili go Tatarzy. Odbudowano go, lecz też nie na długo i został zniszczony podczas walk z Turkami.

Po odejściu wojsk osmańskich na Podolu niestety nie zapanał pokój. Początek XVIII wieku – to nieprzerwany ciąg buntów i powstań, gdy nie czas na odbudowę świątyni. Właściwie nie miał kto odbudowywać, bo ziemia opustoszała. Aby poprawić ten stan, Zamoyscy, ówczesni właściciele Gródka, przesiedlili na Podole Mazurów. Wówczas Gródek stał się polską enklawą, a nazwiska Mazur, Mazurkiewicz, Mazurenko stały się najpopularniejsze na tych terenach.

Podczas wojen z Turkami zniszczony został również zamek w Gródku – dawniej jeden z najpotężniejszych na Podolu. Zamoyscy nie odbudowywali już fortecy, nie było takiej potrzeby. Resztki fragmentów murowanych (sam zamek był drewniano-ziemny) rozebrano i budulec wykorzystano do wzniesienia kościoła pw. św. Anny. Świątynię konsekrowano w 1732 roku.

Pod koniec XVIII wieku władze carskie pod pretekstem rozbudowy umocnień Kamieńca Podolskiego zlikwidowali klasztor franciszkanów, zakonników zaś wypędzono z miasta. Znaleźli wówczas przytułek w Gródku. W miasteczku od 1737 roku istniał już klasztor franciszkański. Wraz z wygnaniem z Kamieńca przybył do Gródka cudowny obraz św. Antoniego z Padwy, czczony



na całym Podolu. Do dziś ten święty uważany jest za patrona miasta. Początkowo obraz umieszczono w kościele św. Anny, następnie przeniesiono do wybudowanego z fundacji Zamoyskich kościoła pw. św. Stanisława. Po zamknięciu i zniszczeniu świątyni obraz przechowali wierni. Dziś jest chlubą i najważniejszą relikwią kościoła pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

Z kościołem św. Anny związana jest legenda, która może być typową dla większości świątyni podolskich, wzniesionych nad urwistymi brzegami wąwozów. Ze względu na ukształtowanie geograficzne Podola takich kościołów jest wiele. Istnieje wiele wersji tej legendy, ale przekazują najbardziej dramatyczną:

Pewnego razu spłoszone konie poniosły powóz, którym podróżowały dzieci i małżonka Jana Zamoyskiego. Nieszczęsnym nie pozostało nic innego, jak gorąca modlitwa do św. Anny. Prośby dzieci zostały wysłuchane i powóz na moment zatrzymał się nad samym urwiskiem. Tego momentu wystarczyło, aby wyskoczyć z powozu. W miejscu cudownego ocalenia swojej rodziny Zamoyski nakazał wybudować kościół.

Ta opowieść dokładnie powtarza się w historii powstania kościoła pw. Nawiedzenia św. Elżbiety przez Najświętszą Maryję Pannę w Kitajgrodzie koło Kamieńca Podolskiego.

O kapliczce

Niecałe sto metrów od miejsca, gdzie stała świątynia i kilkadziesiąt metrów od dawnego zamczyska wypływa wielkie naturalne źródło, czczone od dawna jako uzdrawiające. Nie



KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY, LATA 30. XX W.

wykluczam, że pochodzenie tych wierzeń sięga głęboko do czasów pogańskich, bowiem teren zamczyska, gdzie stał kościół, przed wiekami zajmowało grodzisko. Tu naprasza się analogia do dawnych miejsc kultu – Zbruczańskiego Centrum Kulturowe. Po latach te źródła czczone były jako święte już przez chrześcijan i są czczone do dziś.

O źródle też jest interesująca legenda

W latach 1960. było to naturalne źródło pośród skał, skąd wodę czerpano wiadrami. Ze względów sanitarnych zostało przykryte betonową płytą z kołowrotkiem i dziś bardziej przypomina zwykłą studnię.

Historia wydarzyła się w połowie XIX wieku, gdy źródło miało dość kształt niewielkiego jeziora. Po wodę przychodzili tu mieszkańcy z całej okolicy. Gródek był w tym czasie wielonarodowym miasteczkiem z liczną społecznością żydowską. Srebrny medalion blyszczący na dnie jako pierwsza zauważyła Żydówka. Kobieta od razu pojęła, że mąż może dobrze sprzedać go w swoim sklepie. Spróbowała zaczerpnąć go wiadrem. Ale medalion, jak rybka, odpląnął pod przeciwny brzeg. Kobieta spróbowała znów – i nic z tego. Próbowały zaczerpnąć go i chrześcijanki – ale również im

się nie udawało. Wówczas poproszono księdza z sąsiedniego kościoła św. Anny. Gdy pomodlił się nad źródłem, medalion sam przypląnął mu do rąk. Gdy wydobyto go z wody, okazało się, że na medalionie jest przedstawiona św. Anna.

Od tej chwili woda w źródle stała się leczniczą. Powiadają, że pomaga kobietom bezpłodnym w zajściu w ciążę. Nie ma tu nic dziwnego, bowiem sama św. Anna urodziła przyszłą Matkę Chrystusa dopiero po 20 latach bezdzietnego małżeństwa.

Tę historię niejednokrotnie wspominał w swoim kazaniu biskup podolski Leon Dubrawski, który dokonał poświęcenia kapliczki i źródła. Podkreślał, że ta woda już wielokrotnie pomagała kobietom i nadal będzie pomagała. Ale biskup podkreślał, że bez głębokiej wiary nie należy oczekiwać cudu – sama woda, bez wiary i modlitwy może jedynie ugasić pragnienie. Zaznaczał, że wizyty do wróżek i uzdrowiaczy mogą początkowo pomóc, ale mogą też mieć groźne następstwa. Jedynie Kościół i kapłan, powołany przez Boga, jest obdarzony mocą:

– Człowiek, który naprawdę wierzy w Boga, nie będzie pokładał nadziei w zabobnach i wrózkach – podkreślał biskup. Jako przykład stawał św. Annę, która w swoim życiu polegała wyłącznie na Bogu i na



ROMAN JUSZCZYZYN, INICJATOR UPORZĄDKOWANIA ŹRÓDŁA

modlitwie i została nagrodzona, stając się matką Najświętszej Maryi Panny.

Kapliczka

Pomysł ustawienia pamiątkowego znaku w miejscu zniszczonego kościoła i budowy kapliczki zrodził się w 2019 roku, ale do prac przystąpiono dopiero wiosną 2020. Kapliczka miała być ukończona w tymże roku, pandemia COVID pokrzyżowała jednak te plany – nie zebrano potrzebnych kosztów i nie ukończono budowy. Ludzie głównie pracowali jako wolontariusze, ale praca specjalistów i materiały kosztowały немало.

– Ogółem wyniosło nas to około 70 tys. hrywien – mówi Roman Juszczyzyn. – Główną część pieniędzy przekazali nasi mieszkańcy, którzy obecnie pracują w Polsce. Dołączyli też miejscowi dobroczyńcy i zwykli nieobojętni ludzie.

Projekt kapliczki opracował artysta i rzeźbiarz Iwan Tłusty, a obraz, przedstawiający św. Annę jest autorstwa siostry Tatiany Marii z zakonu Niepokalanej Oblubienicy Ducha Świętego. Łuskowy dach wykonał blacharz z wioski Klinowe Antoni Ostrowski, kowal z Gródka Oleksy Boryowski wykuł oryginalny piękny krzyż.

– Chociaż budowie kapliczki patronowała parafia rzymskokatolicka, to jednak świadomie unikaliśmy typowo katolickiej stylistyki – opowiada pan Roman. – Gródek jest miasteczkiem wielonarodowościowym i „sprywatyzować” źródło, które wszyscy czczą, nie mieliśmy prawa. Dlatego powstała wspólna, ekumeniczna kapliczka.

W poświęceniu kapliczki oprócz biskupa Leona Dubrawskiego i księży Wiktora Łutkowskiego i Andrzeja Siedleckiego uczestniczyli o. Zinowij Małaniuk z Cerkwi Grekokatolickiej i o. Pawło Gliński z Cerkwi Prawosławnej.

Podczas ceremonii poświęcenia obecni zapamiętali Rycerzy św. Jana Pawła II w ich czarnych haftowanych żółtym kolorem pelerynach, którzy dodali splendoru uroczystości.

W ten sposób w Gródku Podolskim pojawiło się jeszcze jedno miejsce, dokąd można przyjąć i zaspokoić pragnienie fizyczne i duchowe.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczercz, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienske, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

12 sierpnia, czwartek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz
13 sierpnia, piątek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz
14 sierpnia, sobota godz. 18:00	program koncertowy „VERDI GALA”
15 sierpnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko
19 sierpnia, czwartek godz. 18:00	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
20 sierpnia, piątek godz. 18:00	opera „TOSCA”, G. Puccini
22 sierpnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
25 sierpnia, środa	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
29 sierpnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

Mamy

Naszego Przyjaciela
Artura Deski



Składamy wyrazy głębokiego współczucia,

otuchy i wsparcia

Naszemu Przyjacielowi, Arturze Desce

Z powodu śmierci Mamy.

Zespół redakcyjny Kuriera Galicyjskiego

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania
towarzyskie – w poniedziałki
i środy o godz. 18:30,
pod kierownictwem
profesjonalnych animatorów
i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+
itd. i możesz poświęcić czas
dwa razy w tygodniu na próbę
(2 godz.), to nauczysz się pięknego
repertuaru z chóralistyki polskiej
(i nie tylko). Jeśli jesteś młody
i dysponujesz zapałem do nauki,
to skuteczne nowoczesne pliki
dźwiękowe pomogą szybko przyswoić
ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium
Tańców Polskich, założonego
przy PZPiT „LWOWIACY”
dzieci i młodzież w grupach
wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat,
12–15 lat oraz do starszej grupy
zespołu. Próby zespołu odbywają
się w szkole nr 10 we wtorki
i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmuje-
my podczas prób zespołu lub na
telefon: 0 677 982 315 bądź: 233
05 70, a także udzielamy facho-
wych rad w dziedzinie polskiego
tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat
i wzywa do nauki polskich tańców
narodowych, regionalnych
i lwowskich. Próby zespołu od-
bywają się w szkole nr 10 w środy
i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób oraz pod nr tel.:
261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

W dniu 5 lipca odeszła do Pana



śp. Helena Krzemińska

osoba niezwyklej zalet,
naukowiec w dziedzinie biochemii
zasłużona dla kultury polskiej



Cześć Jej pamięci!

Przyjaciele

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

27.07.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaz UAH
1 USD	26,85	26,95
1 EUR	31,72	31,85
1 PLN	6,95	6,97
1 GBR	37,00	37,50
10 RUR	3,60	3,65



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013

абонентська скринька № 1565

Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: maribasza@wp.pl

Anna Gordijewska

e-mail: batarka@gmail.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowrya, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyżyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadstarych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”

Видавця ГО „Кур'єр Галицький”
Газета виходить 2 рази на місяць.

STYPENDIUM MŁODEGO NAUCZYCIELA NA BIAŁORUSI/LITWIE/ŁOTWIE/UKRAINIE

➔ JESTEŚ NAUCZYCIELEM?

➔ NAUCZASZ W JĘZYKU
POLSKIM?

➔ ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ
SZKOLNICTWA POLSKOJĘZYCZNEGO
NA BIAŁORUSI/LITWIE/ŁOTWIE/UKRAINIE?

➔ **ZAWALCZ O STYPENDIUM
MŁODEGO NAUCZYCIELA**

Więcej informacji na stronie www.wid.org.pl



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

NAGRODA DLA DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA NA BIAŁORUSI/LITWIE/ŁOTWIE/UKRAINIE

➔ JESTEŚ DOŚWIADCZONYM
NAUCZYCIELEM?

➔ CHCESZ PODZIELIĆ SIĘ SWOJĄ WIEDZĄ?

➔ ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ
SZKOLNICTWA POLSKIEGO NA BIAŁORUSI/
LITWIE/ŁOTWIE/UKRAINIE?

➔ **ZDOBĄDŹ NAGRODĘ DLA
DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA**

Więcej informacji na stronie www.wid.org.pl



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Nauczyciel Plus. Program wspierania nauczycieli
polskich na Wschodzie” realizowany przez Fundację Wolność
i Demokracja.

Partnerzy medialni

WNET.FM

NASZE
DROGI

pepe
TV

Radio Opole

KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR
NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET

CRACOVIA
LEOPOLIS
DZIENNIK
KIJOWSKI

IDA
HISTORYKON.PL

INSTYTUT
POLSKI

INSTYTUT
POLSKI